

Amen

W wielkanocny poniedziałek
odszedł papież Franciszek.
Był reformatorem, a nawet
rewolucjonistą w Kościele **STR. 2-7**

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA



ODSZEDŁ PAPIEŻ FRANCISZEK, REFORMATOR I PIELGRZYM

Pontyfikat Ojca Świętego Franciszka był pełen podróży, reform, dokumentów, restrukturyzacji instytucji kościelnych, zaangażowania na rzecz pokoju, ubogich i migrantów. Papież przed śmiercią wydał dyspozycję, by pochowano go w rzymskiej bazylice Matki Bożej Większej. To było szczególnie ważne miejsce, które odwiedzał zawsze przed ważnymi wydarzeniami swego pontyfikatu oraz każdą podróżą zagraniczną

Salvatore Cernuzio, Vatican News

Pontyfikat Jorge Maria Bergolio był pierwszym pod wieloma względami. Był on pierwszym papieżem z zakonu jezuitów; pierwszym Papieżem pochodzącym z Ameryki Łacińskiej; pierwszym, który przyjął imię Franciszek bez liczby porządkowej; pierwszym wybranym, gdy poprzednik wciąż żył; pierwszym, który zamieszkał poza Pałacem Apostolskim; pierwszym, który odwiedził kraje, gdzie jeszcze nie był żaden Papież - od Iraku po Korykę -; pierwszym, który podpisał Deklarację Braterstwa z jednym z największych autoritetów islamskich.

Był także pierwszym Papieżem, który powołał Radę Kardynałów do rządzenia Kościołem, przyznał rolę odpowiedzialności kobietom i świeckim w Kurii, zwołał synod, w którym początkowo uczestniczył lud Boży, zniósł sekret papieski w sprawach przestępstw seksualnych oraz usunął karę śmierci z Katechizmu.

Ponadto, był pierwszym, który kierował Kościołem w czasach, gdy na świecie nie toczy się jedna wielka wojna, lecz wiele konfliktów - małych i dużych, rozgrywanych na różnych kontynentach. Wojna, która „zawsze jest porażką”, jak powtarzał w ponad 300 apelach, nawet wtedy, gdy już jego głos milknął, i która zdominowała wszystkie ostatnie publiczne wypowiedzi w związku z wojną na Ukrainie i konfliktami na Bliskim Wschodzie.

Rozpoczęcie procesów

Papież Franciszek prawdopodobnie nie chciałby, aby pojęcie „pierwszości” wiązało się

z jego pontyfikatem, który w ciągu tych 12 lat nie miał na celu osiągnięcie rekordów czy uzyskiwanie „pierwszeństw”, lecz inicjowanie procesów. Procesów będących w toku, zakończonych lub odległych, procesów prawdopodobnie nieodwracalnych, także dla tych, którzy zasiadają na tronie Piotrowym po nim. Działania te generują „nowe dynamiki” zarówno w społeczeństwie, jak i w Kościele - jak napisał w tzw. „mapie drogowej” swojego pontyfikatu, czyli w adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium*. Została ona napisana z myślą o spotkaniach, wymianie i koleżeńności.

Z krańców świata

„Rozpocznijmy tę drogę, biskupie i ludu” - takie były pierwsze słowa wypowiedziane przez Papieża z Loggii Błogosławieństw, zaraz po wyborze 13 marca 2013 roku. Do zgromadzonych na Placu św. Piotra 76-letni papież, wybrany z „krańców świata”, zwrócił się z prośbą o błogosławieństwo. Wspólnie z ludźmi chciał odmówić Zdrowaś Maryjo. A mówił w języku włoskim, którego dotąd nie używał na co dzień, zważywszy na to, że rzadko odwiedzał Rzym i był gotów spakować walizki zaraz po konklawe.

Następnie pragnął pozdrowić ludzi. Udał się więc do parafii św. Anny w Watykanie, jak również Bazyliki Santa Maria Maggiore, zawierając się Matce Bożej czczonej jako ta, która jest ratunkiem ludu rzymskiego - *Salus Populi Romani*. Maryja stała się opiekunką jego pontyfikatu, której niezmiennie oddawał hołd w najważniejszych momen-

tach. I właśnie w tej bazylice Franciszek chciał mieć swój grób.

Pasterz wśród ludzi

Papież wyrażał na różne sposoby chęć bycia blisko ludzi. Robił to poprzez wizyty u pracowników watykańskich biur, podczas Piątków Miłosierdzia w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia 2016 w miejscach marginalizacji i wykluczenia, poprzez celebracje Wielkiego Czwartku w więzieniach, domach opieki i ośrodkach przyjmujących migrantów, a także w trakcie podróży po parafiach rzymskich przedmieść oraz niespodziewane wizyty i telefony. Ukazywał to także w każdej swojej apostolskiej podróży - począwszy od pierwszej wizyty w Brazylii w 2013 roku, odziedziczonej po Benedykcie XVI, której niezapomnianym momentem był kadr, gdy papamobile utknęło pośród tłumu.

Pierwszy papież w Iraku

Franciszek odbył 47. międzynarodowych pielgrzymek, zorganizowanych w odpowiedzi na wydarzenia, które tam miały miejsce, na zaproszenia władz lub wynikające z pewnego wewnętrznego impulsu - jak sam ujawnił podczas lotu powrotnego z Iraku. Przykładem tego jest właśnie Irak: trzy dni w marcu 2021 roku między Bagdadem, Ur, Erbillem, Mosulą i Qaraqosh. Papież odwiedził miejscowości nadal noszące widoczne blizny terrorystycznego dziedzictwa, z krwią na murach i namiotach uchodźców rozsianych wzdłuż ulic, w środku pandemii Covid

i wśród ogólnych obaw o bezpieczeństwo.

Podróż, odradzana przez wielu ze względu na zagrożenia zdrowotne oraz ryzyko ataków, odbyta została za wszelką cenę. „Najpiękniejszą podróż” - jak zawsze podkreślał Franciszek - był on pierwszym papieżem, który postawił stopę na ziemi Abrahama, tam, gdzie Jan Paweł II nie dotarł, oraz który odbył rozmowę z szyckim liderem, Al-Sistani.

Święte Drzwi w Bangui i najdłuższa podróż

Determinacja popchnęła Franciszka do Iraku, podobnie jak w 2015 roku do Bangui - stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, rozdartej wojną domową. W czasie tej wizyty leżały na ulicach ciała ofiar. W afrykańskim kraju Franciszek otworzył Święte Drzwi Jubileuszu Miłosierdzia. Była to ceremonia pełna wzruszeń. Jednocześnie był to symboliczny moment, bowiem Rok Święty został otwarty nie w Rzymie, jak zazwyczaj, lecz w jednym z najbardziej zagrożonych regionów świata.

Podobną determinację wykażał papież, decydując się w wieku 87 lat na najdłuższą podróż swojego pontyfikatu. We wrześniu 2024 roku odwiedził Indonezję, Papuę-Nową Gwineę, Timor Wschodni i Sin-

gapur. Piętnaście dni, dwa kontynenty, cztery strefy czasowe, 32 814 km przebyte samolotem - cztery odrębne światy, z których każdy reprezentował kluczowe tematy swego nauczania: braterstwo i dialog międzyreligijny, peryferie i kryzys klimatyczny, pojednanie i wiarę, a także bogactwo i rozwój służący walce z ubóstwem.

Od Lampedusy do Juby

Nie sposób pominąć pierwszej wyprawy poza Rzym - na małą wyspę Lampedusa, miejsce wielkich tragedii migracyjnych. Podobne przesłanie niósł w podwójnej wizycie na wyspie Lesbos (w 2016 oraz 2021 roku), gdzie odwiedzał kontenery i namioty uchodźców.

W historii pontyfikatu znalazły się także wizyty w Ziemi Świętej (2014); w Szwecji, w Lund (2016) z okazji obchodów 500. rocznicy reformacji luterkańskiej; w Kanadzie (2022), gdzie prosił o przebaczenie ludności tubylczej za winy przedstawicieli Kościoła katolickiego. Następnie, w 2023 roku, odbył wizyty w Demokratycznej Republice Konga oraz w Sudanie Południowym - ostatni etap wspólnie z arcybiskupem Canterbury Justinem Welby i moderatorem Zgromadzenia Ogólnego Kościoła Szkockiego Ianem Green-

shields, mające podkreślić ekumeniczną wolę leczenia ran. Te same rany, o których apelował do liderów Sudanu Południowego, zgromadzonych na dwudniowych rekolekcjach w Domu Św. Marty, zakończył dramatycznym gestem - pocałowaniem ich stóp.

Nowe rozdziały dyplomacji

W 2015 roku Franciszek odbył podróż do Kuby i Stanów Zjednoczonych, która symbolicznie opiewała nawiązanie stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma krajami. Historyczne wydarzenie, nad którym Papież pracował przez miesiące, obejmowało wysyłanie listów do Baracka Obamy i Raúla Castro, zachęcając ich do „rozpoczęcia nowego rozdziału”. To sam Obama publicznie podziękował Papieżowi. W Hawanie odbyło się również spotkanie z patriarchą Cyrylem oraz podpisanie wspólnego oświadczenia, które miało wprowadzić w życie „ekumenizm miłości” - zobowiązanie chrześcijan do budowania bardziej braterskiej ludzkości. Zaangażowanie to, kilka lat później, stało się tragicznie aktualne, gdy wybuchła wojna w sercu Europy.

Nie mniej istotnym wydarzeniem była wizyta w Abu Dhabi w 2019 roku, podczas której Papież, wspólnie z wielkim imamem Al-Tayebem, podpisał dokument „o braterstwie i przyjaźni społecznej”. Akt ten był kulminacją „odmrożenia” relacji z sunnickim uniwersytetem Al-Azhar. Uroczystość rozpoczęła się uściskiem w Domu Świętej Marty i zakończyła podpisaniem tekstu, który od razu stał się funda-

*FRANCISZEK NIE CHCIAŁBY,
ABY POJĘCIE „PIERWSZOŚCI”
WIĄZAŁO SIĘ Z JEGO PONTYFIKATEM,
KTÓRY NIE MIAŁ NA CELU
OSIĄGANIE REKORDÓW*

mentem dialogu islamsko-chrześcijańskiego.

Encykliki

Doświadczenia, dialog i gesty związane z podróżami, znalazły wyraz w dokumentach pontyfikatu. Cztery encykliki: pierwsza, „Lumen Fidei”, poświęcona zagadnieniu wiary, opracowana wspólnie z Benedyktem XVI; następnie „Laudato si’” - apel o „zmianę kursu” dla „naszego wspólnego domu”, zdeptanego przez zmiany klimatyczne i eksploatację, mający pobudzić działania na rzecz wyeliminowania nędzy oraz sprawiedliwego dostępu do zasobów planety. Trzecia encyklika, „Fratelli Tutti”, stanowi trzon magisterium i owoc Dokumentu z Abu Dhabi. Głosi - jeszcze przed wybuchem kolejnych wojen - że braterstwo jest jedyną drogą ku przyszłości ludzkości. Na koniec „Dilexit Nos”, która ma na celu przypomnienie tradycji i aktualności myśli o „miłości ludzkiej i boskiej, płynącej z serca Jezusa”, wysyłając przesłanie do świata zdającego się tracić serce.

Adhortacje apostolskie i Motu Proprio

Siedem adhortacji apostolskich - od już wspomnianej „Evangelii Gaudium” aż po „C’è la confiance”, wydanej z okazji 150. rocznicy urodzin św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pośród nich znajdują się również adhortacje posynodalne: „Amoris Laetitia” (Synod o rodzinie); „Christus Vivit” (Synod o młodzieży); „Querida Amazonia” (Synod Amazo-nii); „Gaudete et Exsultate” adhortacja dotycząca wezwania do świętości we współczesnym świecie oraz „Laudate Deum”, naturalne przedłużenie encykliki „Laudato si’”, uzupełniające apel o konieczność reakcji na rzecz Matki Ziemi, zanim nastąpi „punkt krytyczny”.

Natomiast prawie sześćdziesiąt dokumentów typu „Motu Proprio” miało na celu reformę struktur Kurii Rzymskiej i terytorium diecezji rzymskiej, modyfikację Prawa Kanonicznego oraz porządku sądowego Watykanu, wprowadzając bardziej rygorystyczne normy i procedury w walce z przestępstwami seksualnymi. Przykładem jest „Vos estis lux mundi” - dokument, który zawiera wnioski, wskazówki i zalecenia szczytu dotyczącego ochrony nieletnich w Watykanie, który się odbył się w lutym 2019 roku. To spotkanie stanowiło ważny punkt działań przeciwko pedofilii wśród duchowieństwa i przestępstwom nie tylko o charakterze seksualnym, będąc jednocześnie wyrazem woli Kościoła, by działać zgodnie z prawdą i przejrzystością w duchu pokuty. Dzięki „Vos estis lux mundi” Franciszek



„Rozpocznijmy tę drogę, biskupie i ludu” - takie były pierwsze słowa wypowiedziane przez papieża po wyborze

ustanowił nowe procedury zgłaszania molestowania i przemocy oraz wprowadził koncepcję odpowiedzialności (accountability), zapewniając, że biskupi i przełożeni będą musieli rozliczać się ze swoich działań.

Reforma Kurii

Papież Franciszek nie zignorował rekomendacji kardynałów wyrażonych podczas kongregacji przed konklawe, domagających się restrukturyzacji Kurii Rzymskiej, a szczególnie watykańskich finansów, przez lata uwikłanych w skandale. To był stały punkt jego troski podczas całego pontyfikatu. Już na początku swej posługi Papież utworzył Radę Kardynałów, C9 (która z biegiem lat przekształciła się w C6 i C8 w wyniku zmian jej członków) - mały „senat”, który miał wspierać go w zarządzaniu Kościołem uniwersalnym oraz pracować nad reformą Kurii Rzymskiej. Konsolidacja Dykasteriów oraz inne zmiany struktur organizacyjnych były wyraźnym sygnałem trwającego procesu.

Kulminacyjnym krokiem była apostolska konstytucja „Praedicate evangelium”, długo oczekiwana, ogłoszona w 2022 roku bez wcześniejszych zapowiedzi, wprowadzająca znaczące nowości. Wśród nich znalazło się utworzenie nowego Dycasterium ds. Ewangelizacji, bezpośrednio kierowanego przez Papieża, oraz zaangażowanie świeckich „w rolach zarządczych i odpowiedzialnych”. Na tej fali zmian warto wymienić mianowanie pierwszego świeckiego prefekta, Paolo Ruffini w Dykasterii ds. Komunikacji, pierwszej kobiety będącej w randze prefekta - siostry Simony Brambilla w Dykasterii do spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, oraz pierwszej kobiety będącej Przewodniczącą Gubernatoratu Państwa Watykańskiego - siostry Raffaelli Petrini.

O sprawach kobiet

Kobiety stanowiły kolejny istotny wątek pontyfikatu Jorge Maria Bergoglio na tronie Piotrowym. Papież, bardziej niż ktokolwiek inny, powierzał kobietom rolę o wysokim stopniu odpowiedzialności, powołał dwie komisje zajmujące się badaniem roli diakonis, a także nie przestawał podkreślać „geniuszu” kobiecego oraz macierzyńskiego wymiaru Kościoła (przypominając, że „Kościół jest kobiecy”, bo jest wspólnotą, a nie jedynie instytucją). Ustawiał kobiety ramię w ramię z kardynałami i biskupami przy stołach ostatniego Synodu o Synodalności - siostry zakonne, misjonarki, profesorki, ekspertki, teolożki - którym dał

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy ze str. 3

po raz pierwszy prawo do głosowania.

„Wszyscy, wszyscy, wszyscy”

Jest kolejny przykład otwarcia, charakterystycznego dla Franciszka. Nie chodzi tu o gwałtowne zerwanie z przeszłością czy skoki, ani o tempo zbyt szybkie dla niektórych czy zbyt wolne dla innych. Chodzi o procesy. Procesy takie jak kwestia sakramentów rozwiedzionym, ponownie żonatym, w kontekście postrzegania Eucharystii jako „leku” dla grzeszników, a nie „pokarmu dla doskonałych”; przyjmowanie osób LGBTQ+ z zachętą do bliskości duszpasterskiej, gdyż w Kościele jest miejsce dla „wszystkich, wszystkich, wszystkich”; ciągły dialog z przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich i religii, po wiekach uprzedzeń i podejrzeń, w duchu „ekumenizmu krwi”. Spojrzenie skierowane na Chiny, wyrażone poprzez Umowę tymczasową dotyczącą mianowania biskupów, podpisaną w 2019 roku i trzykrotnie odnawianą, stanowi iskrę dialogu, mimo potknięć i wznowień w jej realizacji, ze „szlachetnym narodem”, który Papież pragnął odwiedzić przez wszystkie te lata, co było jego pragnieniem sięgającym misyjnych aspiracji młodości.

Misyjność i synodalność

Misyjność to kolejny kluczowy temat pontyfikatu Franciszka. W rzeczywistości „misyjność” stanowi powtarzane wezwanie, obecne zarówno w tekstach, jak i homiliach, obok „synodalności” - pojęcia, które wielokrotnie rozbrzmiewało przez te dwanaście lat. Papież poświęcił synodalności aż dwie sesje Synodu (w 2023 i 2024 roku), odnawiając strukturę i funkcjonowanie zgromadzenia, zdając sobie sprawę z konieczności rozpoczęcia drogi synodalnej „od dołu”, oraz powołując dziesięć grup roboczych, by po zakończeniu prac pogłębić zagadnienia doktrynalne, teologiczne i duszpasterskie.

Biedni i migranci

Z tego pontyfikatu zapadną w pamięć również wyrażenia, które ukształtowały rzeczywistości kościelne, polityczne i społeczne: „kultura odrzucenia”, „globalizacja obojętności”, „Kościół ubogi dla ubogich”, „Kościół w ruchu”, „duszpasterze pachnący owcami” oraz „globalna etyka solidarności”.

Pamięć o ubogich utrwalała się m.in. dzięki ustanowieniu w 2017 roku Dnia, który jest im poświęcony. Podczas tych dni Papieża spotykał się na obiedzie z ubogimi w Auli Pawła VI, gdzie siedział ramię w ramię z bezdomnymi.

Nauczanie o migrantach, wyrażone w czterech czasowni-



Podobnie jak większość jego rodaków Argentyńczyków, papież kochał piłkę nożną całym sercem



Franciszek, gdy był jeszcze w pełni sił, spotykał się z różnymi środowiskami

kach: „przyjmować, chronić, promować i integrować”, pozostało programowym wskazaniem do stawienia czoła „jednej z największych tragedii tego wieku”. Nie zabrakło również wezwania do opracowania „godnych kompromisów” jako roz-

wiązań konfliktów rozdzielających Europę, Bliski Wschód i Afrykę.

Zaangażowanie na rzecz pokoju

Konflikty, dręczące świat w ostatnich latach, o których

mówił apelach i listach do nuncjuszy oraz narodów będących ofiarami przemocy, były łagodzone poprzez wideorozmowy - przede wszystkim codzienną z parafią w Gazie - a także poprzez misje kardynałów i wysyłkę niezbęd-

nych artykułów pierwszej potrzeby. „Nie przypuszczałem, że będę Papieżem w czasach wojny” - wyznał w pierwszym i jedynym podcaście dla watykańskich mediów z okazji dziesięciolecia swojego wy-

tyfikatu. Na jego rzecz Franciszek nieustannie wzywał do modlitwy, inicjował Dni Postu i Modlitwy - dla Syrii, Libanu, Afganistanu, Ziemi Świętej - angażujących wiernych z każdego zakątka świata; poświęcił Rosję i Ukrainę Niepokalanemu Sercu Maryi w 2022 roku; organizował historyczne momenty, jak zasadzenie drzewa oliwkowego w Ogrodach Watykańskich 8 czerwca 2014 roku, wspólnie z prezydentami Izraela - Szimonem Peresem, oraz Palestyny - Mahmudem Abbasem.

W trosce o pokój Papież podejmował również gesty wykraczające poza przyjęte obyczaje - na przykład, dzień po zrzuconiu pierwszej bomby na Kijów, wsiadł do samochodu i udał się do biura ambasadora rosyjskiego przy Stolicy Apostolskiej, Alexandra Awdeeva, podejmując próbę nawiązania kontaktu z prezydentem Putinem oraz zapewnienia gotowości do mediacji.

Wielokrotnie Franciszek upominał głowy państw i rządów, ostrzegał walczących, że przed Bogiem będą musieli rozliczyć się z łez rozlanych między narodami, oraz potępił kwitnący rynek broni, proponując przeznaczenie wydatków na zbrojenia na stworzenie Światowego Funduszu walczącego z głodem. Wzywał do budowania mostów, a nie murów

oraz do stawiania dobra wspólnego ponad militarnymi strategiami. Często spotykał się z niezrozumieniem i krytyką.

Krytyka i humor

Papież z Argentyny był krytykowany, ale zawsze odpowiadał na fale sprzeciwu i przeciwstawne głosy humorem, który - jak podkreślał - „najbardziej przybliża do łaski Bożej”. Franciszek zadawał pytania, zadziwiał, a niekiedy wywoływał zaskoczenie przez łamanie tabu, obalanie starych protokołów i przyzwyczajęń, czy też przez przekształcanie samej instytucji papieskiej - poprzez swój ubiór, zmianę miejsca rezydowania, gesty i styl bycia oraz oryginalny styl duszpasterzowania. Pojawiał się także na żywo w transmisjach internetowych i programach telewizyjnych, korzystał z konta X @Pontifex, dostępnego w dziewięciu językach, jako kanału przekazującego pilne i szeroko dostępne komunikaty.

Trudne chwile i problemy zdrowotne

W tych bardzo intensywnych latach, z wyjątkowo rzadkimi momentami odpoczynku (oraz rezygnacją z tradycyjnej papieskiej rezydencji na wakacje w Castel Gandolfo), nie zabrakło trudnych momentów. Były to zarówno procesy sądowe (na czele z długotrwałym i skomplikowanym postępowaniem dotyczącym zarządzania funduszami Stolicy Apostolskiej), jak i przypadku Vatileaks 2, skandale związane z nadużyciami i korupcją, czy publikacja książek pozbawionych „szlachetności i humanizmu”. Były także trudności zdrowotne: operacje w szpitalu Gemelli w 2021 oraz 2023 roku, ponowne hospitalizacje w tym samym szpitalu w 2023 roku z powodu komplikacji oddechowych, a także przeziębienia, grypy i bóle kolan, które zmusiły go do korzystania z wózka inwalidzkiego przez ostatnie trzy lata.

Papież, którego obraz zapadnie w pamięć nie tyle przez słowa i liczne pisma, ile przez szczególną scenę: samotny, klęczący, gdy padał deszcz, w ciszy panującej podczas lockdownu, z jedynym podkładem dźwiękowym ambulansów, przemierzający Plac Świętego Piotra w czasie pandemii. To „Statio Orbis” z 27 marca 2020 roku, gdy świat, zamknięty w domach, oglądał na żywo starszego mężczyznę, który zdawał się nosić na swoich barkach ciężar tragedii, obróconej do góry nogami codzienności i przyzwyczajęń. Ludzkość była przytłoczona, lecz papież mówił o nadziei. I o braterstwie: „Zrozumielismy, że wszyscy jesteśmy na tej samej łodzi - wszyscy, choć kruszący się i zagubieni, jesteśmy jednocześnie powołani, by wiosłować razem”.



Papież Franciszek był wielokrotnie krytykowany za swoje słowa dotyczące Rosji i wojny w Ukrainie



To była sytuacja bez precedensu: Franciszek został wybrany na papieża po tym, gdy Benedykt XVI zrzekł się funkcji

Śmierć papieża Franciszka była mimo wszystko zaskoczeniem, prawda? Bo papież czuł się jednak coraz lepiej, wszyscy myśleli, że będzie dobrze. I tak, i nie. Tak, bo rzeczywiście wyglądało na to, że w ostatnich dniach papież wracał do swoich obowiązków. Nie – dlatego, że od początku było wiadomo, że człowiek osiemdziesięcioosmioletni, który przechodzi obustronne zapalenie płuc i zakażenie sepsą, o czym wiedzieliśmy, rzadko wraca do pełnego zdrowia. Co więcej, papież bardzo szybko wyszedł ze szpitala. Więc to, że papież umarł, nie jest zaskoczeniem, to było do przewidzenia. Tyle tylko, że watykańscy spowiednicy się, iż to nastąpi raczej za kilka tygodni niż już teraz i będzie poprzedzone jakimś zaostrzeniem choroby. Natomiast wyglądało to zupełnie inaczej i to jest zaskoczenie. Jeszcze wczoraj papież udzielił błogosławieństwa Urbi et Orbi i spotkał się z J.D. Vance'em, a dzisiaj rano dowiedzieliśmy się o tym, że nie żyje.

To był przełomowy pontyfikat: pierwszy papież z kontynentu amerykańskiego, pierwszy jezuita, papież Franciszek nie przyjął też imion swoich poprzedników, jak to było w zwyczaju.

Tak, to był pontyfikat głębokiej reformy, dla niektórych nawet rewolucji, a jeszcze inni powiedzą reformacji, w zależności od tego, czy lubią papieża Franciszka, czy nie lubią, w każdym razie był to czas zmian na wielu poziomach. Po pierwsze, zmieniło się podejście samego papieża do papieżstwa. Papież Franciszek zrezygnował z części oznak papieskich, zrezygnował z części tytulatury papieskiej, zreformował rytuał pogrzebowy, żeby zwrócić większą uwagę na pewną braterską i zwyczajność papieża, a nie na jego władzę. Zmienił miejsce zamieszkania papieża w ogóle – nie mieszkał w Pałacu Apostolskim. To jest pierwsza zmiana. Druga zmiana, która się dokonała, to decentralizacja. Zwróćmy uwagę, że papież pogodził się z faktem, że w różnych częściach Kościoła katolickiego, w tym hierarchowie Kościoła, myślą inaczej. I tak fiducia supplicans wprowadza błogosławieństwo osób żyjących w związkach jedнопартнерowych i w związkach partnerskich. Ale kiedy Afryka mówi: „U nas tego nie będzie”, to papież odpowiada: „Tak, u was tego nie będzie, to będzie tylko tam, gdzie Kościół tego chce”. Ale to nie jest tak, że w Afryce nie ma debaty. Jest, tylko że o czym innym. Tak biskupi zastanawiają się, co robić z tymi ludźmi, którzy żyją w związkach poligamicznych, a chcą

się ochrzcić, chcą wejść do Kościoła, jaka ma być praktyka w ich sprawie. W Kościołach zachodnich to nie jest problem, w kościele afrykańskim to potężny problem. I to jest druga zmiana – decentralizacja, bardzo głęboka. Ona się już dokonała, a teraz będzie się tylko pogłębiać.

A trzecia zmiana?

Trzecia zmiana to jest podejście z ogromnym miłosierdziem duszpasterskim do osób z marginesów, z peryferiów Kościoła.

Wszyscy podkreślają, że papież wrócił do Ewangelii Jezusa, do otworzenia się na ubogich, zmarginalizowanych, odsuniętych, wykluczonych ze społeczeństwa, prawda?

Tak, i to na bardzo różnych poziomach. Po pierwsze – pokazał otwarcie na migrantów. Sam papież jest z rodziny migranckiej. W związku z tym jego bliskość z migrantami jest zrozumiała. Co więcej, jego kontynent to kontynent, z którego pochodzi bardzo dużo migrantów. Tymczasem bardzo często Latynosi są wykluczani w społeczeństwach, do których przybywają. Drugi wymiar to wymiar podejścia do osób homoseksualnych i transpłciowych. To jest chyba pierwszy papież, który spotykał się z osobami transpłciowymi, także z prostytutkami transpłciowymi. Rozmawiał z nimi, wprowadzał pewne zmiany, także w myśleniu Kościoła. Po czwarte, jego pontyfikat to jest zmiana w odniesieniu do osób rozwiedzionych w nowych związkach i słynna „Amoris Laetitia” – polski Kościół jej nie przyjął. Generalnie jednak Kościół światowy przyjął tę zmianę, o której mówimy: w tej chwili osoby rozwiedzione w nowych związkach na skutek decyzji papieża Franciszka mogą przystępować do komunii świętej pod pewnymi warunkami, ale jednak mogą. I wreszcie jest zmiana kościelna – otwarcie się na kardynałów z, można powiedzieć, peryferiów, z glo-

TERLIKOWSKI: PAPIEŻ FRANCISZEK BYŁ ANTYKLERYKAŁEM

– To był pontyfikat głębokiej reformy, dla niektórych nawet rewolucji, a jeszcze inni powiedzą reformacji w zależności od tego, czy lubią papieża Franciszka, czy nie lubią, w każdym razie był to czas zmian na wielu poziomach – mówi Tomasz Terlikowski, dziennikarz, filozof, publicysta

Dorota Kowalska



Terlikowski: Terlikowski: Na pełną ocenę papieża Franciszka przyjdzie czas po następnym pontyfikacie

balnego Południa, z krajów, które nigdy kardynałów nie miały. To też jest istotna zmiana, bo uświadamia, że nie wielkość i nie szacowność diecezji, ale jej istnienie liczy się dla papieża. Chodzi o to, żeby każdy element Kościoła miał swoją reprezentację w życiu.

Papież, co budziło sprzeciw wśród samych duchownych, zwracał uwagę na to, że kapłani nie powinni żyć w przepychu, bogactwie, że powinni służyć ludziom, a nie ludzi im.

Można powiedzieć, że papież Franciszek był antyklerykałem, on sam to mówił bardzo często, walczył z klerykalizmem jako herezją. Mówił, że klerykalizm jest herezją, że klerykalizm kapłaństwa i rzeczywistość zwraca uwagę na to, że Kościół powinien być ubogi wśród ubogich. To jest bardzo charakterystyczny element myśli papieża Franciszka. Ale przypomnijmy: pa-

pież Franciszek odnosił się do duchownych oczywiście, ale odnosił się również do osób świeckich. To było wielkie wyzwanie dla polityków, ponieważ on mówił: „Tak, społeczeństwa bogate mają obowiązek dzielić się swoim bogactwem z tymi, którzy do nich przybywają. Tak, mamy obowiązek przyjmować migrantów”. Ten obowiązek nie wynika tylko z tego, że papież sam jest migrantem czy pochodzi z rodziny emigranckiej, ale również z tego, że znakiem chrześcijaństwa jest dzielenie się z tymi, którzy tego potrzebują, także dzielenie się poczuciem bezpieczeństwa, dzielenie się przestrzenią życiową, dzielenie się dobrobytem, które społeczeństwa zachodnie, i to papież podkreślał, mają również dlatego, że przez lata wykorzystywały kolonialnie inne państwa.

Papież Franciszek był też krytykowany, najbardziej

chyba za to, że nie potępił otwarcie Rosji za jej atak na Ukrainę, za to, że nie był nigdy na Ukrainie. Dlaczego tego potępienia nie było?

Nie chcę być rzecznikiem papieża Franciszka. Uważam, że to był jego błąd. Mogę powiedzieć, z czego moim zdaniem on wynikał. Wynikał z tego, że papież nie rozumiał kontekstu Europy Środkowej i Wschodniej i że jego doświadczenie życiowe było radykalnie odmienne niż to, którego doświadczyli Europejczycy z Europy Środkowej. Mówiąc inaczej, z jego perspektywy imperializm to są Stany Zjednoczone. To Stany Zjednoczone niszczyły próby demokratyczne w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, to Stany Zjednoczone narzucały tam bardzo często swoje reżimy i to ambasadorzy Stanów Zjednoczonych bardzo często zachowywali się skandalicznie. Dla niego Rosja to daleki kraj, który często w Ameryce

Łacińskiej uchodzi za ten, który imperializmowi amerykańskiemu się przeciwstawia. I to jest pierwszy zasadniczy powód. Papież Franciszek nie rozumiał naszej części świata. Jego spojrzenie było spojrzeniem z zupełnie innej perspektywy.

Nie ma doradców? Nie ma osób, które by mu pewne rzeczy uświadomiły?

We Włoszech takie myślenie w środowiskach kościelnych jest dość powszechne, podobnie jak we Francji, podobnie jak wśród ludzi myślących na globalnym Południu. Trzeba powiedzieć, że to Jan Paweł II i jego wizja Rosji, także Europy Środkowej była czymś wyjątkowym także w Kościele zachodnim. Przypomnijmy, Paweł VI, Jan XXIII budowali, posługując się językiem współczesnym, reset ze Związkiem Sowieckim.

To był pontyfikat, który przepadł na bardzo trudne czasy: pandemii, wojen, które wybuchły, a których się trochę jednak nie spodziewaliśmy. Kolokwialnie mówiąc, papież Franciszek uniósł ten pontyfikat w tych trudnych czasach?

Przed wszystkim to był trudny czas dla Kościoła. Papież Franciszek nie doprowadził, i to jest bardzo istotne, do rozłamu w Kościele. W tej chwili każdy kolejny papież zmagają się z wyzwaniem, jakim jest niebezpieczeństwo strażnicy, i z tej perspektywy trzeba oceniać jego służbę. A do tego papież Franciszek przeprowadził zmiany. Nie wszystkie udane, niektóre jego reformy się nie udały, ale jednak część z nich wprowadził, a równocześnie nie doprowadził do rozłamu, i to jest kluczowe dla oceny jego pontyfikatu. I w tym znaczeniu papież uniósł ten ciężar, ale oczywiście tam bardzo przyjdzie czas pewnie po następnym pontyfikacie, bo dopiero z tej perspektywy będziemy mogli na zimno ocenić, co się papieżowi udało, a co nie.

KONTROWERSJE WOKÓŁ PONTYFIKATU FRANCISZKA: NIEJASNY STOSUNEK DO ROSJI

Trwającemu 12 lat i cztery miesiące pontyfikatowi papieża Franciszka towarzyszyły także kontrowersje, polemiki, a nawet protesty, głównie z powodu jego wypowiedzi na temat wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Zdumienie wywołała też jego wypowiedź na temat gejów w seminariach

oprac. Karolina Wrońska



Słowa Franciszka dotyczące wojny w Ukrainie, a zwłaszcza Rosji wywoływały wiele kontrowersji. Mimo to prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski prosił papieża o pomoc w uwolnieniu jeńców i zakładników

W maju 2022 roku, trzy miesiące po inwazji Rosji na pełną skalę na Ukrainę papież stwierdził w wywiadzie dla dziennika „Corriere della Sera”, że możliwe, iż „szczękanie NATO pod drzwiami Rosji” skłoniło Putina do wywołania wojny. „To złość, nie wiem, czy została spowodowana, ale może ułatwiona” - dodał.

Wypowiedź ta wywołała falę komentarzy i niezadowolenie dużej grupy publicystów. W dyskusji pojawiły się takie opinie, jak „naïwność”, „nieporadność i infantylizm polityczny”, „nieprzygotowanie”, „lapsus”. Pojawiły się też głosy w obronie Franciszka. Argumentowano, że papież urodzony w Argentynie nie rozumie Europy, skąd pochodzi jego przodkowie.

W związku z dyskusją w reakcji na jego słowa o „szczękaniu NATO pod drzwiami Rosji” papież wyjaśnił potem, że usłyszał je na dwa miesiące przed wybuchem wojny przeciwko Ukrainie od jednego z przywódców państw. Podczas rozmowy z redaktorami naczelnymi mediów jezuickich z różnych krajów papież powiedział: „Parę miesięcy przed wybuchem wojny spotkałem się z przywódcą państwa, mądrym człowiekiem, który mało mówi, naprawdę bardzo mądrym. Po tym, gdy mówił o tym, o czym chciał rozmawiać, powiedział mi, że bardzo jest zaniepokojony tym, jak porusza się NATO. Zapytałem go, dlaczego, a on mi odpowiedział: +Szczekają u drzwi Rosji i nie rozumieją, że Rosjanie są imperialni i nie pozwalają żadnej obcej sile zbliżyć się do nich+”.

„Zakończył tak: +Sytuacja może doprowadzić do wojny+. Taka była jego opinia. 24 lutego zaczęła się wojna. Ten szef państwa potrafił odczytać znaki tego, co nadchodziło” - oświadczył Franciszek.

Zaznaczył też: „Ktoś może mi powiedzieć w tej sytuacji, że jestem za Putinem. Nie, nie jestem. Byłoby uproszczeniem i błędem stwierdzić coś takiego. Ja jestem po prostu przeciwny sprawowaniu złożoności do różnicowania między dobrymi i złymi bez refleksji nad korzeniami i interesami, które są bardzo skomplikowane. Kiedy widzimy dzikość, okrucieństwo rosyjskich wojsk, nie możemy zapominać o problemach, by spróbować je rozwiązać”.

„Prawdą jest także to, że Rosjanie myśleli, że wszystko skończy się w tydzień. Ale pomylili się w kalkulacjach. Znaleźli odważny naród, który walczy o przeżycie i który ma historię walk” - mówił papież kilka miesięcy po wybuchu wojny.

Również w pierwszych tygodniach wojny Rosji przeciwko Ukrainie z oburzeniem, przede wszystkim w Kijowie, przyjęto informację Watykanu o tym, że rozważania do jednej ze stacji podczas Drogi Krzyżowej w Ko-

loseum napiszą wspólnie przyjaciele: Ukrainka i Rosjanka, pracujące razem w szpitalu w Rzymie.

Tekst rozważań całkowicie zmieniono w obliczu protestów i zaniepokojenia ukraińskiej wspólnoty i ambasady Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej. Część katolickich mediów na Ukrainie postanowiło nie transmitować nabożeństwa z Rzymu.

W związku z tym ogłoszony wcześniej tekst anulowano. Gdy kobiety niosły razem krzyż zabrzały następujące słowa: „W obliczu śmierci cisza jest bardziej wymowna od słów. Zatrzymajmy się zatem w modlitewnej ciszy i niech każdy w sercu modli się o pokój na świecie”. Następnie zapadła cisza.

Kontrowersji nie zabrakło też w 2023 roku, gdy podczas połączenia wideo z młodymi rosyjskimi katolikami papież powiedział: „Nigdy nie zapomnijcie o swoim dziedzictwie. Jesteście spadkobiercami wielkiej Rosji: wielkiej Rosji świętych, władców, wielkiej Rosji Piotra I, Katarzyny II, tego imperium - wielkiego, oświeconego, kraju wielkiej kultury i wielkiej ludzkości. Nigdy nie rezygnujcie z tego dziedzictwa, jesteście spadkobiercami wielkiej Matki Rosji, kontynuujcie to. I dziękuję. Dziękuję za wasz sposób bycia, za wasz sposób bycia Rosjanami”.

Pytany przez dziennikarzy o to sformułowanie podczas konferencji na pokładzie samolotu w drodze z Mongolii

do Rzymu Franciszek wyjaśnił, że nie miał na myśli imperializmu, kiedy mówił o „wielkiej Rosji”. Dodał: „By wyrazić koncepcję dziedzictwa, mówiłem, że rosyjskie dziedzictwo jest bardzo piękne. Pomyślcie o literaturze, o muzyce, o Dostojewskim, który dziś mówi nam o dojrzałym humanizmie. Tłumaczył, że chodziło mu o dziedzictwo, które rozwinęło się w sztuce i w literaturze. „Może nie było to szczęśliwe, ale kiedy mówiłem o wielkiej Rosji, może nie w sensie geograficznym, ale kulturowym, przyszło mi do głowy to, czego uczyli nas w szkole: Piotr I, Katarzyna II” - przyznał papież.

„Może nie jest to słuszne, nie wiem - zastrzegł. - Ale to było skojarzenie, które przyszło mi

do głowy, bo uczyłem się tego w szkole”.

„To, co powiedziałem młodym Rosjanom, to jest to, aby przejęli swoje dziedzictwo, co znaczy - by nie szukać go gdzie indziej, by wziąć je. A jakie dziedzictwo? Wielkiej Rosji, kultury rosyjskiej, piękna i wielkiej głębi. Nie należy tego przekreślać przez problemy polityczne” - oświadczył Franciszek.

Wyjaśnił dalej: „Jeśli chodzi o imperializm, to nie myślałem o imperializmie, kiedy to mówiłem. Ja mówiłem o kulturze, o jej przekazywaniu, nigdy o imperializmie. Trzeba zawsze prowadzić dialog. O tym mówiłem”.

W marcu 2024 roku, a więc ponad dwa lata po wybuch wojny, doszło do następnych kontrowersji, gdy w wywiadzie

dla szwajcarskiej telewizji Franciszek powiedział: „Silniejszy jest ten, kto widzi sytuację, kto myśli o narodzie, kto ma odwagę białej flagi, by negocjować. Dzisiaj można negocjować przy pomocy potęg międzynarodowych”.

„Słowo „+negocjować+ jest odważne. Kiedy widzisz, że jesteś pokonany, że sprawy nie układają się dobrze, musisz mieć odwagę negocjować. Wstydzisz się, ale iloma zabitymi to się skończy?” - dodał.

Sformułowanie „biała flaga”, uznane wręcz za zachętę do kapitulacji, spotkały się z krytyką, także ze strony europejskich polityków.

Ministra spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock oświadczyła, że „nie rozumie” słów papieża.

„A może, dla równowagi, zachęcić Putina, aby miał odwagę wycofać swoją armię z Ukrainy?” - zapytał szef polskiego MSZ Radosław Sikorski na platformie X. „Pokój nastąpi natychmiast, bez konieczności negocjacji” - podkreślił.

Wobec fali krytyki rzecznik Watykanu Matteo Bruni oświadczył, że papież podchwycił określenie „biała flaga” użyte przez osobę przeprowadzającą wywiad i użył go, „aby wskazać na zaprzestanie działań wojennych i rozejm osiągnięty dzięki odwadze negocjacji”.

Bruni dodał, że pragnieniem papieża jest i pozostaje zawsze to, co powtarzane jest od lat, czyli „stworzenie warunków dla rozwiązania dyplomatycznego w dążeniu do sprawiedliwego i trwałego pokoju”.

Szerokim echem odbiły się też słowa papieża Franciszka, który podczas zamkniętego spotkania z włoskimi biskupami miał powiedzieć, że w seminariach duchownych jest „za dużo gejów”. Użył przy tym mocnego włoskiego słowa „frocgiaggine”.

Miał w ten sposób zaapelować o większą selekcję w przyjmowaniu kandydatów do seminarium.

W związku z polemiką rzecznik Watykanu oświadczył: „Papież Franciszek zapoznaje się na bieżąco z publikowanymi ostatnio artykułami na temat rozmowy z biskupami z Konferencji Episkopatu Włoch za zamkniętymi drzwiami”.

„Jak mówił przy różnych okazjach, +w Kościele jest miejsce dla wszystkich, dla wszystkich! Nikt nie jest zbędny, nikt nie jest niepotrzebny, jest miejsce dla wszystkich. Dla takich, jacy jesteśmy+” - dodał rzecznik Watykanu, przywołując słowa papieża.

„Papież nigdy nie zamierzał obrażać ani wypowiadać się w sposób homofobiczny i kieruje swoje przeprosiny do tych, którzy poculi się obrażeni przez użycie sformułowania przytoczonego przez innych” - przekazał rzecznik Matteo Bruni. PAP

Na początek rozwiej wątpliwości: Dama z gronostajem czy łośniczką?

Teorii dotyczących zwierzątka jest wiele. Kiedy obraz trafił w ręce Izabeli Czartoryskiej, ta myślała, że zwierzątko to pies, ale – jak zanotowała – bardzo brzydki. Potem pojawiła się teoria, że zwierzątko, które trzyma dziewczyna na portrecie to może być fretka. Jednak w tamtym czasie we Włoszech to było określenie na kobiety frywolne, nie pasowało więc do bohaterki, metresy najbogatszego księcia europejskiego tamtych czasów. Kolejny trop to łośniczka, która z kolei była symbolem dobrego porodu. Często na renesansowych obrazach kobiety mają przerzucone przez ramię albo założone na ręce skórki łośnicowatych. Łasica były też symbolem czystości Najświętszej Marii Panny. Ale wizerunek zwierzątka nie do końca pasuje do tego, jak w rzeczywistości wygląda łasica. Pod koniec lat 90. XX wieku włoski badacz Leonarda Carlo Pedretti wizerunek zwierzątka powiązał z przydomkiem księcia Lodovica Sforzy, którego kochanką była dama z portretu, nazywanego ermellino, czyli gronostaj po włosku. Z kolei grecka nazwa zwierzątka gale to przydomek rodziny Cecylii. W ten sposób Leonardo miał zaszyfrować na obrazie portret obojga kochanków, w rzeczywistości nie mógł ich namalować razem, ponieważ Sforza łąda chwila się żenił i to nie z dziewczyną z portretu.

Jest też koncepcja, która mówi, że zwierzątko jest hybrydą, wytworem wyobraźni Leonarda.

Rzeczywiście, zwierzątko jest podobne do łośnicowatych, ale ma zbyt dużą głowę, co nie jest błędem Leonarda w portretowaniu zwierzątka, ale częstym w jego pracach zabiegiem nadawania zwierzętom cech ludzkich, co sprawia, że nie są realistycznym odwzorowaniem.

Ona to, jak już wspomnialiś, Cecylia Gallerani. Choć i to nie było pewne.

Po raz pierwszy tezę, że to właśnie Cecylia jest „Damą z gronostajem” postawił w 1900 roku lwowski uczonec Jan Bołoz Antoniewicz. Mało kto w to wierzył – według znanych wtedy dokumentów, w momencie gdy Leonardo malował obraz, Cecylia miała ok. 27 lat – czyli dużo więcej niż modelka na obrazie. Dlatego prawdziwą sensacją było odkrycie pod koniec XX wieku oryginału dokumentu, z którego wynikało, że Cecylia urodziła się w 1473 roku! Ktoś dodał „X” (datę napisano rzymskimi cyframi), postarzając dziewczynę.

Kim była tajemnicza piękność z obrazu?

„JEŚLI TO PIES, TO BARDZO BRZYDKI”. JAKIE ZWIERZĄTKO TOWARZYSZY DZIEWWCZYNI Z OBRAZU LEONARDA?

Kim jest tajemnicza dziewczyna na portrecie Leonarda da Vinci? Jak obraz, który można dziś oglądać w Muzeum Czartoryskich, trafił do Polski? Katarzyna Bik historii portretu poświęciła swoją książkę „Najdroższa. Podwójne życie Damy z gronostajem”

Anna Piątkowska

Kiedy portretował ją Leonardo, Cecylia miała 17 lat i właśnie oczekiwała dziecka Lodovica Sforzy. Pochodziła z inteligentnej rodziny sienieńskich uchodźców, raczej niezbyt zamożnej, ale z dobrymi tradycjami. Była śliczna, elokwentna i inteligentna, pisała wiersze, grała na instrumentach, śpiewała. W 1489 roku wraz z braćmi znalazł się na dworze Sforzy i musiała dwa razy starszemu władcy zawrócić w głowie, jednak ten miał wkrótce poślubić dawno obiecaną Beatrice d'Este, córką księcia Ferrary. Najprawdopodobniej obraz został namalowany jako dar dla Cecylii za urodzenie Lodovicowi syna w maju 1491 roku. Być może był to pożegnalny prezent, choć mimo ślubu Sforzy, Cecylia wraz z synem jeszcze przez wiele miesięcy mieszkała w tym samym zamku. O tym, że została oddalona, zdecydował prezent – Sforza podarował niemal identyczne sukienki żonie i kochance. Beatrice była wściekła, naciskała, żeby mąż oddał kochankę. Tak się stało, ale zabezpieczył los dziewczyny i swojego pierworodnego.

A jakie były losy obrazu?

Miała go Cecylia, natomiast słuch o nim zaginął po jej śmierci. Nie wiemy, co się działo z obrazem przez blisko 300 lat.

Jak trafił do Polski?

Około 1800 roku syn Izabeli Czartoryskiej Adam Jerzy jedzie do Włoch, stamtąd przywozi matce ten obraz. Nie wiemy jednak ani od kogo, ani za ile, ani w jakich okolicznościach go kupił. Przypuszczał, że to Leonardo. Prawdopodobnie obraz już wtedy był po przebróbkach, których ktoś dokonał, tzn. zostało przemalowane tło, kilka detali, domalowani ini-



Katarzyna Bik na krakowskim rynku

cjały Leonarda. Wiemy natomiast, że Izabela Czartoryska wcale z tego prezentu nie była przesadnie zadowolona, chciała, żeby syn jej kupił jakieś „rudery”, panterę do ogrodu. Jak mówiła, nie miała zamiłowania do malarstwa. Kiedy jednak obraz trafił w jej ręce, opisała go, wspominając m.in. o zwierzątku – jeśli to pies, to bardzo brzydki. Kiedy Izabela Czartoryska odkryła, że portret

przedstawia kochankę księcia Il Moro, jego wartość w jej oczach znacząco wzrosła. W 1809 roku, kiedy otworzyła Dom Goetycki, przeznaczony do prezentowania pamiątek po różnych ludziach, tam trafił obraz. „Dama” przyjechała do Krakowa w 1882 roku i zapewne też wisiła nad łóżkiem jako ładny obraz do dekoracji. Na wystawie w pałacu znalazła się 10 lat później, wówczas już

w odpowiednim otoczeniu. Została udostępniona publiczności aż do I wojny światowej, kiedy to postanowiono ją wywieźć z Krakowa w obawie, że w razie wygranej Rosji, obraz zostanie zrabowany. Tak trafiła do Drezna, gdzie została „aresztowana”. Do Krakowa wróciła dopiero w 1920 roku.

Dzieje tego obrazu, po tym jak trafił do Polski, doskonale ilustrują burzliwą historię naszego kraju.

W 1939 roku portret znów trzeba było ewakuować, bo chrapkę na dzieło mieli i Herman Goering, i Adolf Hitler, i Hans Frank. Pojawił się pomysł, by ukryć „Damę” w Sieniawie, ale Niemcy odkryli kryjówkę i zrabowali obraz. „Dama” miała znaleźć się w wielkim muzeum, jakie planowano w III Rzeszy. Podczas wojny pokazywano ją w Bibliotece Jagiellońskiej. Prawdopodobnie Hans Frank chciał oszukać Hitlera i zabrać obraz dla siebie, tak przez Dolny Śląsk trafiła do Niemiec. W maju 1945 roku Amerykanie trafiają na obraz w Bawarii i przekazują go do składnicy w Monachium. Dowiaduje się o tym Zofia Boczkowska z Wawelu, która daje znać Karolowi Estreicherowi, jednemu z Monuments Men specjalizującemu się w szukaniu i odzyskiwaniu zrabowanych dzieł sztuki. To on stworzył absolutnie pionierski katalog zrabowanych dzieł jeszcze podczas wojny. Ten słynny pociąg wypełniony dziełami ruszył do Polski w maju, a zdjęcie, na którym na tle wagonu towarowego Estreicher prezentuje obraz, zostało zrobione w Norymberdze, a nie jak dotąd uważano na krakowskim dworcu. Ludzie umajali ten pociąg kwiatami, flagami już w Polsce, w Katowicach i Tulu, gdyby więc zdjęcie zo-

stało wykonane w Krakowie, musiałyby być widoczne te ozdoby. Trzy dni później obraz został przekazany władzom Muzeum Czartoryskich. W tym szczególnym momencie nie towarzyszyły „Damie” flesze fotoreporterów, ponieważ dyrektor muzeum Stanisław Gąsiorowski miał obawy, że rozgłos może zainteresować obrazem kogoś za wschodnią granicą i że może ponownie zostać zrabowany, tym razem przez Sowietów.

Nie było później zakusów, by zabrać ją z Krakowa?

Były. W Warszawie miało powstać wielkie muzeum, o którym się mówiło jako o polskim Luwrze. Pretekstem była 500. rocznica urodzin Leonarda, w 1952 roku „Dama” rzeczywiście pojechała do Warszawy i zgodnie z przewidywaniami warszawskie muzeum nie było zbyt wyrwne, by oddać obraz. Dyrektor warszawskiego muzeum, prof. Lorentz namawiał nawet robotników, by złożyli kwiaty pod obrazem i napisali petycję, że jest on własnością całego ludu. Ostatecznie jednak obraz wrócił do Krakowa. Potem Rosjanie robią wielką wystawę portretu renesansowego, na którą „Dama” leci samolotem, co podobałoby się na pewno Leonardowi. Obraz wraca stamtąd, nawet wcześniej niż ustalono, w obawie przed mroźną zimą, która mogłaby negatywnie wpłynąć na dzieło. Wraca już pociągiem. W 1992 roku z okazji przypada 500-lecie odkrycia Ameryki, z tej okazji organizowana jest wielka wystawa, Amerykanie chcą mieć jakieś dzieło z żelaznej kurtyny. Lech Wałęsa zgadza się na pożyczanie obrazu, minister kultury wydał zgodę i w ten sposób zostały zapoczątkowane „wycieczki” „Damy”, których było ok. 50. Każdy wyjazd wiązał się z ogromnym ryzykiem uszkodzenia, zniszczenia czy kradzieży. Dziś wiemy, że każde wyjęcie obrazu z ramy grozi jego uszkodzeniem. „Dama” już nie podróżuje, takie jest założenie.

A jak „Dama” jest konserwowana?

Nie jest, „Dama” nie może być konserwowana, może być tylko przeglądana, czyli bez interwencji konserwatorskiej, badana w różnych światłach, pokazujących czy „zmarszczki” damy się nie pogłębiły

Tło obrazu zostało przemalowane, czy takie badania pokazują, jaki był zamił Leonarda i kiedy te zmiany wprowadzono?

Nie. Można byłoby teoretycznie zdjąć tę namalowaną później i nie przez Leonarda warstwę, ale nie wiadomo, czego można się spodziewać pod nią. Wiemy z najnowszych badań, że nie jest to architektura ani pejzaż.

Lewicowy terroryzm. Akcja sztokholmska

24 kwietnia 1975 r., u szczytu popularności Frakcji Czerwonej Armii, jedna z jej bojówek, Komando Holger Meins, zajęła ambasadę RFN w Sztokholmie

Mariusz Grabowski

Terrorysty zastrzelili dwóch pracowników, a gdy zaatakowała szwedzka policja, wysadzili budynek. W wyniku wybuchu zginął jeden z napastników - Ulrich Wessel. Inny, Siegfried Hausner, zmarł w drodze do Niemiec. Prawie wszyscy zakładnicy zostali ciężko poparzeni.

Trzy generacje

Historycy radykalnych ruchów lewicowych dowodzą, że tzw. Akcja sztokholmska była nie tylko źle przygotowana i przeprowadzona, ale także całkowicie niepotrzebna. Popularność Frakcji Czerwonej Armii w społeczeństwie niemieckim była bliska zeru, a kolejna masakra przyczyniała się do całkowitej politycznej izolacji radykałów.

W przypadku Akcji w Sztokholmie mówi się także o zmierzchu tzw. pierwszej generacji RAF, której przywódców sądzono na głośnym procesie w maju 1975 r., i początku aktywności „drugiej generacji”. O ile pierwsza wyrosła z kontrkultury lat 60., druga była ruchem polityczno-kryminalnym. Działające w latach 80. „trzecie pokolenie” RAF stoczyło się do poziomu grup bandyckich, choć wciąż o radykalnie lewicowej frazeologii. Ostatni ideowy watażka - Wolfgang Grams, otoczony przez komandosów w Bad Kleinen, popełnił samobójstwo strzałem w głowę. Było to 27 czerwca 1993 r. Pięć lat później RAF ogłosiła samorozwiązanie.

Zacznijmy od początku. „Rozwój działalności Frakcji Czerwonej Armii (RAF) na przestrzeni 28 lat jest wręcz »modelowym« przykładem dynamiki rozwoju ugrupowania terrorystycznego. RAF należy do prawdziwych »pionierów« nowoczesnego terroryzmu: porwania, wymuszenia, napady na banki, by sfinansować zakup broni, zamachy bombowe na kwatery wojskowe, czy wreszcie związki z bliskowschodnimi terrorystami” - pisze Katarzyna Maniszewska w tomie „Pionierzy terroryzmu europejskiego: Frakcja Czerwonej Armii”.

Twórcami i ideologami RAF-u byli Andreas Baader i Ulrike

Meinhof. Oboje od początku lat 60. zaangażowani byli w działalność zachodnoniemieckiej skrajnej lewicy. Baader był członkiem kontrkultury, Meinhof natomiast dziennikarką studenckiego pisma „Konkret”. Ich działalność przypadła na okres prężnego działania ruchu studenckiego i protestów przeciwko wojnie wietnamskiej.

Ale momentem założycielskim w radykalizacji niemieckiej młodzieży był 1967 r. 2 czerwca, podczas burzliwych protestów przeciwko wizycie w Berlinie Zachodnim szacha Iranu Mohammada Reza Pahlawiego, 26-letni student Bennon Ohnesorg został zabity przez jednego z policjantów strzałem w głowę. Sprawę najpierw próbowano zatuzować, potem doszło do procesu policjanta, Karla-Heinza Kurrasa, ale został on jednak oczyszczony z zarzutów.

W partyzantce miejskiej

Nim jeszcze najbardziej radykalizowana część aktywistów zesłała do podziemia, tworząc partyzantkę miejską na wzór Che Guevary (z czasów, gdy w połowie lat 50. Che i Fidel Castro wylądowali na Kubie pod rządami Fulgencio Batisty). 2 kwietnia 1968 r. lewicowi bojówkarze podłożyli ogień pod dwa domy towarowe we Frankfurcie nad Menem. Wśród sprawców byli m.in. Baader Andreas i Gudrun Ensslin.

Niebawem, gdy Baader przypadkowo trafił w ręce policji, członkowie grupy postanowili go odbić. Akcję zorganizowano 14 maja 1970 r. i data ta uważana jest za pierwszą akcję Frakcji Czerwonej Armii. Do budynku biblioteki, w którym przebywał, wtargnęli uzbrojeni napastnicy, ciężko raniąc policjanta. Tego samego dnia organizacja oficjalnie przyjęła nazwę: „Frakcja Czerwonej Armii”.

Jej ideologią była mieszanina maoistowskiego wariantu marksizmu i anarchizmu, zaś narzędziem walka zbrojna z burżuazją. RAF przeciwna była kapitalistycznemu ustrojowi RFN oraz wroga Stanom Zjednoczonym, których politykę uważała za imperialistyczną. W logo organizacji znalazły się czerwona gwiazda i pistolet maszynowy Heckler & Koch.



Członkowie RAF-u nie byli jedynie ideowcami. Od początku zaangażowali się w działalność czysto kryminalną

Tydzień później w radykalnie lewicowym czasopiśmie „agit 883” opublikowano pierwszy komunikat RAF pod tytułem „Die Rote Armee aufbauen!” („Powołać Czerwoną Armie!”), pod którym podpisała się Gudrun Ensslin.

Tekst miał charakterystyczną formę: „Towarzysze z 883 - nie ma sensu tłumaczyć właściwych rzeczy niewłaściwym ludziom. Robiliśmy to już wystarczająco długo. Akcji uwolnienia Baadera nie będziemy tłumaczyć intelektualnym gadułem, tchórzom i tym, którzy wszystko wiedzą lepiej, a jedynie potencjalnie rewolucyjnym grupom narodu” - pisano.

W odezwie znajdujemy także jasną zapowiedź powołania „Czerwonej Armii”: „Tym ludziom mówcie, że powołujemy Czerwoną Armie. Waszą armie”. Odezwa kończyła się apelem: „Rozwijaj walki klasowe Organizować proletariata Rozpocząć zbrojny opór Powołać Czerwoną Armie!”.

Członkowie RAF-u nie byli jedynie ideowcami. Od początku zaangażowali się w działalność czysto kryminalną - odpowiadali byli za kradzieże samochodów, napady rabunkowe czy włamania do urzędów państwowych w celu uzyskania blankietów dokumentów. 29 października 1970 r. przeprowadzili sko-

ordynowane napady na trzy banki, a 15 stycznia 1971 r. obrabowali kolejne dwa, kradnąc łącznie 310 tys. marek. Wkrótce terrorysty podjęli się także zamachów bombowych i podpaleń.

Co ciekawe, o ile działalność RAF nie miała realnego poparcia w niemieckim społeczeństwie, echa sympatii dochodziły ze strony liberalnych elit. Gdy w grudniu 1971 r. „Bild” opublikował na pierwszej stronie artykuł „Grupa Baader-Meinhof morduje dalej”, zareagował znany pisarz Heinrich Böll, zarzucając „Bildowi”, że manipuluje faktami, że wykorzystuje niepotwierdzone podejrzenia do rzucania oskarżeń.

Tytuł artykułu, zdaniem Bölla, stanowił wezwanie do samosądu, a sam artykuł jest „nagim faszyzmem, nagonką, kłamstwem, brudem”. Böll dokonał także dość odważnego porównania terrorystów RAF z ofiarami prześladowanymi przez reżim Hitlera.

Zabić wszystkich!

11 maja 1972 r. miejsce miał pierwszy atak „pierwszej generacji” RAF. Po podłożeniu bomby pod kasynem oficerskim przy V Korpusie US Army we Frankfurcie nad Menem zginął podpułkownik Paul Bloemquist, a rannych zostało 13 innych osób. Następnego dnia terrorysty zdetonowali ładunki

wybuchowe w budynku policji w Augsburgu, rannych zostało pięciu funkcjonariuszy.

19 maja 1972 roku ekstremiści zaatakowali budynek koncernu „Spiegel” w Hamburgu. Przed wybuchem bomb umieszczonych w toaletach budynku terrorysty poinformowali telefonicznie o tym, że w niedługim czasie nastąpi eksplozja, pracownicy uznali alarm za żart. W zamachu rannych zostało 36 osób. 24 maja 1972 r. w zamachu na Główną Kwaterę Wojsk USA w Heidelbergu zginęło trzech żołnierzy, a pięciu zostało rannych.

Reakcja policji była zdecydowana: od 1 do 7 lipca 1972 r. ujęto większość liderów RAF, w tym Baadera, Ensslin i Meinhof. Zostali oskarżeni o zabójstwa i skazani na dożywocie. Gdy w następstwie głodówki zmarł jeden ze skazanych - Holger Meins, w odwecie jego towarzysze na wolności zabili Güntera von Drenkmanna, przewodniczącego sądu w Berlinie Zachodnim.

Swoimi sukcesami mogli chlubić się także terrorysty z „drugiego pokolenia”. Już 5 września 1977 r. komando Siegfried Hausner uprowadziło i zamordowało prezydenta Niemieckiego Związku Pracodawców Hannsa Martina Schleyera, jego kierowcę i ochroniarzy. Zaś w październiku sprzymierzona z RAF grupa terrorystów z Lud-

wego Frontu Wyzwolenia Palestyny uprowadziła lecący z Majorki do Frankfurtu samolot Lufthansy Boeing 707 „Landshut”.

Po odbiciu samolotu i likwidacji porywaczy przez jednostkę antyterrorystyczną GSG9 Andreas Baader i Gudrun Ensslin odebrali sobie życie. Wcześniej, 9 maja 1976 r., w celi znaleziono martwą Meinhof. Władze niemieckie uznały, że śmierć była wynikiem samobójstwa, choć do dziś opinia ta budzi wiele wątpliwości.

Ostatnie akcje „drugiego pokolenia” miały miejsce w 1981 r.: 1 sierpnia terrorysty zdetonowali bombę w bazie wojskowej USA w Ramstein, a 15 września usiłowali porwać gen. Fredericka Kroesena, wiceszefa Połączonych Szefów Sztabów Sił Zbrojnych USA.

„Trzecie pokolenie”

W 1986 r. RAF zaatakowała ponownie - 9 czerwca terrorysty zamordowali Karla Heinza Beckurtsa, członka zarządu koncernu Siemens. W zamachu zginął także jego kierownik Eckhard Groppler. 10 października terrorysty zastrzelili Gerolda von Braunmühla, wysokiego urzędnika MSZ RFN.

„Ofiary zostały wybrane według klucza stosowanego także przy wcześniejszych zamachach - były to osoby publiczne, wpływowe, symbolizujące rozwój nowoczesnych technologii i zaawansowane badania naukowe, politykę zagraniczną, wielki przemysł” - pisze Katarzyna Maniszewska.

Na przełomie wieków, po samobójczej śmierci Wolfganga Gramsa, działalność RAF przycichła. Ale nie do końca. 26 lutego 2024 r. policja aresztowała w Berlinie 66-letnią Daniele Marie Luise Klette pod zarzutem „napadów z bronią w ręku, w których skradziono miliony euro, a także co najmniej jednego usiłowania zabójstwa”.

W marcu 2024 r. niemiecka minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser oświadczyła, że zbrodnie RAF do dziś pozostają „niezrównane pod względem zagrożenia związanego z lewicowym ekstremizmem i lewicowym terroryzmem w Republice Federalnej Niemiec”.

W tym roku minie 1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego, ale czy nasz król nie był koronowany wcześniej w Gnieźnie w 1000. roku przez cesarza Ottona III? Cesarz miał zdjąć z własnej głowy cesarski diadem i założyć go na głowę Chrobrego.

Przytoczmy w tym miejscu właściwy fragment kroniki Galla Anonima. Według przekazu cesarz Otton III „zdejawszy z głowy swój diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława [na zadatek] przymierzając i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha”. Z pierwszą koronacją w 1000. roku jest problem – historycy ciągle na ten temat dyskutują i się spierają. Jedno jest pewne. Na przełomie X/XI wieku koronacja, czyli nałożenie korony na skronie monarchy, wymagała też dopełnienia w postaci obrzędu namaszczenia świętymi olejami. Po raz pierwszy został on dokonany podczas sakry królewskiej wizygockiego króla Wamby w 672 roku, by od połowy kolejnego stulecia na stałe wejść do obowiązkowych elementów inauguracji władzy nowego monarchy w państwie Franków. Namaszczenie i nałożenie korony to dwa nierozdzielne elementy sakry królewskiej. Jeśli przyjmiemy za dobrą monetę to, co napisał kronikarz, to tylko ten jeden etap, czyli koronacja, został dokonany przez cesarza Ottona III. Natomiast Bolesław Chrobry nie został wtedy namaszczone. W związku z tym historycy wysuwają różne tezy. Jedną z nich jest ta, że cesarz miał starać się o dokonanie koronacji Chrobrego w roku 1000. u papieża Sylwestra II. Starania te nie zakończyły się powodzeniem z dwóch powodów. Po pierwsze, cesarz nie zdążył, bo w 1002 roku zmarł, ale też wskazuje się na opór w kręgu arystokracji niemieckiej, która przeciwstawiała się woli cesarza i – byśmy powiedzieli – sabotowała koronację Chrobrego. Historycy snują też przypuszczenia, jak wyglądał ten Gallowy diadem i w jaki sposób dokonał się obrzęd koronacji. Diadem/korona nawiązywał do tradycji sięgającej cesarstwa rzymskiego. Wzorzec stanowił tutaj po prostu wieniec laurowy wykonany ze złotej bądź pozłacanej blachy. Przekazanie takiej korony przez cesarzy władcom barbarzyńskim było uznawane za dowód przyjaźni. Cesarz Otton III nawiązywał równocześnie do idei cesarstwa uniwersalnego Karola Wielkiego. Planował powstanie cesarstwa, które miało składać się z czterech części, tzn. z Galii, Romy, Germanii i Sclavinii, czyli Słowia



Jan Matejko „Koronacja pierwszego króla Polski”, obraz z 1889 roku

ODWAŻNY I SKUTE CZNY. NASZ PIERWSZY KRÓL BOLESŁAW

Gdyby żył współcześnie, biorąc pod uwagę jego zdolności w polityce, też zrobiłby karierę. Bolesław Chrobry. O pierwszym polskim królu mówi dr hab. Rafał Simiński, historyk z Uniwersytetu Szczecińskiego

Marek Jaszczyński

wiańczy, która miała być wschodnią częścią wielkiego cesarstwa. Nadrzędną rolę na wschodzie miał pełnić właśnie Bolesław Chrobry. Wracając jeszcze do 1000 roku, warto wspomnieć, że po zjeździe gnieźnieńskim cesarz Otton III wraz z księciem Bolesławem Chrobrym miał według relacji XI-wiecznego kronikarza Ademara z Chabannes (francuski mnich i dziejopis – przyp. red.) udać się z Gniezna do Akwizgranu. W Akwizgranie cesarz utworzył grób Karola Wielkiego, skąd wydobyl tron ce-

sarski Karolinga, i podarował go Chrobremu. Historycy zastanawiali się, co by ta informacja miała oznaczać, bo w źródłach polskich nie ma żadnej wzmianki na ten temat. Jest to niewątpliwie ciekawa, ale i pozwalająca na snuć rozmaitych hipotez informacja, która może wskazywać na rozprzestrzenianie się karolińskich koncepcji władzy monarchicznej na peryferiach świata łacińskiego. Zarazem ów podarunek mógł mieć również związek z podjętymi przez Ottona III planami kanonizacji

cesarza Karola i w takiej sytuacji tron cesarski miałby charakter relikwii. Warto też przypomnieć, że polskie słowo król pochodzi od imienia cesarza Karola Wielkiego, zaś syn Mieszka II, Kazimierz, zwany Odnowicielem, otrzymał na chrzcie imię Karol. W tym okresie słowo król, w łacinie rex, miało różne znaczenia. Z jednej strony kronikarze często określali tytułem rex władców, którzy nie byli koronowani ani namaszczeni. Chodziło w tym przypadku o osoby, które rządziły na da-

nym terytorium. Natomiast w drugim znaczeniu używano słowa rex wobec osoby, która była namaszczone i otrzymała koronę w trakcie specjalnej ceremonii. To wymagało dopełnienia określonych warunków. W średniowieczu funkcjonowały tak zwane porządki koronacyjne. Były to księgi zawierające dokładny opis takiej ceremonii. Chrobry musiał czekać na dopełnienie koronacji 25 lat. Warto dodać, że w polskiej tradycji przekazanej przez późniejsze źródła to właśnie nałożenie diadematu cesar-

skiego w 1000 roku było uważane za właściwy moment koronacji Bolesława. Z tego względu pomijano wydarzenie z 1025 roku. Wydłużano w ten sposób istnienie monarchii polskiej o 25 lat. Wierzone też, że kolejnym polskim monarchom nakładano na skronie właśnie ów diadem ottonski użyty podczas zjazdu gnieźnieńskiego.

Co wiemy o koronacji z 1025 roku?

O tej dopełniającej koronacji wiemy niewiele. Zdawkowo

i nieprzychylnie mówią na ten temat przekazy niemieckie. Ważnym źródłem byłaby kronika Thietmara z Merseburga, który – co warto podkreślić – bardzo nie lubił lub wręcz nienawidził Chrobrego. Kronika Thietmara obfitowała w wiele szczegółów dotyczących funkcjonowania państwa pierwszych Piastów, ale niestety jej autor zmarł w 1018 roku. Natomiast informacje o koronacji Bolesława Chrobrego mamy w rocznikach spisanych na terenie Rzeszy. Roczniki ze swej natury były bardzo lakoniczne, bo pod datą zapisywano wydarzenie w bardzo skróconej formie. „Roczniki kwedlinburskie” (Saxonicae Annales Quedlinburgenses powstałe w latach 1008-x1030 w opactwie kwedlinburskim – przyp. red.) były spisywane na bieżąco. Tam zanotowano datę roczną namaszczenia i koronacji Bolesława Chrobrego. Mamy też kronikę Wipona „Chwalebne czyny cesarza Konrada II”. Autor nawiązał do koronacji Bolesława Chrobrego, z tym że tworzył on swoje dzieło w latach czterdziestych XI wieku, tak więc nie były to czasy współczesne koronacji. Wipon pisał, że „Słowianin Bolesław, książę Polaków, zdobył z krzywdą króla Konrada insygnia królewskie i tytuł królewski”. Nie wiemy, czy to był na pewno kwiecień 1025 roku. Datę 18 kwietnia historycy opierają na różnych przesłankach. Wiemy, że Chrobry zmarł 17 czerwca 1025 roku. Tak więc do tego 17 czerwca 1025 roku mógł się koronować, ale oczywiście trzeba szukać terminu wcześniejszego. Wówczas 1025 rok zaczynał się w Boże Narodzenie według tzw. stylu a nativitate (od narodzenia Pańskiego). Dla nas każdy nowy rok kalendarzowy zaczyna się 1 stycznia, natomiast dla ówczesnych ludzi rok 1025 datował się już od 25 grudnia. Niektórzy historycy wysuwają na tej podstawie teorię, że Bolesław Chrobry mógł się koronować 25 grudnia 1024 roku według naszej rachuby, a 25 grudnia 1025 roku według ówczesnego kalendarza. Natomiast biorąc pod uwagę relację wspomnianych roczników, to informacja o koronacji Chrobrego jest zapisana po wiadomości o świętach wielkanocnych w 1025 roku, które ówczesny król niemiecki Konrad II miał spędzić w Augsburgu. Tak więc być może wydarzenie to miało miejsce 18 kwietnia 1025 roku, czyli w niedzielę świąt wielkanocnych, drugiego obok Bożego Narodzenia najważniejszego święta w kalendarzu liturgicznym. Akt koronacji dokonywany w święto Zmartwychwstania Pańskiego miał też głębokie znaczenie religijne i ideowe. Koronacja mogła odbyć się właśnie wtedy

bądź kilka dni później, tzn. w święto męczeństwa świętego Wojciecha – 23 kwietnia, patrona państwa polskiego. Nie jest pewne, gdzie i kto koronował władcę. Było to prawdopodobnie w Gnieźnie albo w Poznaniu. W Poznaniu, dlatego że w Gnieźnie na podgrodziu w 1018 roku spalił się jakiś kościół. Badacze przypuszczają, że chodziło o katedrę, tak więc zakłada się, że w ciągu 7 lat nie udałoby się jej odbudować. Tak ważna uroczystość wymagała odpowiedniej oprawy. Nie zdołano być może doprowadzić budynku do takiego stanu, który zapewniałby odpowiedni splendor ceremonii, dlatego wskazuje się na katedrę w Poznaniu jako możliwe miejsce koronacji Chrobrego. Nie wiemy też, kto dokonał aktu koronacji, ale prawdopodobnie był to arcybiskup gnieźnieński Hipolit, który zmarł w 1027 roku. Nie wiemy też, kto był obecny na uroczystości. Historycy obracają się w kręgu różnych przypuszczeń i teorii i tak już zostanie, bo zasób źródłowy jest niewielki.

Czy Bolesław starał się o koronację u papieża?

Historycy uważają, że Chrobry wykorzystał śmierć papieża Benedykta VIII i cesarza Henryka II, aby się koronować. Jest też pewna wątpliwość przesłanka, że w tym czasie miało miejsce poselstwo Chrobrego do Rzymu, gdzie swoje rządy 16 kwietnia 1024 roku rozpoczął łasy na prezenty papież Jan XIX. Już w 1003 r. Chrobry miał według Piotra Damianiego starać się o koronę, planując obdarować ówczesnego papieża bogatymi darami. Łątwo sobie wyobrazić, że polski władca mógł powtórzyć ten manewr w 1024/1025 roku. Ale czy taka zgoda rzeczywiście była, tego nie wiemy, bo jest tylko ta lakoniczna wzmianka o koronacji i nic więcej. Nic też nie wiadomo, czy Mieszko II starał się o zgodę papieża. To wszystko pozostaje w sferze przypuszczeń.

Jak odebrali koronację współcześni?

Koronację Bolesława Chrobrego odbiera się współcześnie jako wyraz suwerenności i niepodległości państwowej. Natomiast jeśli popatrzymy na nią w perspektywie wielkiego planu cesarza Ottona III, to w żadnym razie nie chodziło o niepodległość i suwerenność Bolesława Chrobrego w takim sensie, w jakim my je rozumiemy dzisiaj. Oczywiście było to podniesienie rangi panującego, podniesienie rangi państwa i świadectwo konsolidacji tego państwa. Splendor, który dawała Chrobremu korona, był manifestacją polityczną skierowaną w stronę króla niemieckiego

Konrada II i elity politycznej Rzeszy. Według niektórych badaczy Bolesław Chrobry cały czas realizował plan nakreślony jeszcze przez cesarza Ottona III. Nawiązywał do tej idei, a że później władcy, którzy panowali po Ottonie III, byli nie zawsze przychylni czy wręcz wroddzy Bolesławowi Chobremu, to już jest inna sprawa. Niewątpliwie trzeba to podkreślić, że w okresie panowania Ottona III Polska miała bardzo mocne więzi z Niemcami czy, precyzyjniej rzecz ujmując, z cesarstwem rzymskim, bo elita rządząca w ówczesnych Niemczech bardzo mocno wierzyła w to, że jest spadkobiercą tradycji cesarstwa rzymskiego. Idee tego cesarstwa miał przejąć najpierw Karol Wielki, a później, od Karola, władcy z dynastii Ludolfingów. Przychyliłbym się do opinii, całkowicie moim zdaniem uprawnionej, że nigdy tak blisko władcy Polski i władcy Niemiec przed XXI wiekiem nie współpracowali, jak właśnie około roku 1000. Kluczowym wydarzeniem była tutaj wizyta cesarza Ottona III w Gnieźnie, ale można ją potraktować jako niezwykle owocne ukoronowanie wcześniejszych kontaktów, zacieśnionych dzięki świętemu męczennikowi i biskupowi praskiemu Wojciechowi Sławnikowiciowi. Polskiego księcia łączyły bardzo bliskie związki z rodziną cesarską i związanymi z nią kręgami politycznymi. Być może w czasie zjazdu gnieźnieńskiego cesarz Otto trzymał do chrztu młodszego syna Chrobrego. Przesłanką do takiego przypuszczenia jest imię tego potomka Bolesława – Otton. Chodzi też m.in. o Rychezę, żonę Mieszka II, która była córką Matyldy, siostry cesarza Ottona III, i palatyna lotaryńskiego Erenfrieda Ezzona.

Czy kilkunastoletnie wojny z cesarstwem dały nam trwałe korzyści?

Pierwsze państwo piastowskie było napędzane przez wypraw wojenne i łupy. Rachunek za ten wysiłek został wystawiony w 2. połowie lat trzydziestych XI wieku, kiedy doszło do tak zwanej rebelii antychrześcijańskiej. Powrócono właściwie do pogaństwa. Społeczeństwo – tak uważa się w historiografii – nie mogło dłużej ponosić ciężarów wypraw wojennych. Ich dynamika wygasła, a ówczesne elity polityczne nadal chciały utrzymać dotychczasowy poziom życia i dochodów. Zaczęto ponad miarę eksploatować niższe warstwy. To był finał podbojów czy aneksji terytorialnych z czasów Chrobrego, który zajmował ziemię na wschodnich połaciach cesarstwa, czyli Łużyce i Miłsko. De facto na początku lat trzydziestych XI wieku to

wszystko odpadło od Polski i kraj znalazł się w ogromnym kryzysie.

Jakim człowiekiem był Chrobry? Czy można powiedzieć, że miał gwałtowny charakter, był wybitnym wodzem i dobrym politykiem?

Myślę, że w tych pojęciach mieści się osobowość Chrobrego. On niewątpliwie miał mocny charakter – już w dzieciństwie został oddany na dwór cesarski jako zakładnik. Tam poznał obyczaje dworu cesarskiego, poznał język, ludzi i życie dworu cesarskiego. Miał silny charakter, bo nie poddawał się przeciwnościom. Był odważny, waleczny, no i przede wszystkim byśmy dzisiaj powiedzieli, że był państwowcem w tym sensie, że umiał umocnić fundamenty państwa, które odziedziczył po swoim ojcu. Koronacja, o której mówiliśmy, była w pewnym sensie podsumowaniem rządów Bolesława Chrobrego.

A jak pan sądzi, czy w dzisiejszych czasach Bolesław Chrobry dałby sobie radę jako polityk?

Myślę, że tak. Był, byśmy powiedzieli, obyty na arenie międzynarodowej, lepiej niż jego ojciec. Czas spędzony w Niemczech na to wskazuje, ale także powiązania personalne, które miał w kręgach elity Rzeszy. Następcy Chrobrego z rodu Piastów nie mieli już takiej silnej osobowości. Z jednej strony był gwałtowny, odważny, nie bał się ryzykować, a z drugiej strony był też dobrym dyplomatą i umiał znać się w odpowiedniej sytuacji i wykorzystać tę sytuację z korzyścią dla siebie, ale też z korzyścią dla państwa. Sprzyjało mu szczęście, o czym świadczy chociażby, że wyszedł cało z zamachu, który miał miejsce podczas zjazdu w Merseburgu w 1002 roku. Jak to państwo funkcjonowało, to w ogromnym stopniu zależało od osobowości i zdolności panującego i sytuacji w rodzinie królewskiej.

Czy wiemy, kim byli doradcy Chrobrego?

Gall pisał z dużym rozrewnieniem na temat Bolesława Chrobrego. Pisał o tak zwanym złotym wieku, a później po śmierci Bolesława miały przyjść czasy ołowiane. Znamy przede wszystkim Bolesława i to jest główny aktor wydarzeń. Niewątpliwie był dwór, który przemieszczał się razem z Chobrym. Wspomniany kronikarz również na ten temat coś niecoś pisze, choć na okres panowania tego władcy przenosi uwarunkowania z czasów sobie znanych. Mamy też chociażby taką informację o tym, jak to „żaden wódrowiec ani pracownik nie ukrywał podczas jego prze-

marszów (tzn. Bolesława Chrobrego) wołów ani owiec, lecz przejeżdżając witał radośnie biedny i bogaty, i cały kraj spieszył go oglądać”. Król przemieszczał się po całym kraju, korzystał z gościny swoich poddanych, a z nim przemieszczali się również jego doradcy i otoczenie. Takie gospodarskie wizyty pustoszyły spiżarnie i zasoby poddanych, a w ówczesnych realiach gospodarczych trudno było je potem odbudować.

Można powiedzieć, że Bolesław Chrobry zostawił kłopotliwy spadek synowi?

Mieszko II przez kilka lat rzeczywiście prowadził politykę swojego ojca. Był też bardzo dobrze ustosunkowany w elitach niemieckich. W 1031 roku władzę po wypędzeniu drugiego króla Polski przejął Bezprym, insygnia koronacyjne odesłano do Niemiec, a wkrótce struktury państwa posypały się. Symbolicznym wydarzeniem był najazd czeskiego księcia Brzetysława na Polskę i zniszczenie katedry gnieźnieńskiej. Czesi wywieźli relikwie świętego Wojciecha z Gniezna do Pragi. Relikwie miały znaczenie nie tylko religijne, ale także państwowe: spajały to państwo i dawały mu fundament ideowy. Później zostały cudownie odnalezione w Gnieźnie.

W 1025 roku doszło do dwóch koronacji. O koronacji Mieszka II wiemy więcej niż o koronacji Chrobrego?

Wiemy o tym ze źródeł niemieckich. Z kolei kronika Galla jest w tej materii bardzo lakoniczna. Można w niej odnaleźć na ten temat krótki rozdział rozpoczynający się od zdania, że „skoro tedy wielki Bolesław zeszedł z tego świata, tron objął syn jego Mieszko II”. Następnie Gall przeszedł do relacjonowania kolejnych wydarzeń. Generalnie rzecz biorąc, koronację Mieszka II oceniano w Niemczech negatywnie i traktowano ją jako uzurpację, choć zdarzały się wyjątki. Dowodem na to jest między innymi tak zwany Kodeks Matyldy, w którym znajduje się list dedykacyjny Matyldy, księżnej lotaryńskiej. Na tej podstawie przypuszcza się, że Mieszko II włączył się w sprawy wewnętrzne Rzeszy i działania opozycji wobec króla Konrada II. W tym liście Mieszko jest tytułowany królem i chwalony jako wybitny władca. Między innymi Mieszko miał znać łacinę i grekę. Kodeks Matyldy to księga liturgiczna dotycząca porządku liturgii kościelnej i tego, jak powinien się ją sprawować. Jest to istotne także z punktu widzenia wizerunku króla w średniowieczu. Jak wspomnieliśmy już wcześniej, koronacja i namaszczenie to były dwa nierozłączne ele-

menty ceremonii inauguracji władzy. Osoba, która była namaszczona, miała pozycję prawie duchownego. Niektórzy historycy określają to terminem „zewnątrzny duchowny”, czyli osoba nie wyświęcona w pełnym tego słowa znaczeniu, ale na poły sakralna. Król był nie tylko władcą ziemskim, ale także zajmował wysokie miejsce w hierarchii kościelnej. Miał być też pośrednikiem między Bogiem a swoimi poddanymi i spoczywała na nim odpowiedzialność za ich zbawienie. Kronikarz Thietmar pisze o tym, że w państwie Bolesława Chrobrego przestrzegano bardzo ściśle postów. Tym, którzy je łamali, władca kazał wybijać zęby. Bardzo surowo karano też na przykład cudzołóstwo. Thietmar wskazuje, że Chrobry był neofitą, który starał się być bardzo rygorystyczny wobec swoich poddanych pod względem wypełniania przez nich nakazów nowej wiary. Wracając do kodeksu Matyldy, to jest to niezwykle ciekawy i unikalny zabytek. Dzisiaj jest on przechowywany w bibliotece miejskiej w Düsseldorfie. Niestety, w 2. połowie XIX wieku zaginęła karta z miniaturą, na której jest przedstawiony Mieszko II w królewskim majestacie wraz z księżną Matyldą, przekazującą mu ową księgę. Znamy to przedstawienie tylko z XIX-wiecznego odrysowania.

Jakim człowiekiem był Mieszko II Lambert? To gruntownie wykształcony i spokojny człowiek?

Trudno być spokojnym w tak niespokojnych czasach. Jeśli zaś chodzi o jego wykształcenie, to nie mamy tutaj całkowitej pewności. Mieszko II starał się kontynuować politykę Bolesława Chrobrego. Nie bał się prowadzenia kampanii wojennych, miał również doświadczenie dyplomatyczne. Pozostawał jednak przyćmiony wielkością swojego ojca. W kronice Galla zachował się stonowany wizerunek Mieszka II. Gall pisał o nim jako o „zacnym rycerzu, ale nie odznaczał się już tak jak ojciec, ani zaletami żywota, ani obyczajów, ani też bogactwem”. Z kolei w przekazach z XIII wieku zaczęto drugiemu królowi Polski zarzucać egoizm i gnuśność w sprawach państwowych i tę charakterystykę przejął następnie Jan Długosz, pisząc w XV wieku. Koniec rządów w 1031 roku i utrata korony oznaczały dotkliwą klęskę Mieszka II. Gall Anonim pisze, że podczas wygnania w Czechach został wykastrowany. Miała to być zemsta za oślepienie księcia czeskiego Bolesława III Rudego przez Chrobrego w 1003 roku. Mieszkowi II udało się powrócić do Polski, „lecz żony więcej nie zaznał”.

Można? - pytam. - Proszę - słyszę. Siadam na ławce. Nie każdy ma ochotę rozmawiać. Niektórzy wolą siedzieć w ciszy, inni zaraz wstają i idą w swoim kierunku, ale większość szybko podejmuje rozmowę. Nikt nie odmawia, kiedy chcę usiąść obok.

Są pierwsze dni kwietnia. Przez Polskę przetacza się pierwsza w tym roku fala ciepła. Jeden park, drugi, poznańskie osiedle z wielkiej płyty - starsze osoby po zimowej przerwie wyszły z domu i zasiadły na ławkach. Znów mogą spędzać czas z innymi. Choć ci inni nieczęsto zwracają na nich uwagę. Senior na ławeczce jest elementem krajobrazu. Przyzwyczailiśmy się do tego widoku, ale ile razy zastanawiamy się, jaką skrywa historię? Tymczasem chwila rozmowy potrafi sprawić przyjemność. Oczywiście, jeśli wierzyć temu, co mówią.

- Codziennie tak siedzę. W domu bardzo mi się samej nudzi. Ja mam 92 lata, już się napracowałam, w domu nasiedziałam, a jak jest ładnie to sobie wypoczywam. Póki się da - mówi Zofia, drobnej budowy kobieta. Nie wygląda na swój wiek. Mówi głośno, wyraźnie. Zaraz jednak przypomina, że „jest przedwojenny człowiek”. Rocznik 33.

Kiedy podchodzę, przegląda gazetę. Obok stoi balkonik. Dwa lata temu Zofia przeszła udar i zawał. Wróciła do sprawności, ale nogi nadal odmawiają jej posłuszeństwa. Szybko tłumaczy, że czeka na kolegę. - Kiedyś chodziliśmy do parku, a teraz mi za daleko. Mam problem z błędnikiem, ja chodzę z chodzikiem, on z kijkami. I tak sobie razem spędzamy czas. Porozmawiamy o starych dziejach czy co nas tam boli, bo teraz to nie ma o czym właściwie, tylko co boli - zdradza Zofia. Pracowała do 73. roku życia. Do emerytury w handlu, ale po niej stwierdziła, że „nadal mogłaby swój blok przeskoczyć”. Zatrudniła się więc w spółdzielni - jako gospodyni domu.

- Kwiatki sadziłam, czyściutko było. I tak 13 lat. A teraz to się objam - śmieje się kobieta. Zaraz poważnieje.

Przypomina jej się czas po udarze. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, nie była sobą. Wcześniej aktywna, codziennie na spacerach, nagle została zamknięta w czterech ścianach. Jedynie wyjście? Na balkon. Stopniowo doszła do siebie.

- Miesiąc mnie nie było, ale się wykaraskałam. Widocznie jeszcze mnie nie potrzeba, żeby tam siedzieć - rozpogadza się Zofia i wskazuje na niebo.

Jedynaczka, pochodzi ze wsi niedaleko Jarocina. Takiej, w której w połowie mieszkali Polacy, a w połowie Niemcy. - Dobrze żyliśmy, wychowywali się przeciw z nami - zastrzega Zofia i wspomina, że kiedy weszły wojska Hitlera, ze strony sąsiadów nadal nie zaznali krzywdy. - I tak przetrwalimy wojnę,



MOŻNA? PROSZĘ. CZTERY HISTORIE Z ŁAWECZKI

- Dobrze, że pan przyszedł. Jestem w tym domu sama, pies by się przydał, żeby m mogła do niego gadać. A tak to nie mam nikogo - słyszę, kiedy przysiadam się do kolejnej rozmówczynie. Ławki stoją w parku, pomiędzy blokami, w centrum. Na każdej człowiek z własną historią

Mikołaj Woźniak

na marmoladzie z brukwi, tyle pamiętam. Ona tak „pracowała” w słoiku, że jedliśmy, a codziennie było więcej. W tym czasie ojciec na wojnie był. W 1939 roku poszedł, a wrócił już po jej zakończeniu. Naprawiał w Warszawie samoloty - opowiada Zofia.

Płyniemy dalej przez rozmowę, w tym czasie mijają nas kolejne osoby. Wiem już, że Zofia ma czterech wnuków i cztery prawnuczki. Cała ośemka wspała. Część mieszka za granicą. Najwięcej emocji budzi wyjazd do Trójmiasta. Wnuk zaprasza na Wielkanoc. Zofia obawia się, że nie to już nie to zdrowie, żeby jechać tak daleko.

- On mi mówi: Babciu, ja cię kocham, musisz przyjechać. Odpowiadam: Ja ciebie też, ale widzisz już trochę mam tych latek. Nie wiem, co to będzie. Wózek ma mieć, mieszka niedaleko morza, to może jeszcze raz bym je zobaczyła - zastanawia się Zofia.

Coś tam sobie popłaczę

Kiedy proszę, żeby powiedziała mi, czy jest zadowolona z życia zamyśla na dłuższą

chwilę. - Nie powiedziałabym, że nie jestem. Różne są dni, każdy tak ma. Raz dobrze, raz źle - odpowiada.

Dlaczego źle? Zofia przyjechała do Poznania mając 22 lata. Łatwo nie było. Od pokoju, do pokoju, aż w końcu mąż dostał z przydziału w pracy kawalerkę. Mieli syna i córkę. Syn zmarł po trzydziestce, zawał. Nie układało się też w małżeństwie. W latach, kiedy niewiele kobiet miało na to odwagę, zdecydowała się na rozwód.

- Za dużo było alkoholu. To wszystko niszczy. Potem pracowałam, urlopy, wychowywanie dzieci, wnuków. Można powiedzieć: normalnie. Rzadko się zdarza, żeby każdy miał super - podkreśla Zofia.

- Ja jestem zadowolona z życia - to już Alicja, 86-lotka, którą spotykam, kiedy siedzi na ławce odwrócona twarzą w stronę słońca. Odpowiada bez zawahania. - Już tyle mam za sobą, że niewiele mi zostało do przodu, ale jeszcze korzystam z życia. Z mężem byłam 60 lat. Dzisiaj to jest niemożliwe, czasy są inne.

Kilka lat temu Alicja została wdową. - Bardzo mi smutno, nadal wspominam - mówi. Z mężem zwiedziła dużą część świata. Wakacje w Turcji, wycieczki po Skandynawii, Włoszech. Do tego krótsze wyjazdy do Barcelony czy Paryża. Życie bez męża jest zupełnie inne.

- Trudne. Coś tam sobie zawsze popłaczę. Wszędzie byliśmy razem. Śmierć osoby, z którą przeżyło się większość życia, to nie coś, co się zapomina. Tym bardziej, że bardzo o mnie dbał. Bardzo był dobry. Zaraz po studiach zaczął pracę i tak do końca prawie pracował. A potem zachorował - mówi Alicja. Teraz mieszka w domu sama. Co nie znaczy, że jest samotna. Ma stały kontakt z dziećmi i trójgiem wnucząt. Tyle że teraz to już dorośli ludzie, każdy ma swoje życie. Ktoś mieszka za granicą, a ktoś inny spodziewa się dziecka. To będzie pierwszy prawnuk. Leo. Czekają na niego cała rodzina, a niewykluczone, że zrobi wszystkim niespodziankę i urodzi się na Wielkanoc.

Samo życie

Alicja urodziła się w Warszawie, ale w czasie wojny trafiła do Poznania. Zostawili ją tu rodzice, którzy jechali do Niemiec. „Na roboty”. I tak już została. Lubiła swoją pracę na jednej z poznańskich uczelni. Stopniowo awansowała przez kolejne szczeble administracji, aż w końcu została kierowniczką akademika.

- Najprzyjemniejszy etap, bo pracowałam z młodzieżą. Tak zmieniałam regulamin, żeby waleńców przyjmować - chwali się. Wobec tego pytamy: jaka młodzież była, a jaka jest dziś? - Zawsze dobra. Są plusy i minusy, ale mało jest złej. Ja zawsze starałam się młodym pomóc. Ktoś się nimi musiał opiekować, bo oni tu byli samotni przyjeżdżając na studia. Bywało, że chłopak przyszedł i mówił, że studia zawalił, rodzice wykleli, a dziewczyna w ciąży. I co? Wywalić go? Gdzie tam. Samo życie.

Alicja widzi, że dziś młodzież też ma ciężko. W Polsce jest biedna i choć wszyscy o tym gadają, to nikt nic nie robi. Trudno

na przykład kupić mieszkanie, więc ci, którzy powinni już mieszkać sami, mieszkają z rodzicami. Kiedyś to było normalne, ale teraz tak nie chcą i 86-lotka się im nie dziwi. Mieszka sama, rodzina ją odwiedza, ale jest pedantką i gdyby miała mieszkać z kimś, to miałaby problem z porządkiem. Niespodziewanie zmieniamy temat.

- Związki otwarte to dla mnie niezrozumiałe. Niechby nawet były, ale zakończyły się dzieckiem. A związków męskich jestem wrogiem. To mi się nie podoba, nie chciałabym, żeby para męska brała dzieci. Dwie kobiety to jeszcze owszem, jedna z nich urodzi. Ale mężczyzna, to co? A pan? Toleruje pan to? - słyszę jedno z pytań, których w czasie naszej rozmowy pada kilka. Bo rozmowa z Alicją, faktycznie rozmową jest. Ja chcę wiedzieć coś o niej, ona równie dużo o mnie.

Odpowiadam. - No nie powinno nas to interesować. Niech robią, co chcą. Chcą wziąć ślub, niech wezmą, dlaczego nie? To jest potrzebne, jak jedna osoba pójdzie do szpitala. Niech to za-



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

łatwią, ja nie jestem tego wrogiem – kontynuuje moja rozmówczyni. – Jestem innego pokolenia, pan też. Dużo się zmieniło w naszym życiu. Kiedyś, jak się zapoznałam z mężem, to półtora roku narzeczeństwa, ślub, dzieci, komunია, chrzest. Teraz? Wszystko do góry nogami. Nie wiem, czy to da dobre efekty dla rodzin. Chyba nie. Rodzina to powinna być kobieta, mężczyzna i dzieci.

Chwila ciszy i Alicja zmienia temat. Teraz rozmawiamy o pogodzie i obiedzie. Ładnie jest, posiedzi jeszcze kilkanaście minut, a potem wróci do domu, bo obiad gotowy. Najpierw zupa krem, a potem naleśniki.

Urwałem się na chwilę

– Jak się żyje? Zależy kto jaką ma emeryturę. Jak ksiądz ma 20 tysięcy to sobie żyje, a jak moja żona dwa tysiące, to jak ma żyć? – teraz siedzę już z Jerzym, emerytowanym górnikiem. Pod ziemią przepracował 33 lata z czego ostatnie trzy na Węgrzech.

– Idzie kłatka szybem, wsiada 80 chłopca, dwie minuty i jesteśmy 700 metrów pod ziemią. Przychodzi sztygar, rozdziela robotę, idzie się na ścianę i się zapieprza – opisuje mi swoją pracę. W górnictwie pracował na Śląsku. Jak trafił do Poznania? Pośrednio przez... wczasy pracownicze. Jego kopalnia miała ośrodki w Jarosławcu, a jeden z poznańskich zakładów farmaceutycznych – w Borach Tucholskich. Firmy czasem się wymieniały, więc Jerzy pojechał tam pod namiot z kolegami.

– Poznałem żonę, która była na wakacjach z zakładu farmaceutycznego. Nie ukrywam, byłam już rozwodnikiem. Ona miała mieszkanie w Poznaniu, ja na Śląsku. Ale tak się dogadaliśmy, że ona wypożyczyła swoje rodzinie i mieszkała ze mną przez 10 lat. 30 czerwca 1990

roku zjechałem na ostatnią dniówkę i koniec. Przepisałem mieszkanie synowi, przeprowadziliśmy się do Poznania – wspomina Jerzy.

W Poznaniu mieszka mu się dobrze. Lubi wsiąść na rower i pojechać do Łasku Marcelińskiego, Kiekrza czy na Szachty. Teraz jesteśmy daleko od tych miejsc. Dlatego, że dzisiaj Jerzy wyjechał po zakupy. Później stwierdził, że skoro pogoda jest ładna, posiedzi na ławce.

– Urwałem się na chwilę. Wie pan, żona ze szmatką jeździ, tu garnuszek stoi na gazie. Co ją się tam będę kręcił, jeszcze szmatą dostanę. Posprząta, to wróć – śmieje się. – Ogólnie jestem szczęśliwy. Człowiek żyje, ma jakie takie zdrowie. Cóż dodać, cóż ująć. Emerytury się dorobiłem, ciężko na nią pracowałem. Świątek, piątek, kiedyś nie było jak dziś. 800 zł za nic dostają. Ktoś chce mieć dzieci, niech na nie zarobi. To akurat mnie boli. Ale ja jestem rocznik wojenny. Matka nas miała sześcioro.

Życie? Każdy musi przeżyć sam

Rad, jak przeżyć życie Jerzy nie chce nikomu udzielić, bo „na życie to nie ma rady”. Choć nie, jednak jest.

– Każdy musi sobie sam ułożyć życie – mówi mi stanowczo. – Jest tak skomplikowane i tak się zmienia, że dać komuś receptę, to niemożliwe. Dzisiaj pan będziesz szczęśliwy, będziesz pan miał żonę, a jutro się rozwiedziecie i będziecie szarpać omajętek. To trzeba przeżyć.

Najgorsze jest według niego zasięganie rad z zewnątrz. Raz ktoś będzie komuś życzył dobrze, ale co jeśli z rozmysłem poradzi źle?

– Czy zrobisz pan źle, czy dobrze, to zawsze według własnego sumienia. To najważniejsze – podsumowuje Jerzy.

Alicja i Zofia mają podobny przepis na szczęśliwe życie. W skrócie: chodzi w nim o zgodę i miłość.

– Młodzież teraz ma bez porównania. Ja mieszkalam na wsi, gdzie ludzie byli bardzo wierzący. Co się nie zrobiło, to był grzech. A teraz to już jest inaczej, lepiej. Młodzież ma swobodę – mówi Zofia.

Mimo tej swobody, według niej nadal najważniejsze jest życie w zgodzie z rodziną. Żeby się nie kłócić, nie zaczepiać, żyć spokojnie, bo „na spokoju najdalej się zajedzie”. Oczywiście nie jest tak, że kłótnie nie będą się zdarzać. Będą. Grunt, żeby dobrze się kończyły.

– Stół łączy rodzinę – zaznacza Alicja. – Jestem zadowolona, bo miałam dobry układ z mężem i dziećmi. Dbałam, żebyśmy spotykali się na święta i inne uroczystości. Żeby w domu można było usiąść przy stole i zjeść razem posiłek.

Przepis na spokojne życie zdradza mi też ostatni rozmówca – Leszek. 88 latk, były prokurator, który później do pandemii prowadził kancelarię porad prawnych. Mieszka z żoną, jeden syn w Anglii, drugi w Polsce. Opiekuje się nimi, choć według Leszka nie musiałby, bo radzą sobie dobrze. – Trochę nadopiekuńczy – mówi o nim ze śmiechem. Pandemia dała małżeństwu czas, żeby zwolnić. Skończyć z pracą i skupić się na sobie. Przyszła pora, żeby zainwestować w zdrowie. Z tym było różnie, bo Leszek jest po dwóch zawałach i operacji serca.

– Jak się rano budzi i coś mnie boli, to znaczy, że żyję. Taki wstęp do kolejnego dnia – tłumaczy. Co z tą dobrą radą? – Z żoną jesteśmy 52 lata razem. Mało mamy spornych tematów. Raczej dyskutujemy, a konkluzja jest taka, że albo dochodzimy do wspólnego wniosku, albo

przyznajemy sobie po pół racji. Jesteśmy samowystarczalni. Na życie staramy się patrzeć w sposób optymistyczny, choć zachowując realizm. Jest jak jest, głową muru nie rozbijemy. A jak będzie okazja coś zmienić na lepsze? Trzeba próbować.

Kiedy wyłączam nagrywanie, Leszek się zasępia. Są też rzeczy, które nie napawają go optymizmem. Martwi wojna na Ukrainie i poczynania Donalda Trumpa, prezydenta USA. Czy w trudnych czasach będzie można liczyć „najlepszego przyjaciela” zza oceanu?

– Nie wiem. Ja już swoje przeżyłem – mówi mężczyzna. – Dla mnie ważne, że nikogo w życiu nie skrzywdziłem. Wrogów nie mam, przynajmniej tak sądzę. Zresztą z mojej półki, to już wielu nas nie ma.

Dobrze, że pan przyszedł

Choć moi rozmówcy siedzą na ławkach sami, to ich opowieści rzadko są o samotności. Leszek i Jerzy wciąż mają przeciwie żony. Starają się żyć aktywnie.

– Z góry planujemy, co zrobimy przez cały rok – zaznacza Leszek. Wylicza: wczasy zdrowotne w Nałęczowie, potem zawody nordic walking nad morzem i kolejny turnus w sanatorium, tym razem w Cieplicach. W lipcu pojadą nad morze – w to samo miejsce, zaprzyjaźnione już od 30 lat. Później jeszcze Inowrocław. A raz w miesiącu – spotkanie z przyjaciółmi.

– Są nas trzy małżeństwa. Spotykamy się na maleńkim drinku. Spędzamy razem 5-6 godzin i rozmowa się klei – opisuje Leszek.

Zofia co drugi dzień widzi się z córką. Dzwonią do siebie codziennie. Wpadają do niej wnuki, prawnuki. – Nie mogę narzekać. Jak rozmawiam z in-

SENIOR JAK UCHODŹCA

Skąd u seniorów taka otwartość na rozmowę z zupełnie obcym człowiekiem? Pytanie zadaje prof. Waldemarowi Kuligowskiemu, antropologowi z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– Seniorzy to ludzie wychowani w skrypcie kulturowym, według którego rozmowa w przestrzeni publicznej z nieznaną osobą jest czymś zupełnie normalnym, a nawet wskazanym i pożądanym – odpowiada. – To prosty znak, że dostrzegamy drugą osobę, rodzaj pozytywnej ciekawości. Dla młodszego o 50 lat pokolenia takie zachowanie może być natomiast dziwne czy wręcz opresyjne.

Nastolatki komunikują się bowiem głównie za pośrednictwem urządzeń elektronicznych. Kuligowski wskazuje też na trend noszenia słuchawek w miejscach publicznych:

– Nie staliśmy się nagle wytrawnymi melomanami, ani nie mamy cały czas włączonych podcastów i audiobooków. Chodzi o to, żeby odciąć się od środowiska zewnętrzного, bo nie uznaje się go za bezpieczną, przyjazną przestrzeń.

Problem stanowi też to, że od lat wizerunek seniora jest obarczony negatywnymi stereotypami. Zgodnie z nimi osoba starsza: ciągle narzeka (głównie na zdrowie i młodsze pokolenie), jest uboga, nieaktywna w wymiarze towarzyskim, w tym także erotycznym. Nie stanowi też autorytetu. Jest kimś nieinteresującym, a wręcz – niepotrzebnym. Taki wizerunek utrwała się w mediach społecznościowych czy memach.

– To uniwersalny proces w cywilizacji zachodniej. Rewolucję przyniósł XX wiek.

Wcześniej przez całą historię ludzkości ludzie starsi byli autorytetami. Przeżyte lata dawały im wiedzę i doświadczenie. Po II wojnie światowej pojawiła się autonomiczna kategoria młodzieży, kult młodości i przyspieszenie. Te czynniki obróciły wszystko o 180 stopni – uważa Kuligowski.

Przypomina sobie wykład wygłoszony przez 90-letniego profesora. Mówił, że w Europie mamy obecnie dwie najstabilniej poznane, a najbardziej obciążone stereotypami grupy społeczne: seniorów i uchodźców. Tymczasem coraz więcej seniorów kończy pracę, nadal będąc zdrowym, sprawnym, posiadającym pieniądze i głód życia. Podróżują, uczą się nowych rzeczy, nawiązują relacje.

– Ich liczba rośnie także w Polsce. Będzie rosła nadal, bo społeczeństwo się starzeje. Tylko kiedy o seniorze robi się dziś głośno? Kiedy robi coś, co nie jest kojarzone z tą grupą społeczną. Przebiegnie maraton czy przeplynie Atlantyk. Staje się godny podziwu, gdy zachowuje się jak młoda osoba. To ciekawa forma wyparcia – nie chcemy postrzegać seniora jako osoby, która ma inne możliwości i potrzeby – zwraca uwagę antropolog. Przelamanie stereotypu wymaga jednak kontaktu.

Do tego trzeba sobie jednak zadać trud i chcieć wykonać ruch. Nie wszyscy chcą, nie wszyscy mają czas. To znaczy, że wizerunek seniora musi pozostać negatywny? – Stereotypy są trwałe, ale nie wieczne. Mogą ulec zmianie i zakładam, że tak będzie w Polsce. Seniorów będzie przecież coraz więcej, właściwie nie ma innego wyjścia – podsumowuje Kuligowski.

nymi w moim wieku, to podziwiają. Nie każdy tak ma. Dziś z rodziną bywa różnie, a ja absolutnie nie mogę narzekać – mówi. – Poza tym nie mieszkam całkiem sama. Kotka mam. Mogę panu pokazać.

Wyciąga smartfon i faktycznie – na tapecie widzę białego kota. Zofia głaszcze zdjęcie kota palcem po ekranie.

– Biały, bielusiński, kochany jest. Tak sobie żyjemy z kotkiem. Z sąsiadami też zagadam, mieszkamy na piętrze w trzy mieszkania, czasem kawkę wypijemy. Byle zdrowko było – kończy 92-latką.

Z koleżankami regularnie spotyka się też Alicja. Jest ich łącznie cztery. Widzą się raz na miesiąc czy dwa – urodziny, imieniny, Sylwester. Mają wielkanocną tradycję. W Wielką So-

botę idą ze święconką, a potem na śniadanie. Są też spotkania z kolegami i koleżankami z byłej pracy. Dziś już głównie z koleżankami, bo panowie umierają szybciej, wielu ich nie zostało. Wszystkich jest coraz mniej. – Już tylko wspomnienia nam zostały – słyszę.

Alicja: – Dobrze, że pan przyszedł. Jestem w tym domu sama, pies by mi się przydał, bym mogła do niego gadać. A tak to nie mam nikogo. Nie tylko ja. Wczoraj spotkałam koleżankę i mówi: dobrze, że cię widzę, bo chciałam z kimś porozmawiać, a nie mam z kim. Też samotna. Pan przyszedł, usiadł, myślałam, że chce mi coś sprzedać albo od świadków Jehowy jest, bo często tu przychodzi i namawiają na tę wiarę. A tu proszę, jednak coś innego.

Zamek w Malborku trafił do Minecrafta

Tego jeszcze... nie grali. W kwadratowej rzeczywistości „Minecrafta”, gry znanej na całym świecie, powstał malborski zamek. Replikę średniowiecznej budowli stworzył młody mieszkaniak województwa podkarpackiego

Radosław Konczyński

Fenomen, zjawisko kulturowe, bestseller wszech czasów wśród gier komputerowych. Według danych z 2024 roku, ponad 300 mln sprzedanych egzemplarzy od momentu wprowadzenia na rynek około 15 lat temu i ponad 140 mln graczy każdego miesiąca. Jeśli nawet ktoś w to nie grał, to przynajmniej słyszał chociaż raz w życiu. Wymyślony przez szwedzkiego gamera Markusa Perssona „Minecraft” (obecnie na licencji Microsoftu) jest przecież znany na całym świecie. W tym czasie doczekał się wielu recenzji, więc warto przytoczyć chociaż jedną z nich, zanim przejdziemy do rzeczy.

„Minecraft” jest przykładem tego, że nie wielkie budżety, ale świetne pomysły pozwalają tworzyć gry zapisujące się w historii gamingu wielkimi zgłoskami. Dziś praktycznie nie trzeba przedstawiać tego hitu mającego swoje początki w 2009 roku. O „Minecraft” można by pisać i mówić długo. Samo to pokazuje, jak ta pozornie prosta gra jest rozbudowana i ile głębi za sobą niesie. Gracze sięgający po ten tytuł mają możliwość rozwijania swojej wyobraźni, wynoszenia na wyżyny kreatywności i szlifowania zmysłu strategicznego. A wszystko to pod płaszczykiem niezwykle przyjemnej zabawy - komentuje w jednym ze swoich tekstów Jakub Kruczek, założyciel bloga i kanału YouTube „Amator Planszówek, zawodowo copywriter.

Życie toczy się w wirtualnym świecie

Jest kilka wariantów „Minecrafta”. Część z nich polega na budowie dosłownie swojego życia w grze - trzeba samodzielnie się utrzymać, zdobyć żywność (ekwipunek), materiały, wytwarzać narzędzia, broń i inne przedmioty, walczyć z potworami albo innymi graczami. Ale ten wariant gry jest też możliwy bez opcji przemocowej. Można również skupić się wyłącznie na architekturze i budować.

Zwolennikiem tego nurtu jest Erpiek, który niedawno zrobił coś, go wyróżnia w świecie „Minecrafta” w Polsce - w kultowej grze jako pierwszy odwzorował jeszcze bardziej „kultowy” zamek w Malborku, jedyny pomorski obiekt na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

- Od kilku lat jestem aktywnym członkiem społeczności Build The Earth (BTE), która zrzesza graczy „Minecrafta” dążących do wiernego odwzorowania rzeczywistych budowli w skali 1:1. Celem tej inicjatywy jest stworzenie w grze odwzorowań obiektów znanych na całym świecie. W Polsce działa zespół BTE Poland, który aktywnie przebudowuje m.in. takie miasta, jak Warszawa, Kraków, Wrocław, Lublin, Gdańsk, a także mniejsze miejscowości - wyjaśnia nam Erpiek.

Im większa budowla, tym lepiej

„Budownik”, bo i tak mówią o sobie twórcy ze społeczności „Minecrafta”, wolałby nie podać personaliów, dlatego zostajemy przy pseudonimie. To trochę jak z artystą graffiti niepodającym imienia i nazwiska na ścianie ze swoim dziełem. - Mogę jednak powiedzieć, że jestem młodą osobą, ale pełnoletnią. „Minecraftem” zajmuję się od kilkunastu lat. Mieszkam w województwie podkarpackim. Jeśli chodzi o średni wiek osób w naszym zespole budowniczych, to znaczna większość jest około 20 roku życia - mówi gamer z Podkarpacia.

- Budowanie w „Minecraftie” jest moją wielką pasją. Lubię narzucać sobie ogromne wyzwania, więc im większy budowla, tym lepiej. Za każdym razem staram się budować coś większego niż wcześniej, a skoro tak, to postanowiłem sięgnąć też

po słynny obiekt, największy ceglany zamek na świecie - wyjął.

Nie ma większego sensu porównywanie tych faktów, ale... tylko z kronikarskiej ciekawości i powinności przypomnijmy, że Krzyżacy prawdziwy zamek w Malborku budowali i (w związku z przeniesieniem tutaj stolicy państwa zakonnego) rozbudowywali od 1280 r. przez blisko 40 lat. Zużyto w tym celu ponad 40 milionów cegieł. Erpiek nad mincraftową repliką pracował ponad 14 miesięcy, ale oczywiście nie bez przerwy. Pracę rozłożył w czasie, poświęcając na nią 180 godzin, co w przeliczeniu daje pełnych 21 dni. Układanie wirtualnych „cegieł” w „kwadratowej” rzeczywistości „Minecrafta” było mozolnym zadaniem.

- Narzuciłem sobie challenge budowlany i początkowo chciałem go zrealizować w ciągu 14 dni roboczych, pracując od 6 do 10 godzin dziennie. Niestety, nie udało się, więc przedłużyłem go do 21 dni. Ale nie pracowałem nad tym codziennie, a zdarzało się, że ze względów osobistych nie zajmowałem się projektem nawet przez miesiąc. W sumie budowanie trwało 14,5 miesiąca, ale ogółem zajęło to 180 godzin. Gdyby podzielić to na 8,5 godziny dziennie, to wychodzi 21 dni.

Cały proces udokumentował na nagraniach dostępnych w internecie.

Może kiedyś tu przyjedzie

Erpiek przyznaje, że... Malborka na oczy nie widział - na żywo, ale jak wiadomo, świat już dawno temu poszedł do przodu. Są zdjęcia z Google Street View i fotografie satelitarne. - Niestety, nigdy nie by-

łem w zamku, chociażbym chciał. Pewnie w bliższej lub dalszej przyszłości go zwiedzę, ale to dosyć daleko od mojego miejsca zamieszkania. Szczególnie problematyczne były miejsca, gdzie nie ma zdjęć street view zamku, gdyż wtedy musiałem posiłkować się samymi zdjęciami lotniczymi 3D. Jednak zdarzały się miejsca, gdzie ich nie było lub po prostu było widać niewiele, więc wtedy trzeba było zmyślać - przyznaje. - Ten zamek nie jest dokładną kopią, tylko najwierniejszą, jaką udało mi się zrobić. Najtrudniejsze do wykonania ze względu na szczegółowość były elementy Pałacu Wielkich Mistrzów.

Gracz stworzył cały kompleks zamkowy wraz z pobliskimi terenami i wodami. Oprócz Zamku Wysokiego, Średniego i Przedzamcza są też więc rzeka Nogat, Kanał Juranda, widownia miejska przy ul. Parkowej czy fragment linii kolejowej. Można czepiać się detali, ale ogólny obraz robi wrażenie. Natomiast jedna niezgodność z rzeczywistością rzuca się mocno w oczy. Rok temu Muzeum Zamkowe oddało do użytku za ok. 30 mln zł odtworzone dwa średniowieczne budynki. W grze nadal są ruiną. - O tym, że budynki zostały odbudowane, dowiedziałem się już po wykonaniu mojego fragmentu. Postanowiłem tak pozostawić jako obraz zniszczeń, których dokonała tutaj Armia Czerwona w 1945 roku - wyjaśnia Erpiek.

Lada dzień rozpocznie się realny sezon turystyczny i tysiące gości przyjadą do malborskiego zamku. Gracz zaprasza też „turystów” na swój kanał w serwisie YouTube. Jak twierdzi, to też może być promocja miasta i za-

bytku dla niego odległych o kilkadziesiąt kilometrów.

- Mam nadzieję, że mieszkańcy Malborka oraz gracze „Minecrafta” będą zainteresowani odwiedzeniem wirtualnej repliki zamku, a także być może dołączeniem do zespołu BTE Poland w celu dalszej rozbudowy miasta w grze - dodaje.

Dziwaczna kraina pełna sześciaków

Chętnych nie powinno zabraknąć. „Minecraft” stał się elementem popkultury (gadżety, zabawki), a w tej wersji survivalowej doczekał się nawet ekranizacji. Na początku kwietnia br. do kin weszła produkcja „Minecraft: Film”. W ciągu dwóch tygodni zarobiła na całym świecie 550,6 mln dolarów. Zapowiedź tej komedii przygodowo-fantastycznej dobrze opisuje fenomen gry.

- Witamy w świecie „Minecrafta”, gdzie kreatywność nie tylko pomaga tworzyć, lecz jest niezbędna do przetrwania! Czoro nieudaczników zmagających się z codziennymi problemami, kiedy nagle tajemniczy portal wciąga ich do Nadziemia - dziwacznej krainy pełnej sześciaków, w której najważniejsza jest wyobraźnia. Aby wrócić do domu, będą musieli zapanować nad tym światem i ochronić go przed złymi stworzeniami, takimi jak pigliny i zombie. W tym celu wyruszają na magiczną wyprawę z nieoczekiwanym towarzyszem - doświadczonym graczem Stevem. Ta przygoda zmusi całą piątkę do wykazania się odwagą i odkrycia w sobie cech, dzięki którym każde z nich jest na swój sposób kreatywne. Są to te same cechy, które pomagają żyć w prawdziwym świecie - czytamy w opisie filmu.



Zamek w Malborku z mincraftowych sześciaków od strony ulicy Starościńskiej

Poprzednich”, gdyż niektórzy mogą nie pamiętać, że „Lalka” przenoszona była na ekran dwukrotnie. Pierwszą adaptacją był film Wojciecha Hasa (początkowo reżyserem miał być Jan Rybkowski) z 1968 roku, w którym w Stanisława Wokulskiego wcielił się Mariusz Dmochowski (o rolę starał się Zbigniew Cybulski, chcąc uwolnić się od postaci Maćka Chełmickiego z „Popiołu i diamentu”), zaś rolę Izabeli Łęckiej powierzono Beacie Tyszkiewicz.

Prus w każdym domu

– Nie zapominam, że w każdym domu polskim znajduje się tekst tej powieści – mówił Wojciech Has podczas pracy nad filmem. Miał on powstać na podstawie scenariusza Kazimierza Brandysa – tekst nie przypadł jednak do gustu Hasowi, który oparł produkcję na swojej wizji, pozostawiając Brandysowi pracę nad dialogami. Produkcja „Lalki” była sporym przedsięwzięciem, żeby nie powiedzieć: ogromnym. Budżet filmu to 35 milionów złotych, wykonano 500 kostiumów i 2 tysiące dekoracji, nie mówiąc o rekwizytach (głównie kotary i meble), których spora część została sprowadzona z muzeów z Warszawy, Krosna, Nysy i Legnicy. Z kolei kilkadziesiąt pojazdów (również karet) wypożyczono z muzeum w Łańcutcie. Ponadto na ekranie widzimy cztery autentyczne wagony Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Warszawskie ulice „zagrał” Wrocław – tutaj, niedaleko ulicy Skarbowców, zbudowano odpowiednie dekoracje, zaś niektóre sceny we wnętrzach nakręcono w secesyjnym hotelu „Monopol”. Poza tym część zdjęć powstała na stacji Jedlina-Zdrój oraz w Radziejowicach. I ciekawostka: kiedy kręcono „Lalkę” we Wrocławiu, w mieście tym powstawał akurat jeden z odcinków „Stawki większej niż życie”, w którym Beata Tyszkiewicz wcielała się w szwedzką aktorkę Christin Kiehl. Na potrzeby „Stawki...” wyprodukowano plakat zawierający zdjęcie Tyszkiewicz z planu filmowego „Lalki”. A co sama aktorka sądziła o swojej roli? – Na początku oświadczyłam, że nie chcę grać Izabeli Łęckiej, uważam ją za postać wysoce niesympatyczną. Dlaczego ja mam grać kogoś, kogo nie lubię? Nie, to naprawdę nie ma nic wspólnego ze mną. Różnych argumentów używano, że grać to jest jednak więcej niż nie grać, że jak nie zagram, to nie zagram. A jak zagram, to będę miała na swym koncie kolejną rolę... W końcu zgodziłam się – wspominała aktorka w rozmowie z magazynem „Kino”, jednocześnie broniąc swojej bohaterki. – Grałam nie tylko to, co zostało napisane, ale starałam się zrozumieć, dlaczego ta osoba jest właśnie taka. Bo tylko wtedy może się ona wydać prawdopodobniejsza – mówiła Tyszkiewicz.



Serial „Lalka” nakręcono w 1978 roku. W rolę Izabeli Łęckiej wcieliła się Małgorzata Braunek (po prawej). Rola aktorki powszechnie porównywano do kreacji Beaty Tyszkiewicz, która w Izabelę wcieliła się 10 lat wcześniej

DO TRZECH „LALEK” SZTUKA

Czy na tegorocznej maturze będzie „Lalka”? Być może rozczarujemy uczniów odpowiadając, że nie mamy pojęcia. Jedno jest pewne: nadchodzi nowa filmowa adaptacja powieści Bolesława Prusa. Czy dorówna rozmachowi poprzednich ekranizacji?

Wojciech Obremski

„Lalka” to 87 ról głównych i aż pół tysiąca epizodycznych. Dodajmy do tego 10 tysięcy statystów i niemal setkę pracowników technicznych. Sama scena wyścigów konnych powstawała przez cztery dni, a brało w niej udział 1200 statystów. Wielu z nich wystąpiło także w ujęciach panoramy Powiśla, zaś ubranie ich wszystkich trwało szesnaście godzin.

„Lalka” malarska, ale bez społecznej satyry?

„Lalka” spotkała się z mieszanymi ocenami krytyków i publiczności. Ganiiono ją zwłaszcza za dość znaczne różnice w scenariuszu względem powieści (między innymi pominięto „Pamiętnik starego subiekta”). – [Wojciech Has – przyp. red.] nie zrobił filmu o wielkiej karierze kupca.

Nie wyeksponował Prusowskiej satyry społecznej, lekceważąc np. jeden z najdowcipniejszych i najbardziej zarazem dramatycznych wątków „Lalki”: studentów od baronowej Krzeszowskiej – pisała w „Filmie” Anna Lisiecka. Has miał jednak swoją wizję, zgodnie z którą zamierzał skupić się na Wokulskim i, jak podkreślał, „jego dramacie człowieka osamotnionego”. – Trzeba ujawnić związki łączące współczesnego człowieka z bohaterami Prusowskiej epoki, należy szukać pomostu między epoką Prusa a dniem dzisiejszym – twierdził reżyser.

Abstrahując od nieprzychylnych recenzji, trzeba przyznać, że film doskonale ukazuje realizm tamtych lat.

– „Lalka”, piękna, chwilami bardzo malarska, oddaje wiernie

klimat epoki, jej rodzajowość, typy ludzkie, specyficzny koloryt i wdzięk. Duża w tym zasługa Hasowskiej fascynacji kulturą secesyjną, „staroświeckością” fin de siècle’u – czytamy na stronie Filmpolski.pl.

Mimo nie dość ciepłego odbioru „Lalki” w Polsce, film spodobał się za granicą. Zdobył Wielką Nagrodę za reżyserię na festiwalu w Panamie, zaś Stefan Matyjaszkiewicz otrzymał laury za zdjęcia. Natomiast Mariusz Dmochowski (Wokulski) i Tadeusz Fijewski (grający Ignacjana Rzeckiego) zostali uhonorowani nagrodami aktorskimi.

Z wielkiego ekranu na szklany

„Lalce” z 1968 roku zarzucono nietrzymanie się książkowego oryginału, chwalono za to jej walory plastyczne, scenografię, dekoracje, kostiumy oraz dbałość o szczegóły. Zgoła na odwrót było z serialową „Lalką”, która, w reżyserii Ryszarda Bera, zagościła na telewizyjnych ekranach dziesięć lat później. Przypadała ona do gustu zwłaszcza młodszemu widzowi, którzy uważali serial za „mniej skomplikowany” od filmowej wersji sprzed

dekady. – Formuła filmu Hasa okazała się zbyt trudna intelektualnie. Odbiorcy oczekiwali od adaptacji realistycznych obrazów warszawskiej rodzajowości i nieudanego romansu kupca z hrabianką – pisał po premierze serialu Janusz Plisiecki w książce Iwony Gródz „Zaszyfrowane w obrazie. O filmach fabularnych Wojciecha Jerzego Hasa”.

Chwalono kreacje Jerzego Kamasa jako Wokulskiego (jego „młodszą wersję” zagrał Andrzej Precigs) i Małgorzaty Braunek, wcielającej się w Izabelę. Mówiono, że dla Kamasa Wokulski był rolą życia, a Braunek przez długi czas pozostawała dla widzów ucieleśnieniem Izabeli, choć Radosław Dąbrowski z portalu Film.org.pl uważa, że Beata Tyszkiewicz w roli Łęckiej była bardziej wiarygodna.

Najbardziej jednak rozpyłano się nad grą Bronisława Pawlika, czyli Rzeckiego, który według wielu był żywcem przeniesiony z powieści. Krytyk Czesław Dondziłło na łamach „Filmu” uznał rolę Pawlika za „genialną” podkreślając, że „humor i melancholia jego postaci udatnie rozdzielają sceny gorzkich medytacji Wokulskiego

i przynoszą widzowi swoiste odprężenie”. Co niektórzy krytycy narzekali na dość chłodno ukazane relacje Wokulskiego z Łęcką. Może to dlatego, że, jak wieść niesie, Kamas i Braunek nie pałali do siebie sympatią na planie.

Bez carskiej cenzury

Dziewięć odcinkowy serial było dość wiernym kartom powieści, co nie znaczy, że różnic nie było w ogóle; w przeciwieństwie do filmu Hasa serialowe monologi Wokulskiego występują na przemian z kwestiami Rzeckiego, z „Pamiętnika starego subiekta”. Jak pamiętamy, młodość Wokulskiego przedstawiono w XX rozdziale „Lalki”, za to na ekranie widzimy ją już w drugim odcinku. Zaś w ostatnim pokazano potyczkę Polaków z rosyjskimi oddziałami, która miała miejsce w czasie powstania styczniowego. Pojawia się też scena z rosyjskim kupcem Suzinem, którego udział w pierwowzorze był mocno ograniczony przez carską cenzurę. Trzeba też zaznaczyć, że każdy epizod „Lalki” stanowi nie tylko fragment całości – jest też swoją osobną historią, wnoszącą do fabuły nowe wątki.

Nie ustrzeżono się błędów – w scenie wyścigów konnych słyszemy utwór „Na wzgórzach Mandzurii”, który powstał na początku XX wieku, a jak wiadomo, akcja „Lalki” rozgrywa się w latach siedemdziesiątych stulecia poprzedniego.

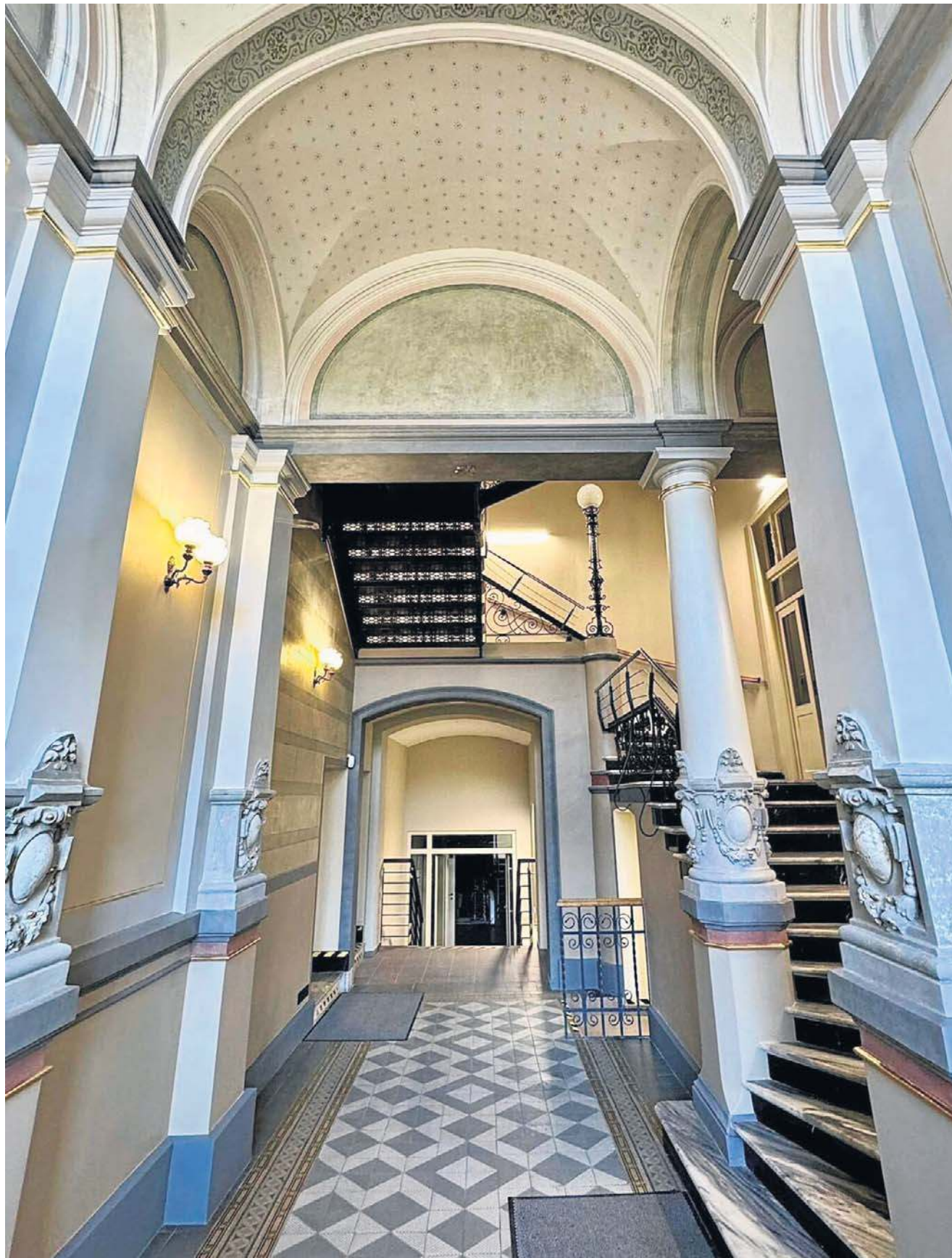
Serial kręcono w Warszawie (nie tylko na jej ulicach, ale też m.in. w Bazylice Świętego Krzyża), we Wrocławiu, Łodzi, a także w Zaborowie (pałacyk prezesowej Zasławskiej) i Nieborowie. Filmowcy pojawili się również na stacji kolejowej w Piotrkowie Trybunalskim oraz Czerwińsku nad Wisłą, zaś zamek w Zasławiu udawały ruiny w Janowcu.

Nowa „Lalka” ogłoszona

Mimo różnych opinii, dziś serialową „Lalkę” uznaje się za jedną z ważniejszych rodzimych produkcji telewizyjnych.

Niedawno zapowiedziano, że latem ruszają prace nad kolejną filmową (a przy okazji i serialową) adaptacją „Lalki”, co wzbudziło wśród wielu niemałe emocje. W fotelu reżysera zasiadzie Maciej Kawalski, znana jest już też część obsady. I tak Izabelę Łęcką zagra Kamila Urzędowska, która zachwyciła jako Jagna w ostatniej adaptacji „Chłopów”. Nowym Wokulskim ma być Marcin Dorociński, który jednak dla niektórych jest „zbyt współczesny” do owej roli.

Premiera ma odbyć się pod koniec 2026 roku lub na początku kolejnego. Czy nowa „Lalka” dorówna swoim poprzednikom, które na stałe wpisały się w kanon polskiej kinematografii? Mimo że poprzeczka zawieszona jest dość wysoko, bądźmy dobrej myśli.



Filip Heliasz, wrocławski Indiana Jones, odkrywa piękne wnętrza kamienic z czasów Breslau i prezentuje je w internecie

Robert Migdał

W POSZUKIWANIU STAREGO PIĘKNA

Jest jednym z najpopularniejszych wrocławskich influencerów, choć wcale nie pisze w internecie o modzie (jaką torebkę nosić do jakich butów) czy kulinariach (gdzie coś dobrego zjeść, a którą kuchnię omijać szerokim łukiem).

Filip Heliasz w sieci pokazuje to, co go samego interesuje: piękno wrocławskich kamienic, wspaniałe sztukaterie, zdobienia, stare kafle, wyjątkowe klatki schodowe i zjawiskowe przedwojenne mieszkania. Ale nie tylko - na jego fanpage'u na Facebooku „Wrocław - Inwestycje Budowlane” (48 tysięcy polubień, 87 tysięcy obserwujących) można też oglądać miasto, które się zmienia: to, co się w nim burzy, a co buduje. I okazuje się, że to interesuje nie tylko Filipa Heliasza, ale i reszłę wrocławian: jego posty mają ponad 22 milionów wyświetleń.

Filip Heliasz. Lat 27 (w marcu, trzynastego, miał urodziny), choć wygląda o wiele młodziej, jak licealista: sportowe ciuchy, na głowie czapka z daszkiem. Słowa wypowiada z szybkością karabinu maszynowego, a gdy zaczyna mówić o XIX-wiecznych kamienicach, finezyjnie zakręconych schodach, zdobionych klatkach schodowych, oczy mu bardziej błyszczą i słychać emocje w głosie. - Ja po prostu kocham to, co robię. To moja wielka pasja - zaznacza.

Wykształcenie? Ukończył zarządzanie social mediami i marketingiem, a pracuje - jak sam mówi - „w renowacji zabytków”. To jest jego wielkie hobby i - jak się okazało - także sposób na zarabianie pieniędzy.

- Od 5 lat zajmuję się renowacją zabytków. Jestem rzemieślnikiem: nie kończyłem architektury, historii sztuki ani niczego pokrewnego. Z precyzją, na spokojnie, odtwarzam detale, odkrywam polichromie, zachowuję je dla przyszłych pokoleń - opowiada Heliasz.

Blokowisko, klimatyczna Leśnica i marzenie o mieszkaniu w kamienicy

Ta miłość do starych kamienic trwa od dziecka?

- Na początku mieszkaliśmy w zwykłym bloku, na dużym blokowisku. Potem, jeszcze jako dziecko, zamieszkałem w starej kamienicy, w Leśnicy. Mieliliśmy dla siebie całe piętro. Zakochałem się w starych murach. Można więc powiedzieć, że już od dziecka zdążyłem nasyknąć tym klimatem - opowiada. I dodaje:

Teraz mieszkam w bloku, ale w przyszłości chciałbym znów w kamienicy: starej, w mieszkaniu z duszą, w którym jest zachowanych dużo de-

tali. To takie jedno z moich marzeń do spełnienia.

Zanim sam zamieszka w starej, pięknej kamienicy, przemierza kilometry ulicami stolicy Dolnego Śląska: zwiedza stare budynki Wrocławia, pokazuje je wrocławianom na swoim FB. Detale, piękne przedwojenne mieszkania, precudowne klatki schodowe: pełne zdobień, niesamowitych przedwojennych elementów.

Zaczęło się w czasie pandemii

Skąd się w ogóle wzięła pomysłu na fanpage „Wrocław - Inwestycje budowlane”?

- Był rok 2020, zaczęła się pandemia. Dużo jeździłem po mieście, miałem więcej wolnego czasu i lubiłem oglądać, jak się Wrocław zmienia. Pomyślałem, że będę robił zdjęcia na pamiątkę tego, co widziałem, i wrzucę je do sieci, żeby nie przepadły. A poza tym, żeby inni ludzie też zobaczyli, jak Wrocław się zmienia - wspomina.

Bo przecież nie każdy, jak on, ma możliwość jeździć po mieście i na bieżąco sprawdzać, robić zdjęcia i patrzeć, co we Wrocławiu jest nowego, a co przestało istnieć, bo zostało zburzone.

Pierwszy post? Pięć lat temu, ale nie pamięta, czego dotyczył.

- A nie sprawdzę tego szybko, bo musiałbym się przekopać przez tysiące wpisów... Przez 5 lat potrafię dodawać 5 postów dziennie. Ogrom. Ile postów opublikowałem? Strzelam, że około 100 tysięcy - opowiada.

Jego posty na FB mają ponad 22 milionów wyświetleń. - Więc się chyba ludziom podoba to, co robię - mówi.

Kronikarz Wrocławia i Indiana Jones w jednym

Poza tym wrzuca zdjęcia na Instagrama, filmiki na YouTube. Filip Heliasz - kronikarz miasta?

- Myślę, że można mnie tak nazwać. Bo przecież dokumentuję to, co się zmienia we Wrocławiu - mówi Heliasz.

Niekiedy czuje się jak Indiana Jones, który odkrywa „skarby” sprzed lat.

- To prawda. Jest adrenalina, i to za każdym razem. Kiedy np. widzę, że pęka farba, coś spod spodu wychodzi na światło dzienne, jakiś malunek, obrazek, zdobienia... To jest wtedy dla mnie „wow” - emocjonuje się i dodaje: Bo trzeba pamiętać, że wszystkie XIX-wieczne kamienice nie były w środku pomalowane na biało. Każda miała jakąś piękną malaturę, wzory, kolory, zdobienia. Były złocenia, polichromia - więc wiem, że w każdej kamienicy z XIX wieku, pod warstwą farb olejnych, kryją się skarby, które tylko czekają na odkrycie.

Serce mocniej bije, gdy odkrywa polichromie

Cały czas jeździ po mieście? Robi zdjęcia tego, co się zmienia, co się wyburza, co się buduje? 24 na dobę, 7 dni w tygodniu?

- Tak nie jest. Staram się jak najwięcej czasu poświęcać swojej pasji, ale mam swoją pracę, muszę zarabiać pieniądze i nie mogę zajmować się tylko profilem na FB - mówi.

Kiedy zaczął chodzić i robić zdjęcia, to przy okazji zaczął też odkrywać - na nowo - miasto, które wydawało mu się, że zna jak własną kieszeń.

- Bo nie znałem jego zakamarków, a teraz zacząłem śmigać po miejscach, które były znane tylko okolicznym mieszkańcom, a inni wrocławianie nic o nich nie wiedzieli. A tak, dzięki mnie, poznają kamienice na Przedmieściu Oławskim, Nadodrze... Jednak prawda jest taka, że głównie robię to dla siebie, żeby coś zobaczyć, poznać coś ciekawego, odkryć nowe, stare, piękne miejsca. A inni dowiadują się przy okazji - śmieje się Heliasz.

Serce mu się raduje, kiedy w kilkudziesięcioletniej kamienicy, pod warstwami farb olejnych, odkrywane są przedwojenne polichromie. Ale też serce go boli, kiedy wiele z nich niszczy - wspólnoty mieszkaniowe nie chcą ich zachować i zamalowują.

Bo to jest nasza historia, nasze dziedzictwo...

- Staram się tłumaczyć, że to historia, dziedzictwo Wrocławia, że to nie tylko własność mieszkańców jednej kamienicy, ale wszystkich wrocławian. Nie tylko tłumaczę, jakie to ważne, ale też staram się im pomagać - radzę, jak wspólnoty mieszkaniowe mogą zdobyć pieniądze na remont, od kogo, skąd. Że warto mówić głośno o tym, że jakiś remont jest planowany, że warto taki remont przemyśleć, nie robić na szybko, tylko z głową, żeby ocalić jak najwięcej z tego, co zostało z czasów Breslau - opowiada Heliasz.

Cieszy się, gdy jego apele w sieci przynoszą efekt. Że wiele osób odzywa się do niego, zanim zaczną robić remont, planują go wspólnie, etapami, żeby jak najwięcej ocalić z historii budynku.

- W wielu przypadkach, niestety, na stare polichromie kładzione są twarde tynki lub beton i tracimy je bezpowrotnie. Lub są skuwane do cegły. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszystko

da się ocalić, że nawet w bogatym Nowym Jorku czy Berlinie się to nie udaje. Bo na to potrzeba „miliony monet”. Ale starać się trzeba zawsze, choćby się udało tylko 10 procent ocalić, to już jest coś - mówi Heliasz. I dodaje: Wielu ludzi czuje to, co ja. Zwłaszcza młodzi: chcą mieszkać w starych, przedwojennych wnętrzach, z zachowanym klimatem z czasów Breslau. I to mnie cieszy. Ludzie są coraz bardziej uczuleni na piękno, na historię budynku. Kiedyś robotnicy, jak zdarli farby i odkryli polichromie, to skuwali je, zamalowywali i koniec. Nikt nawet nie wiedział, że coś było pod spodem. A teraz sami budowlancy do mnie dzwonią, piszą, mieszkańcy alarmują o tym, że coś spod tynku wychodzi... Zależy im, żeby to nie przepadło. Chcą pielegnować piękno.

Żeby miasto dobrze wyglądało

Dzięki jego profilowi na FB ludzie mogą też pisać, czy im się podoba, jak zmienia się Wrocław, co jest OK, a co nie.

- Wrocławianie zaczynają mocno utożsamiać się ze swoim miastem. Oburza ich, że coś jest wyburzane, podoba się - lub nie - że coś budują. Cieszę się, że dzięki profilowi „Wrocław - Inwestycje budowlane” toczy się dyskusja o wyglądzie miasta: ludzie chcą mieć coś do powiedzenia, bo wiedzą, że to jest ich miasto. Chcą, żeby dobrze wyglądało, żeby się w nim dobrze żyło - mówi Heliasz.

Nie zawsze zgadza się z fanami swojego fanpage'a

- Wiele osób narzeka: „Jezu, znowu zabetonowują”. A ja myślę na odwrot: że każdą działkę, którą faktycznie można zabudować w centrum miasta, trzeba uzupełnić tak jak było to przed wojną. Tylko trzeba budować z głową. Na przykład jak to robią w Dreźnie, jak Niemcy odbudowują Stare Miasto: większość budynków, które były postkomunistyczne, wyburzają i robią rekonstrukcje. Mnie się to podoba, innym niekoniecznie - stwierdza.

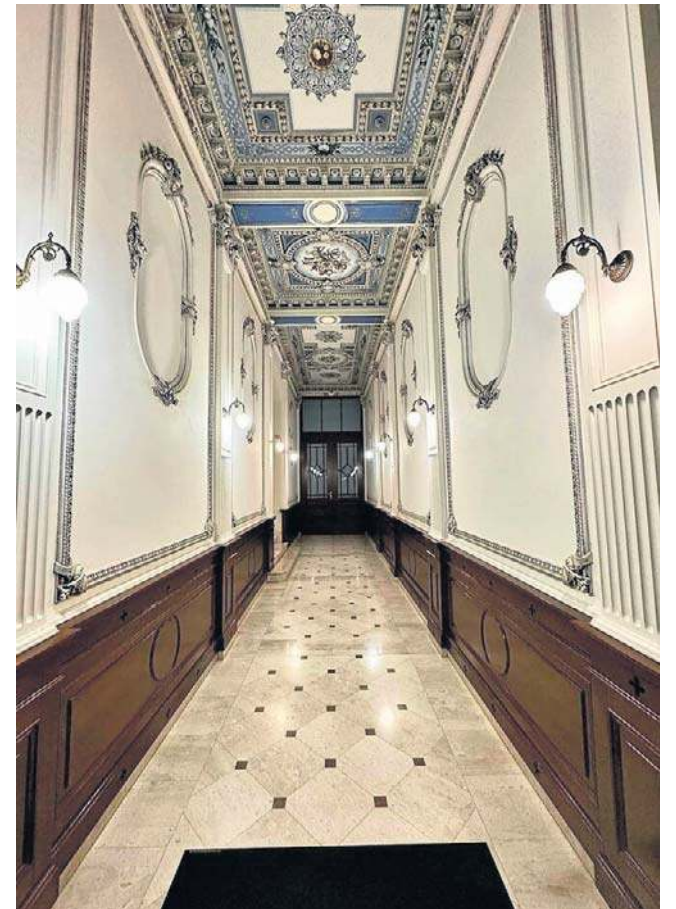
Te kamienice to prawdziwe perełki. Zachwycają!

Top topów według Filipa Heliasza? Najpiękniejsze budynki, wnętrza? Oj, trudno mu wybrać...

- Mnóstwo tego jest. Zachwycała mnie np. sień w kamienicy na ulicy Lelewela, wnętrza kamienic pod adresami: Pomorska 27, Podwale 68



- Był rok 2020, pandemia. Dużo jeździłem po mieście, lubiłem oglądać, jak się Wrocław zmienia - mówi Filip Heliasz



i Podwale 69. I jeszcze Podwale 66. I wnętrza kamienicy na Łokietka 9. I cuda w środku kamienicy na placu Świętego Macieja 7... - wymienia na jednym wydechu.

Oprócz wnętrz korytarzy i całych kamienic, których piękno odkrywa i pokazuje wrocławianom, fascynuje go piękno schodów w starych kamienicach - ich układ, finezja, różnorodność...

- Wiele z nich jest pięknych. W zjawiskowy sposób są zaprojektowane, są różnorodne - mówi.

Komenda - przepiękna, pałac - niesamowity

Ale Wrocław to nie tylko stare, zabytkowe kamienice.

Zachwycają go też np. zabytkowe budynki użyteczności publicznej we Wrocławiu.

- Na przykład komenda policji przy Podwalu - ma niesamowite wnętrze, ale, wiadomo, ciężko dostępne dla zwykłego śmiertelnika. Niesamowity jest też budynek wydziału antropologii przy Kuźniczce, dawna, bardzo klimatyczna biblioteka uniwersytecka przy Szajnoch, nazywana wrocławskim Hogwartem, dawny budynek banku PKO przy Gepperta czy piękny pałac, w którym mieści się teraz hotel Altus Palace przy Wierzbowej - wspaniałe wnętrza. Opera Wrocławska... Mógłbym tak wymieniać, i wymieniać, i wymieniać. - Jako Wrocław, mimo tylu wojen-

nych zniszczeń, mamy szczęście, że sporo pięknych budynków przetrwało Festung Breslau.

Ostatnio nie chodzi „po kamienicach” sam. Organizuje spacerzy dla - podobnie jak on - zakreconych wrocławian. Wędrując po pięknych miejscach, Filip Heliasz pokazuje je, opowiada ich historię. Robi to bezpłatnie. Z pasji.

Chodzi z wycieczkami od bramy do bramy, dzwoni, prosi, czy może wejść. Nie kłamie, że jest listonoszem lub z gazowni. Mówi prawdę: kim jest i po co przyszedł. W 99 procentach ludzie go wpuszczają do środka. Na dodatek wychodzą z mieszkań, rozmawiają, opowiadają historię budynku.

Plany? Fundacja! - Chcę być pomocną dłonią

Marzenie Filipa Heliasza, oprócz tego, żeby kiedyś zamieszkać w pięknej kamienicy?

- Chciałbym założyć fundację, która by wspierała - i finansowo, i merytorycznie - mieszkańców starych kamienic, wspólnoty, w walce o ocalenie historii, o zachowanie dawnych wnętrz. Fundację, która by pomagała otrzymać pieniądze od prywatnych inwestorów na renowację, prace konserwatorskie. Pierwsze kroki już poczyniłem - to już się dzieje - mówi Heliasz. I stwierdza: Chciałbym być taką pomocną dłonią: nie tylko opisywać, pokazywać, ale realnie pomagać w ocaleniu piękna Wrocławia...

*GDY ZACZYNA MÓWIĆ
O FINEZYJNIE ZAKRĘCONYCH
SCHODACH, ZDOBIONYCH
KLATKACH SCHODOWYCH,
OCZY MU BARDZIEJ BŁYSZCZA*

W KSIĘGARNIACH

Wyprawa w mroki Konstancina

Pod koniec kwietnia wyjdzie tom „Rezydencja Konstancin” autorstwa Elżbiety Marczyk (wyd. Znak Jednym Słowem). Najdroższe wille, najhuczniejsze imprezy, najbielsze marmurowe posadzki... Za perfekcyjnymi uśmiechami kryją się największe skandale i najbrzydsze prawdy, a każdy zamieciony pod dizajnerski dywan brud powraca ze zdwojoną siłą.

ZA TYDZIEŃ

Gliniarz Serpico walczy ze zdeprawowanym systemem

5 grudnia 1973 r. do amerykańskich kin wszedł „Serpico” Sidneya Lumeta, jeden z najważniejszych filmów kryminalnych tamtej epoki.



FOT. CC

Czy można zabić prezydenta Łodzi z powodu braku pracy?

Anna Gronczewska
redakcja@polskatimes.pl

Blisko sto lat temu o tej zbrodni mówiono w całej Polsce. Na schodach kamienicy przy ulicy Andrzeja 4, u progu swojego mieszkania, zasztyletowano prezydenta Łodzi Mariana Cynarskiego.

Marian Cynarski z zawodu był sędzią. Urodził się w 1880 roku w Warszawie, ale los, a w zasadzie Józef Piłsudski, skierował go do Łodzi. W 1919 r. został sędzią tutejszego Sądu Okręgowego. Cztery lata później wybrano go prezydentem Łodzi. Zastąpił na tym stanowisku Aleksandra Rzewskiego.

W historii miasta zapisał się m.in. tym, że za jego rządów otwarto Miejski Kinematograf Oświatowy, Miejską Galerię Sztuki, w pogotowiu ratunkowym zaczęły jeździć samochodowe karetki i rozpoczęto budowę parku Ludowego na Zdrowiu. Jednak prezydent nie doczekał zakończenia tej budowy.

Oparty o ścianę

14 kwietnia 1927 r., kilka dni przed Wielkanocą, ukazały się specjalne dodatki łódzkich gazet. Informowały o makabrycznej zbrodni, do której około godziny 11 doszło na ul. Andrzeja 4.

„Kurier Łódzki” donosił, że od pewnego czasu prezydent Marian Cynarski był śledzony. W kamienicy, w której mieszkał, pojawiali się nieznani, podejrzanie wyglądający ludzie, którzy pytali o prezydenta. Zauważano dwóch mężczyzn, którzy koniecznie chcieli się widzieć z Cynarskim. Odesłano ich do magistratu. 13-letnia córka prezydenta otworzyła też kiedyś drzwi mężczyźnie, który chciał spotkać się z jej ojcem. Sam Cynarski niedługo przed śmiercią opowiadał, że jakiś mężczyzna popchnął go na schodach klatki schodowej, gdy wychodził z domu... Dochodziła godz. 11, gdy mieszkający na pierwszym piętrze kamienicy dr Sołowieczyk, dbający o zdrowie rodziny Cynarskich, usłyszał krzyk: „Złodziej!”.



Fotografia z ówczesnych gazet z wizerunkami dwóch zabójców. Pierwszy został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, drugi dostał dożywocie

„Głos był głuchy, zdławiony” – zeznawał potem dr Sołowieczyk, któremu od razu wydawało się, że krzyczy prezydent miasta. Lekarz w ciągu kilku sekund był przy Marianie Cynarskim. Siedział na stopniu, w połowie schodów pierwszego piętra, oparty o ścianę. Jedną ręką przyciskał teczkę, drugą swoją pierś. Prezydent konał. Kiedy rozpiął mu paltó, zobaczono głęboką ranę brzucha. Po około dwóch minutach prezydent Cynarski nie dawał już oznak życia. Sąsiedzi wnieśli jego ciało do mieszkania.

„Nie on jest zabójcą!”

Naczelnik łódzkiego wydziału śledczego wyznaczył 5 tys. zł nagrody za wskazanie zabójcy prezydenta Łodzi. Podawano też rysopis zabójcy. Widział go woźny sądowy, który przyniósł do tej kamienicy korespondencję. Gazety z tamtego czasu nie podawały, że ktoś dostał te pieniądze, ale już 17 kwietnia, w wielkanocną niedzielę, dzień przed pogrzebem prezydenta Cynarskiego, ujęto jego zabójców.

Jak się potem okazało, policja trafiła na ich ślad dzięki

swoim konfidentom. W nocy wtargnęła do mieszkania przy Rynku Bałuckim 5. Przy stole z dwoma kolegami siedział 25-letni Adam Walaszczyk. Pili wódkę. Żona Walaszczyka zasłoniła męża własnym ciałem i zaczęła krzyczeć: „Nie on jest zabójcą prezydenta!”.

Adama Walaszczyka zabrano na komisariat. Tam przyznał się do zabójstwa prezydenta Mariana Cynarskiego. Jednocześnie wskazał swojego współnika, 21-letniego Kazimierza Rydzewskiego, zamieszkałego przy ul. Włocławskiej. Poznał go na zabawie w Lesie Łągowickim. Potem razem pracowali. Wiedział, że Rydzewski był karany: skazano go na sześć miesięcy więzienia za próbę zabójstwa policjanta Altmanna w Lesie Łągowickim.

Nie miał z czego żyć ani w co się ubrać

Po krótkim śledztwie ustalono, że Adam Walaszczyk i Kazimierz Rydzewski będą sądzeni w trybie doraźnym. Już na początku maja, a więc niecały miesiąc po zabójstwie prezydenta Cynarskiego, stanęli przed sądem. Reporter sądowy „Kuriera

Łódzkiego” pisał, że po wprowadzeniu na salę rozpraw Adama Walaszczyka na jego szczupłej i zmiętej twarzy malowało się zdenerwowanie. Niespokojnie wodził wzrokiem po sali, szukając znajomych. Natomiast rośli, barchysty Kazimierz Rydzewski patrzył na wszystkich tępym spojrzeniem.

Na sali pojawiła się też żona Walaszczyka. Na ręce trzymała jedno dziecko, drugie prowadziła za rękę. Bardzo płakała. Dopiero po kilku minutach się uspokoiła.

Adam Walaszczyk opowiedział przez sądem o ostatnich miesiącach swojego życia. Od kwietnia do września 1926 r. pracował jako brukarz przy robotach miejskich, ale od początku miał kłopoty. Starszy brukarz Dominiak krzyczał na wszystkich, a najbardziej uwziął się na Walaszczyka. Mówił, że źle pracuje. W końcu Walaszczyka zwolniono z pracy.

„Nie miałem z czego żyć ani w co się ubrać” – żalił się Walaszczyk. Zaczął prosić inżyniera Stanisława Matyska, nadzorującego roboty miejskie, by przyjął go do pracy, ten jednak nie zgodził się.

Walaszczyk grozi

Przed sądem Matyszek zeznał, że Walaszczyk był trudnym pracownikiem. Ciągłe się awanturował, zagrażał innym pracownikom. Po tym jak Matyszek odmówił mu przywrócenia do pracy, Walaszczyk zaczął mężczyźnie grozić. Wysłał list z pogróżkami. Raz zaczął się na niego z kijem. Jak tłumaczył sądowi, chciał z zemsty obić Matyska.

Potem zaczął prosić o pomoc wiceprezydenta Łodzi Wiktora Groszkowskiego. Kilka razy go nachodził w magistracie, przed domem. Groszkowski miał mu odmówić i powiedzieć, że powinien szukać pomocy wyżej. Wtedy Adam Walaszczyk postanowił udać się do samego prezydenta Łodzi Mariana Cynarskiego. Ale przed sądem wiceprezydent Groszkowski zaprzeczył, że odwiedził go Walaszczyk...

Poprosił o nóż

Potem zabójca kilka razy odwiedzał magistrat, ale nie mógł dostać się do prezydenta Cynarskiego. Dowiedział się jednak, gdzie mieszka. Cekał na niego pod kamienicą przy ul. Andrzeja 4. Poprosił go o pracę. Prezydent powiedział mu, że nie udzieli mu żadnych informacji, bo takie sprawy załatwia się w magistracie. Walaszczyk nie ustępował. Na drugi dzień znów pojawił się przy ul. Andrzeja. Przed sądem zeznał, że gdy zobaczył prezydenta, to upadł przed nim na kolana i zaczął błagać o pracę. Marian Cynarski miał go szorstko odepchnąć.

„Popamiętasz mnie jeszcze, nie daruję ci!” – wtedy Adam Walaszczyk przysięgł zemstę na prezydencie Łodzi. Po drodze do domu spotkał kilku kolegów. Doradzili mu, by poskarżył się gazetom. On jednak ich nie posłuchał. Potem jeszcze spotkał Kazika Rydzewskiego. Pożalił mu się. Umówili się, że razem zabiją prezydenta. „Będzie kława!” – miał mu powiedzieć Rydzewski.

Walaszczyk poszedł do sklepu na ul. Nowomiejską. Tam poprosił o nóż. Rano, 14 kwietnia, poszli z Rydzewskim do restauracji żydowskiej na placu Wol-

ności. Dla animuszu wypili pół litra, a następnie udali się na ul. Andrzeja. Zaczaili się na klatce schodowej.

Cios w brzuch

Walaszczyk zeznawał, że bardzo się denerwował, cały drżał, ale Rydzewski kazał mu się trzymać. Nagle na schodach pojawił się prezydent. Kazik krzyknął do Adama: „Szykuj się!”, a sam podskoczył do Cynarskiego i chwycił go za rękę, by ten nie wyciągnął pistoletu.

Walaszczyk podbiegł do prezydenta i zadał mu cios w brzuch. Po chwili obaj bandyci zaczęli uciekać. Walaszczyk w śmietniku, na podwórku kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 93, zostawił pokrwawione paltó. Nóż utopił w publicznej ubikacji domu przy ul. Zawiszy 13. Po drodze wszedł jeszcze do kościoła Najświętszej Maryi Panny na placu Kościelnym. Chciał się wypowiadać. Zeznający potem przed sądem ksiądz z tej parafii przyznał, że był u niego dziwny mężczyzna, wyglądający na pijanego. Kazał mu przyjść do spowiedzi w sobotę.

Sąd bez litości

Obronca Adama Walaszczyka, mecenas Menasse, apelował, by nie skazywać jego klienta na karę śmierci, ale na więzienie. Podkreślał społeczne uwarunkowania, które doprowadziły do zbrodni, oraz skrucę oskarżonego. A także to, że prezydent Marian Cynarski był przeciwnikiem kary śmierci i doraźnych sądów.

„Jeden jest Bóg na niebie, przed którym odpowiadać będę i powiem mu, że mówił całą prawdę” – powiedział w ostatnim słowie przed sądem Adam Walaszczyk. Dodał też: „Proszę o łaskawą karę przez litość dla moich dzieci”.

Sąd litości jednak nie miał. Skazał Adama Walaszczyka na karę śmierci przez rozstrzelanie. Prezydent RP nie skorzystał z prawa łaski. Więcej szczęścia miał Kazimierz Rydzewski – jego sprawę skierowano do rozpatrzenia przez sąd powszechny. Został skazany na dożywotnie więzienie.

Ale Fura! Ale Motor! Te maszyny mają duszę – poznaj liderów akcji

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Światła reflektorów, ryk silników i miłość do motoryzacji, która nie zna granic – trwa konkurs ALE FURA i ALE MOTOR, organizowany w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Każde zgłoszone do naszej akcji auto i każdy motocykl to coś wię-

cej niż tylko maszyna. To często spełnione marzenie, efekt wieloletniej pracy, renowacji, pielęgnacji. To pojazdy z historią, która bije z każdego zdjęcia – czy to klasyk z dawnych lat, czy nowoczesna bestia na czterech lub dwóch kołach. Widać w nich miłość, oddanie i ogromną pasję właścicieli. Patrząc na nie, czuć dumę i zachwyt – te maszyny po prostu budzą emocje! A stawka? Jest o co walczyć!

Dwanaście najpiękniejszych samochodów i dwanaście motocykli trafi na karty wyjątkowego kalendarza na 2026 rok. Ale to nie wszystko – fura i motor z największą liczbą głosów ozdobią również okładkę specjalnego dodatku podsumowującego całą akcję Mistrzowie Motoryzacji! Na tym jednak nie koniec! Trzy samochody z największą liczbą głosów z każdego województwa awansują do ogólnopolskiego finału, gdzie zmierzą się z najlepszymi z całej Polski. Tam stawką będą prestiżowe tytuły Fura Roku i Motor Roku – a wszystko to zakończy się z hukiem – i to dosłownie! Wielki finał odbędzie się podczas XII DUB IT Tuning Festival w Kielcach, czyli jednej z największych i najbardziej widowiskowych imprez motoryzacyjnych w kraju. To prawdziwe święto dla fanów czterech kółek, pełne

pokazów, tuningu, palenia gumy i – oczywiście – najlepszych fur i motorów z całej Polski. Dziś na łamach naszej gazety prezentujemy tych, którzy aktualnie prowadzą w głosowaniu! To właśnie ich pojazdy zachwyliły największą liczbą Czytelników, to ich historie poruszyły serca fanów motoryzacji. Ale wszystko wciąż może się zmienić! Ranking żyje, emocje rosną z dnia na dzień, a każdy kolejny

głos może odwrócić losy rywalizacji. To właśnie Ty decydujesz, kto zasłużył na miano prawdziwego Mistrza Motoryzacji. Głosując, nie tylko wspierasz swoich faworytów, ale też dajesz im szansę na spełnienie marzeń. Nie pozwól, żeby Twoja ulubiona fura czy motor przeszły niezauważone. Aktualne wyniki głosowania znajdziesz na www.polska-news.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Fiat 126p, 1997, Adam Mischke



2. Ford Mustang 5.0 GT, Janusz Musielik, Lipinki



3. Fiat 124, 1969, Dariusz Spólny



4. Ford Fiesta xr2i, 1990, Magda Rybak, Węgrów



5. Nissan 200sx s14a Racing Edition, 1998, Małgorzata Dziulko, Warszawa



6. Fiat 126 el, 1996, Alicja Bońkowska, Legionowo



7. Buick Riviera Boattail, 1973, Robert Gwardiak, Sierpc



8. Dodge Charger, 2006, Mirosław Fliśnik, Warszawa



9. Subaru Impreza, 2005, Piotr Jakóbiak



10. Corvette C3 7.0 V8 Big Block, 1978, Piotr Janasz

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. Suzuki GSX-R k7, 2007, Tomasz Dąbek



2. Kawasaki 636, 2003, Michał Zieliński, Garwolin



3. Ducati Diavel 1260s, 2021, Grzegorz Gałązka, Warszawa



4. Yamaha fz1 N, 2006, Bartosz Zieliński



5. Kawasaki Z100, 2006, Kuba Kozłowski



6. Suzuki GSX-R 750k7, 2007, Damian Kaczmarek



7. Honda Cbr 600 F4, 2000, Adrian Łasiak



8. Suzuki Hayabusa, 2006, Adam Korczyński, Mysiadło



9. Suzuki gsxr 1000, 2009, Mateusz Zenik, Ostrów Mazowiecka



10. Husqvarna 610 SM, 2008, Eryk Dołbakowski, Mińsk Mazowiecki

PKO BP Ekstraklasa Jak Robert Kolendowicz przechytrzył Marka Papszuna

Raków zatrzymany. Świąteczne zwycięstwa beniaminków

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

Świąteczna kolejka PKO BP Ekstraklasy obfitowała w niespodziewane rezultaty. Lider tabeli, Raków Częstochowa, dał się pokonać – po raz pierwszy do czterech lat – Pogoni Szczecin.

Święta były też udane dla beniaminków – Motoru Lublin i GKS Katowice. Pierwszy pokonał na wyjeździe Widzew Łódź, a drugi Śląsk Wrocław. Piast Gliwice podzielił się natomiast punktami z Koroną Kielce.

Pierwsza połowa w ostatnim z wymienionych starć to wielka przewaga drużyny trenera Jacka Zielińskiego. Korona oddała aż sześć strzałów, ale tylko dwa były w światło bramki. Piast miał jedną okazję, gdy jeden z gospodarzy złożył się w fenomenalnym stylu do przewrotki. Efekt? Daleki od zamierzonego. Od bramki mógł wznowić grę golkeeper gości Rafał Mamla. W doliczonym czasie po rzucie rożnym w szesnastce odnalazł się Pau Resta. Obrońca Korony najwyżej wyskoczył i podopieczni Zielińskiego schodzili do szatni z prowadzeniem. W ostatnich sekundach wyrównał Tomasz Mokwa. Po meczu wyjątkowo zły był szkoleniowiec Korony Jacek Zieliński.

– Jesteśmy źli na siebie, bardzo źli. Taka strata w końcówce boli. Musimy się z tym zmierzyć i przez święta funkcjonować. Z drugiej strony jest punkt, który dokładamy do swojego dorobku – powiedział.



Radość piłkarzy Pogoni w pełni uzasadniona: z Rakowem wygrali po raz pierwszy od 4 lat

Wagę punktu docenił trener Piasta Aleksandar Vuković. – Na pewno taki remis smakuje dla nas lepiej niż dla przeciwnika. Jeżeli chodzi o poziom gry, to na pewno był to jeden z naszych słabszych meczów – ocenił.

Motor Lublin i GKS Katowice udali się odpowiednio do Łodzi i do Wrocławia, aby zmierzyć się o kolejne punkty. Motor pokonał po wyrównanej grze Widzew Łódź 2:1. W pierwszej połowie to zespół z Lublina grał lepiej od rywala. Widzew próbował, ale przyjezdni byli czujni. Goście jeszcze przed zejściem do szatni wypracowali rzut karny. Bartosz Wolski się nie pomylił i pokonał Łukasza Gikiewicza.

W drugiej połowie Widzew się przebudził. Najpierw cudowną bramkę zdobył Kamil

Cybulski, ale sędzia Jarosław Przybył dopatrzył się pozycji spalonej widzowi, który podawał piłkę. Na murawę musiał wejść Sebastian Kerk i Niemiec chwilę później kapitalnie wykonał stały fragment, nabijając Arkadiusza Najemskiego. Potem byliśmy świadkami błyskawicznej odpowiedzi, bo wynik prędko ustalił Piotr Ceglarz.

GKS Katowice ograł natomiast 2:0 walczy o utrzymanie Śląsk Wrocław. W tym drugim zwycięstwie pomógł zapewne samobójczy gol Aleksa Petkova. Bułgar strzelił do własnej bramki już w drugim meczu z rzędu. Wynik ustalił Oskar Repka.

Wielki hit na zakończenie Wielkiej Soboty, Pogoń Szczecin – Raków Częstochowa, był pe-

łen kontrowersji. Czerwoną kartkę za kopnięcie rywala dostał Kenijczyk Erick Otieno. Wydarzyło się to siedemnaście minut po rozpoczęciu meczu, więc piłkarze Marka Papszuna walczyli o przetrwanie przez większość spotkania. Kapitalnie spisywał się Kacper Trelowski, broniąc strzały m.in. Linusa Wahlqvista, Kamila Grosickiego i Rafała Kurzawy. Jeden ze strzałów „Grosika” wyładował też na słupek.

Młodemu bramkarzowi nie dopisało szczęście jedynie w 37 minucie, gdy padła zwycięska bramka dla Pogoni, a strzelił ją Wahlqvist. Pogoń wygrała ostatecznie z Rakowem 1:0, co jest jej pierwszym zwycięstwem z rywalem z Częstochowy od czterech lat. ©©

Polska
Wtorek, 22.04.2025

29. KOLEJKA EKSTRAKLASY

PIAST GLIWICE – KORONA KIELCE 1:1
Bramki: Mokwa 90+1 – Resta 45+1

ŚLĄSK WROCŁAW – GKS KATOWICE 0:2
Bramki: Petkov 19, Repka 43

WIDZEW ŁÓDŹ – MOTOR LUBLIN 1:2
Bramki: Najemski 70 – Wolski 43, Ceglarz 72

POGOŃ SZCZECIN – RAKÓW CZĘSTOCHOWA 1:0
Bramka: Wahlqvist 37

PUSZCZA NIEPOŁOMICE – RADOMIAK RADOM 2:2
Bramki: Klimek 85, Yakuba 90+1 – Pestka 69, Kaput 86

1. Raków Częstochowa	29	59	42-19
2. Lech Poznań	28	56	52-25
3. Jagiellonia Białystok	28	55	49-32
4. Pogoń Szczecin	29	50	47-30
5. Legia Warszawa	28	44	50-37
6. Motor Lublin	29	43	43-49
7. Cracovia	28	42	50-45
8. GKS Katowice	29	42	40-37
9. Górnik Zabrze	28	40	39-35
10. Piast Gliwice	29	37	30-31
11. Korona Kielce	29	37	28-38
12. Widzew Łódź	29	36	34-43
13. Radomiak Radom	29	35	40-45
14. Zaglebie Lubin	28	29	24-41
15. Puszcza Niepołomice	29	27	29-44
16. Lechia Gdańsk	28	27	30-48
17. Śląsk Wrocław	29	25	33-45
18. Stal Mielec	28	24	30-46

30. kolejka:

piątek 25.04
Puszcza Niepołomice – Pogoń Szczecin (godz. 18), Raków Częstochowa – Śląsk Wrocław (godz. 20.30).

Sobota 26.04
Lechia Gdańsk – Piast Gliwice (godz. 14.45), Motor Lublin – Cracovia (godz. 17.30), GKS Katowice – Legia Warszawa (godz. 20.15).

Niedziela 27.04
Korona Kielce – Jagiellonia Białystok (godz. 12.15), Górnik Zabrze – Widzew Łódź (godz. 14.45), Radomiak Radom – Lech Poznań (godz. 17.30).

Poniedziałek 28.04
Zaglebie Lubin – Stal Mielec (godz. 19).

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

21 goli
Efthymios Koulouris (Pogoń Szczecin)

17 goli
Benjamin Kallman (Cracovia)

Mikael Ishak (Lech Poznań)

14 goli
Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok)

13 goli
Samuel Mraz (Motor Lublin)

12 goli
Louis Rocha (Radomiak Radom)

BOHATER WEEKENDU

Linus Wahlqvist (Pogoń Szczecin)
W spotkaniu z liderem ekstraklasy, Rakowem Częstochowa (1:0), szwedzki obrońca zdobył zwycięską bramkę dla Portowców. Według ekspertów był najbardziej wartościowym piłkarzem swojej drużyny i całego meczu. To drugi gol 28-latkę w tym sezonie.



FOT. MARCIN BIELECKI/PAP

Szkoleniowcy skomentowali kontrowersje, których nie zabrakło w hicie kolejki

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Pierwsze mecze 29. kolejki odbyły się w Wielką Sobotę. Hitem bez dwóch zdań był mecz Pogoń – Raków, w którym od początku nie brakowało śpięć i twardej walki.

Zdziesiątkowany Raków (po czerwonej kartce Ericka Otieno) ostatecznie przegrał w hicie wielkanocnej kolejki z Pogonią. – To był specyficzny mecz. Od 15 minuty graliśmy w dzie-

sięciu. Mecz wyglądał tak jak musiał wyglądać. Pogoń była częściej przy piłce, my się długimi fragmentami broniliśmy. Pogoń nie stworzyła zbyt wiele sytuacji, ale jedną miała czystą i ją wykorzystała. My mieliśmy trzy-cztery „pół-sytuacje”. Li-czyłem, że przetrwamy i będziemy mieć sytuację, no ale jedenastu na dziesięciu z Pogonią w Szczecinie to nie jest łatwe – ocenił trener Rakowa Częstochowa Marek Papszun.

O ile przewinienie Otieno zostało prawidłowo wycenione

na czerwoną kartkę, o tyle zastanawiający jest brak kary indywidualnej dla Wahlqvista za uderzenie w twarz Iwigo Lopeza.

– Cieszę się z takiego prezentu świątecznego dla całego Szczecina. Sędziowie? Nie chcę oceniać ich pracy. Mecz był twardy, oba zespoły mocno chciały wygrać. Futbol to poważna gra i czasami są kontrowersje – powiedział trener Pogoni Szczecin Robert Kolendowicz po meczu z Rakowem.

– My byliśmy do bólu skuteczni. To nie jest też pierwszy

raz, gdy szybko odpowiadamy na stratę gola. Bardzo szanujemy tę wygraną, bo odnieśliśmy ją na bardzo trudnym terenie. Zdobiliśmy trzy punkty, które oddają nas od Widzewa w tabeli, a to ważne, bo naszym celem na koniec sezonu jest „ósemka”. To byłaby najlepsza lokata Motoru w historii występów w ekstraklasie – powiedział po meczu z Widzewem (2:1) trener Motoru Lublin Mateusz Stolarski.

– Podejmowaliśmy złe decyzje w kluczowych sytuacjach. Goniliśmy wynik, chcieliśmy

wygrać, jednak w niektórych przypadkach nasze zachowanie na boisku było zbyt naiwne. Nasza naiwność wyszła po zdobyciu wyrównującej bramki, bo za bardzo się otworzyliśmy i zostawiliśmy rywalowi zbyt dużo przestrzeni – stwierdził trener Widzewa Zeljko Sopić.

– Dobre realizowaliśmy założenia taktyczne i to był kapitalny czas mojej drużyny. Kiedy się prowadzi 2:0, można się nadziać na jakąś akcję i losy spotkania mogą się odwrócić. Tego może się nie obawialiśmy, ale

przed tym przestrzegaliśmy. W drugiej połowie Śląsk był częściej pod naszą bramką i to duży sukces, że udało się zagrać na zero z tytu – podsumował mecz ze Śląskiem Wrocław trener GKS Katowice Rafał Górak.

– Musimy się pogodzić z tym, co się stało, podnieść głowę i podjąć walkę w kolejnych meczach. Tylko w ten sposób możemy zrealizować cel, który sobie postawiliśmy na początku rundy – stwierdził z kolei Ante Simundza, trener Śląska, po kolejnej ligowej porażce. ©©

Trzy tygodnie przerwy „Lewego”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski w meczu Barcelony z Celtą Vigo (4:3) doznał urazu mięśnia lewego uda i w 78. minucie sam poprosił o zmianę. Kontuzja wykluczy go z gry na trzy tygodnie

Robert Lewandowski wyszedł na mecz z Celtą Vigo w podstawowym składzie. Wydawało się, że Polak, dla którego sobotni mecz był setnym występem dla Barcelony w La Liga, strzelił dla „Blaugrany” swoją setną bramkę we wszystkich rozgrywkach. Niestety, nie udało się, mimo że Barcelona wygrała 4:3.

Bramkę na 1:0 zdobył Ferran Torres, który zazwyczaj jest zmiennikiem kapitana reprezentacji Polski. Celta ruszyła do ataku i za sprawą Borji Igleciasa wyrównała. Doświadczony hiszpański napastnik strzelił też kolejne dwa gole dla przyjezdnych. Barca w końcówce jednak odrobiła straty i zdołała wygrać 4:3. Gola zdobył Dani Olmo, a dwa, w tym decydującego gola z rzutu kar-



FOT. EPA/PAP

Robert Lewandowski musiał opuścić boisko w 78. minucie meczu z Celtą z powodu kontuzji mięśnia uda

nego w doliczonym czasie, strzelił Raphinha.

W 78. minucie poniewierany niemiłosiernie przez obrońców Celty „Lewy” usiadł na murawie. Kamery w powtórkach pokazały, jak prosi o zmianę i jak trzyma się za tył lewego uda.

Dzień po odniesieniu urazu przeszedł badania, w tym rezonans magnetyczny. Barca wy-

dała oficjalny komunikat. Badania potwierdziły to, co spekulowali dziennikarze. Robert Lewandowski doznał urazu mięśnia półścięgnistego lewego uda, co wykluczy go z gry na trzy tygodnie. Opuści więc między innymi finał Pucharu Króla z Realem Madryt - 26 kwietnia, kilka kolejek ligowych, a także jeden z dwóch półfinałowych meczów z Inte-

rem Mediolan w Lidze Mistrzów.

Lewandowski w tym sezonie rozegrał w Barcelonie 48 meczów i strzelił w nich 40 goli oraz dołożył 3 asysty.

Obrońca tytułu Real Madryt w niedzielny wieczór wyszarpał wygraną z Athletic Bilbao po potężnym uderzeniu z woleja z pola karnego Urugwajczyka Federico Valverde w doliczonym czasie gry. Dzięki temu „Królewscy” na 6 kolejek do końca rozgrywek utrzymali 4 punkty straty do prowadzącej Barcelony. ©©

LALIGA

32 kolejka: Espanyol - Getafe 1:0 (Kumbulla 39; czerwona kartka: Uche - Getafe 60), **Vallecano - Valencia 1:1** (Terrega 45 samobój - Sadiq 75), **Barcelona - Celta Vigo 4:3** (Torres 12, Olmo 64, Raphinha 68, 90+8 z karnego - Iglecias 15, 52, 62), **Mallorca - Leganes 0:0**, **Las Palmas - Atletico Madryt 1:0** (Javier Munoz 90+3), **Valladolid - Osasuna Pampeluna 2:3** (Moro 49, Sylla 66 - Budimir 9, 60 z karnego, Garcia 34), **Villarreal - Real Sociedad 2:2** (Pino 7, Perez 60 - Oyarzabal 19 z karnego, 49), **Sevilla - Alaves 1:1** (Perque 12 - Garcia 45+2), **Real Madryt - Athletic Bilbao** (Valverde 90+3). Prowadzi Barcelona z 73 punktami przed Realem Madryt - 69 pkt i Atletico Madryt - 63 pkt. Tabelę zamyka Valladolid - 16 pkt.

Bayern uciekł Bayerowi, a Dortmund walczy o Europę

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Obrońca tytułu Bayer Leverkusen nie zdołał pokonać St. Pauli i na 4 kolejki przed końcem traci do liderującego Bayernu Monachium 8 punktów.

Bayern Monachium ma już 34. mistrzostwo Niemiec dosłownie na wyciągnięcie ręki. Po rozgromieniu 4:0 na wyjeździe broniącego się przed bezpośrednim spadkiem Heiden-

heim, Bawarczycy powiększyli swoją przewagę nad goniącymi ich Bayerem o kolejne 2 punkty. „Aptekarze” bowiem nie zdołali pokonać w Hamburgu Sankt Pauli, mimo że prowadzili po bramce czeskiego „wieżowca” Patrika Schicka w 32. minucie. St. Pauli wyrównało, choć najpierw gol w 74. minucie Gwinejczyka Morgana Guilavoguiego nie został uznany (VAR wychwycił zagranie ręką), ale cztery minuty później trafienie Carlo Boukhalfa było już prawidłowe.

Borussia Dortmund, walcząca z Borussią Moenchengladbach o udział w europejskich pucharach, pokonała po zaciętym boju swoją imienniczkę 3:2 i odskoczyła od niej o punkt na 7. miejsce, mając 2 punkty do pozycji dającej start w Lidze Konferencji, 3 punkty do lokaty gwarantującej Ligę Europy i 4 „oczka” do Ligi Mistrzów. ©©

BUNDESLIGA

30 kolejka: Mainz - Wolfsburg 2:2 (Lee Jaesung 37, Kohr 40 - Arnold 3, Vavro 89), **Freiburg - Hoffenheim 3:2** (Holer 28, 57, Doan 36

- Bulter 45+2, Kramarić 45+5), **Werder Bremen - Bochum 1:0** (Weiser 80; czerwona kartka: Sissoko - Hoffenheim 86), **Heidenheim - Bayern Monachium 0:4** (Kane 13, Laimer 19, Coman 36, Kimmich 56), **RB Lipsk - Kiel 1:1** (Sesko 74 z karnego - Machino 44), **Union Berlin - Stuttgart 4:4** (Ilic 5, 45+6, Leite 19, Millot 29, Chabot 43, Fuhrich 45+1), **Augsburg - Eintracht Frankfurt 0:0**, **Borussia Dortmund - Borussia Moenchengladbach 3:2** (Guirassy 41, Nmecha 44, Svensson 45+5 - Itakura 24, Stoger 56 z karnego), **St. Pauli - Bayer Leverkusen 1:1** (Boukhalfa 78 - Schick 32).

Prowadzi Bayern z 72 punktami przed Bayerem - 64 pkt i Eintrachtem - 52 pkt. Tabelę zamyka Kiel - 19 pkt.

Bologna wciąż bez Polaka, ale zwycięska

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 33. kolejce piłkarskiej Serie A Bologna, wciąż bez kontuzjowanego bramkarza Łukasza Skorupskiego, pokonała przed własną publicznością broniącego tytułu Inter Mediolan 1:0.

Zwycięstwo uratował w doliczonym czasie drugiej połowy Riccardo Orsolini, który kapitalnym strzałem pokonał szwajcarskiego bramkarza Nezzazzurich Yanna Sommera.

Z ławki rezerwowych gości mecz oglądał Nicola Zalewski, a w kadrze zabrakło wciąż leżącego kontuzję Piotra Zielińskiego.

Już z trybun akcję bramkową obserwowali Vincenzo Italiano (szkoleniowiec ekipy z Bolonii) i Massimiliano Farris (asystent Simone Inzaghiego w Interze), którzy wcześniej starli się przy linii bocznej boiska. Obaj zobaczyli czerwone kartki.

Wypożyczony z drugoligowej Spezii do Empoli Szymon Żurkowski, po operacji prawego kolana, nie zagra już do końca

sezonu. A przypomnijmy, że pomocnik naszej reprezentacji był pierwszym Polakiem, który ustrzelił hat-tricka w Serie A (w styczniu 2024 roku)! ©©

SERIE A

33. kolejka: Lecce - Como 0:3 (Diao 33, 90+1, Goldaniga 84), **Monza - Napoli 0:1** (McTominay 72), **AS Roma - Verona 1:0** (Shomurodov 4), **Empoli - Venezia 2:2** (Fazzini 59, Anjorin 87 - Yeboah 67, Busio 85), **Bologna - Inter Mediolan 1:0** (Orsolini 90+4), **AC Milan - Atalanta Bergamo 0:1** (Ederson 62). W związku ze śmiercią papieża Franciszka poniedziałkowy mecz Serie A zostały przełożone na środę, 23 kwietnia.

Paris Saint-Germain wciąż bez porażki

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W meczu 30. kolejki rozgrywek Ligue 1 piłkarze Paris Saint-Germain pokonali na Parc des Princes Le Havre 2:1 i są coraz bliżej zakończenia sezonu ligowego 2024/2025 bez porażki.

Trener PSG Luis Enrique dał odpocząć liderowi strzelców Ligue 1, zdobywcy 21 bramek - Ousmane Dembele. W jego miejsce wystąpił 17-letni napastnik Ibrahim Mbaye. Inny nasto-

Kiwior - Pan Niezawodny. Liverpool o krok od tytułu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Polski stoper Jakub Kiwior zaliczył kolejny udany występ w Arsenalu i zyskał nowy przydomek.

Reprezentant Polski, zastępując na środku obrony Arsenalu Londyn kontuzjowanego pewniaka - Brazylijczyka Gabriela Magalhaesa, coraz bardziej przekonuje do siebie trenera „Kanonierów” Mikelę Artetę. Jakub Kiwior po kapitalnym dwumeczu z Realem Madryt w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, zagrał kolejny raz od pierwszej minuty w Premier League. Arsenal tym razem rozbił Ipswich Town 4:0, zachowując czyste konto, a polski defensor nie popełnił żadnego błędu.

„Kanonierzy” w ostatnich 21 meczach we wszystkich rozgrywkach, w których Kiwior wystąpił od początku, nie przegrali żadnego meczu. Fani Arsenalu zdążyli już wymyślić „Kiwiemu”... przydomek: „Mr Invincible” (Pan Niezwykczony) lub nawet „Mr Reliable” (Pan Niezawodny).

Arsenal, pokonując Ipswich, opóźnił zdobycie mistrzostwa Anglii przez Liverpool, ale też „uratował” Manchester United przed spadkiem do Championship.

„Czerwone Diabły”, mimo iż uległy 0:1 w minionej kolejce z Wolverhampton Wanderers (pierwszy raz w historii przegrały 15 meczów w sezonie Premier League), nie mogą już matematycznie zostać zdegradowane, co w zasadzie było jedynym celem ich obecnej pozycji w lidze. Na pięć kolejek przed końcem rozgrywek Manchester United ma 17 punktów przewagi nad zajmującym 18. miejsce - pierwsze spadkowe - Ipswich Town.

Liverpool pokonał Leicester City zaledwie jedną bramką - 1:0. Pomógł w tym Trent Alexander-Arnold, który wszedł na boisko w drugiej połowie. Po strzeleniu gola zdjął koszulkę i pobiegł w stronę kibiców „The Reds”. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że był to ostatni gol Anglika dla rodzimej drużyny przed odejściem do Realu Madryt.

Po tym meczu Leicester oficjalnie spadł z ligi. Trener Ruud van Nistelrooy nie odniósł sukcesu jako ratownik. - Jestem bardzo rozczarowany. Nie poddawaliśmy się, ale przepaść się powiększyła - stwierdził.

Liverpool może zostać mistrzem w następnej kolejce. Podopieczni Arne Slotha wyprzedzają Arsenal o 13 punktów. Zdobędą tytuł, jeśli osiągną taki sam wynik jak „Kanonierzy”. „The Reds” będą wiedzieć wszystko z wyprzedzeniem: londyńczycy zagrają z Crystal Palace w środę 23 kwietnia, a Liverpool z Tottenhamem Hotspur w niedzielę 27 kwietnia. Jeśli jedyny pozostały konkurent przegra, tytuł za kilka dni trafi na Anfield. ©©

PREMIER LEAGUE

33 kolejka: West Ham - Southampton 1:1 (Bowen 47 - Ugochukwu 90+3), **Everton - Manchester City 0:2** (O'Reilly 84, Kovacic 90+2), **Crystal Palace - Bournemouth 0:0** (czerwona kartka: Richards - Crystal Palace 45+1), **Brentford - Brighton 4:2** (Mbeumo 9, 48, Wissa 58, Norgaard 90+5 - Welbeck 45+3, Mitoma 81; czerwona kartka: Joao Pedro - Brighton 61), **Aston Villa - Newcastle 4:1** (Watkins 1, Maatsen 64, Burn 73 samobój, Onana 75 - Schaefer 18), **Manchester United - Wolverhampton 0:1** (Sarabia 77), **Ipswich - Arsenal 0:4** (Trossard 14, 69, Martinelli 28, Nwaneri 88; czerwona kartka: Davis - Ipswich 32), **Fulham - Chelsea 1:2** (Iwobi 20 - George 83, Neto 90+3), **Leicester - Liverpool 0:1** (Alexander-Arnold 76). Prowadzi Liverpool z 79 punktami przed Arsenałem - 66 pkt i Newcastle - 59 pkt. Tabelę zamyka Southampton - 11 pkt.

LIGUE 1

30. kolejka: Rennes - Nantes 2:1 (Truffert 23, Meite 86 - Mostafa Mohamed 54), **Paris Saint-Germain - Le Havre 2:1** (Doue 8, Ramos 50 - Soumare 60), **Monaco - Strasbourg 0:0**, **Olympique Marsylia - Montpellier 5:1** (Greenwood 8, 67, Ndolilo Bille 60 samob., Rowe 74, Rabiot 90), **Lille - Auxerre 3:1** (Meunier 9, David 43, 90+7 - Alessandro 90+2 samob.), **Brest - Lens 1:3** (Lees-Melou 13 - Koyalipou 17, El Aynaoui 45+7, Said 90), **Nice - Angers 2:1** (Rosario 36, Abdi 47 - Belkhdid 52), **Reims - Toulouse 1:0** (Siebatcheu 39), **St. Etienne - Lyon 2:1** (Stassin 10, 67 - Tessmann 76).

Sztangistka na medal. Plażowicze tuż za podium

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Broniąca tytułu Weronika Zielińska uzyskała w dwuboju 237 kg i zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów w kategorii 81 kg, których gospodarzem był Kiszyniów.

W rwaniu zawodniczka AZS AWF Biała Podlaska w drugiej próbie zaliczyła 105 kg, natomiast w podrzucie, także w drugim podejściu, uzyskała 132 kg. Nieudanie atakowała odpowiednio 107 i 136 kg. Ostatecznie w dwuboju osiągnęła 237 kg.

Złoty medal zdobyła Mołdawianka Elena Erighina - 242 kg (106/136), a srebrny Belgijka Ilke Lagrou - 238 kg (104/134).

Polka porwaniu zajmowała drugie miejsce, o kilogram ustępowała reprezentantce gospodarzy. Mogła nawet prowadzić, ale próba na 107 kg zakończyła się niepowodzeniem. W podrzucie uzyskała 132 kg, najgorszy wynik z trójki medalistek. W przypadku zaliczenia ostatniego podejścia do ciężaru 136 kg postawiłaby prowadzącą Erighinę w bardzo trudnej sytuacji.

Przed rokiem Weronika Zielińska wywalczyła złoty medal w Sofii wynikiem 235 kg.

Kawa nie pomogła

Nasi siatkarze plażowi - Michał Bryl i Bartosz Łosiak zajęli 4. miejsce w prestiżowym turnieju rangi Elite16 cyklu Beach Pro Tour w Brasilii. W meczu duetów pokonanych w półfinałach Polacy ulegli Wikingom z Norwegii, parze Anders Mol/Christian Sørum 1:2 (16:21, 21:19, 18:20).

Bryl z Łosiakiem stoczyli bardzo wyrównaną walkę z mistrzami olimpijskimi z 2020

roku i mistrzami świata z 2022 roku.

W decydującym secie przegrywali już 12:14, ale obronili dwie piłki meczowe, a później jeszcze cztery kolejne. Ostatecznie jednak skapitulowali. Bryl z Łosiakiem grają wspólnie w parze od 2022 roku.

Tydzień wcześniej Michał Bryl i Bartosz Łosiak wycofali się z innego turnieju rangi Elite16 cyklu Beach Pro Tour w brazylijskiej Saquaremie. Z powodów zdrowotnych Polacy nie przystąpili wówczas do meczu 1/8 finału z norweską parą Anders Berntsen Mol/Christian Sandlie Sørum.

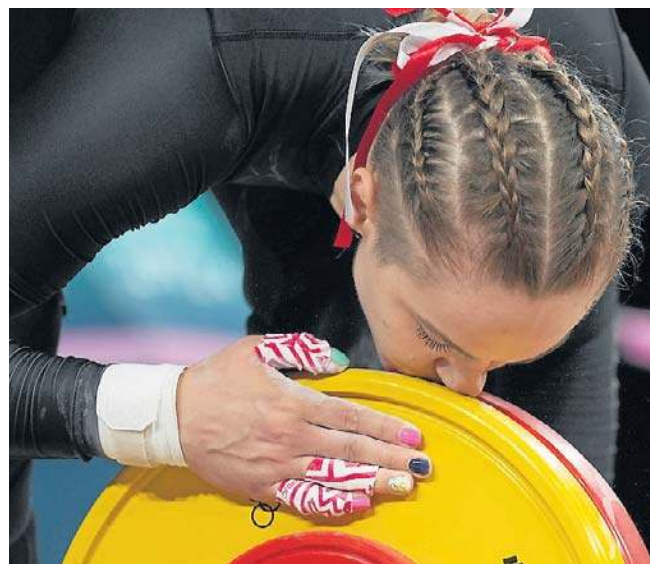
Kubica blisko podium

Zespół AF Corse, którego kierowcą jest Robert Kubica, zajął 4. miejsce w 6-godzinny wyścigu na torze Imola - drugiej rundzie wyścigowych mistrzostw świata World Endurance Championship (WEC).

Partnerami polskiego kierowcy w prywatnym zespole, który jest związany z Ferrari - AF Corse, w tegorocznym sezonie są Chińczyk Ye Yifey i Brytyjczyk Phil Hanson.

W ubiegłym sezonie zespół AF Corse z Kubicą w składzie wygrał w klasie Hypercar 6-godzinny wyścig długodystansowych mistrzostw świata na torze w amerykańskim Austin. Dzięki temu Polak jest obecnie trzecim kierowcą wyścigowym na świecie, który triumfował w F1 i WEC. Obok niego taki sukces mają na koncie Hiszpan Fernando Alonso i Australijczyk Mark Webber.

Australijczyk Oscar Piastri (McLaren) wygrał na torze w Dżuddzie wyścig o Grand Prix Arabii Saudyjskiej - piątą rundę mistrzostw świata Formuły 1, i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. ©P



Tym razem Weronika Zielińska-Stubińska musiała uznać wyższość aż dwóch sztangistek w mistrzostwach Europy

Tenis Przegrała w ćwierćfinale w Stuttgarcie i... znów trafia na Łotyszkę NIEKOŃCZĄCY SIĘ KOSZMAR IGI

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Jeszcze nie uciły echa 6. porażki Igi Świątek w 6. pojedynku z Jeleną Ostapenko, a za chwilę naszą najlepszą tenisistkę może czekać siódme starcie z rywalką, która jest jej wielkim koszmarem.

Rozlosowano drabinę gry pojedynczej kobiet WTA 1000 Mutua Madrid Open. Polska numer 2 światowego rankingu, Iga Świątek, może znowu trafić i - to jeszcze przed ćwierćfinałem - na dwie rywalki, które pokonały ją już w tym roku. A zwłaszcza na swój największy koszmar - Łotyszkę Jelenę Ostapenko.

Pragnienie powrotu na ścieżkę zwycięstw

Świątek zameldowała się w Madrycie jako obrończyni tytułu i za wszelką cenę zechce powrócić na ścieżkę zwycięstw - bo warto w tym miejscu przypomnieć, że nie dotarła do finału żadnego turnieju w tourze WTA od czasu turnieju Rolanda Garrosa w Paryżu w czerwcu ubiegłego roku.

Pięciokrotna polska mistrzyni Wielkiego Szlema została potraktowana surowo już na początku pobytu w stolicy Hiszpanii. Świątek, podobnie jak wszystkie 32 rozstawione tenisistki, otrzymała od organizatorów „tysięcznika” wolny



Jelena Ostapenko odniosła 6. zwycięstwo nad Igą Świątek w ćwierćfinale turnieju w Stuttgarcie

los w pierwszej rundzie, ale już w drugiej rundzie może zmierzyć się z Alexandrą Ealą - zaledwie kilka tygodni po tym, jak Filipinka pokonała naszą rodaczkę w ćwierćfinale Miami Open.

Eala otrzymała dziką kartę w Madrycie i najpierw będzie musiała pokonać Bułgarkę Wiktorię Tomową w pierwszej rundzie, aby móc zmierzyć się ze Świątek.

Po ewentualnym przebrnięciu 1/32 finału w trzeciej rundzie Iga może trafić na rozstawioną z numerem 31 Czeszkę Lindę Noskovą, która ograła ra-

szniankę w Australian Open 2024, a następnie w walce o ćwierćfinał z rozstawioną z numerem 13 Rosjanką Dianą Sznajder.

Natomiast potencjalną przeciwniczką Świątek w czwartej rundzie jest największa zma Igi - rozstawiona z numerem 23. Ostapenko, zaledwie kilka dni po tym, jak Łotyszka odniosła szóste zwycięstwo (na sześć rozegranych meczów) nad Polką) w ćwierćfinale turnieju w Stuttgarcie.

Świątek znalazła się w tej samej ćwiartce, co rozstawiona z piątką Amerykanka Madison

Keys, a ich ewentualne starcie może być rewanżem za emocjonujący półfinał Australian Open 2025. Keys w meczu otwarcia może spotkać się z Japonką Naomi Osaką, a w czwartej rundzie z rozstawioną z numerem 11 rodaczką Emmą Navarro.

Tymczasem przewidywaną przeciwniczką Świątek w półfinale jest rozstawiona z numerem czwartym Coco Gauff, która na początku ma dość korzystną drabinę.

Obie Magdy też mają pod górkę

Dwie pozostałe Polki - Magdalena Fręch i Magda Linette - tak jak Świątek w pierwszej rundzie otrzymały wolny los, a w 1/32 finału Fręch będąca, jak Iga, w dolnej części drabinki, zmierzy się ze zwyciężczynią pary Jessica Bouzas Maneiro (Hiszpania, WTA 73) - Majar Sherif (Egipt, WTA 61). W kolejnej rundzie łódzianka trafia na Mirrę Andriejewą.

Linette - rozlosowana w górnej części drabinki - w drugiej rundzie czeka na zwyciężczynię pojedynku Wang Xinyu (Chiny, WTA 41) - Maria Sakkari (Grecja, WTA 82).

Kolejną potencjalną przeciwniczką poznaniańki może być numer 6 w światowym rankingu, Włoszka Jasmine Paolini, z którą Linette odpadła w ćwierćfinale Miami Open.

©P

Adam Godlewski

„Krótka piłka”



DO SIĘDMIU RAZY SZTUKA?

Zadziwiająca jest nie-moc Igi Świątek w starciach z Jeleną Ostapenko. Raszynianka zmierzyła się z 0 4 lata starszą Łotyszką 6-krotnie i sześć razy schodziła z kortu pokonana. Miało to miejsce na dystansie 6 lat, a w tym czasie nasza rodaczka niesamowicie się rozwinęła i zanotowała spektakularny awans w rankingu WTA, któremu liderowała przez 125 tygodni. Polka od pierwszej konfrontacji z Jeleną poprawiła oczywiście wszystkie aspekty gry, nie na tyle jednak, aby wreszcie pokonać Ostapenkę.

Pewność Łotyszki na korcie w pojedynkach z polską rakiętą nr 1 jest tak wielka - czego do-

świadczyliśmy ostatnio w Wielką Sobotę w ćwierćfinale w Stuttgarcie - że kibice mogą mówić, iż na świecie pewne są tylko trzy pewne kwestie, oprócz śmierci i podatków: przegrana Igi z rywalką z Rygi. A o tyle istotne to przekonanie, że po losowaniu „tysięcznika” w Madrycie już wiemy, że chcąc wrócić na ścieżkę zwycięstw w wielkich turniejach, Świątek będzie musiała uporać się ze swoją największą zma. I to już w 4. rundzie...

Zwykle po pojedynkach Igi z Ostapenką komentatorzy podkreślają, iż reprezentantkę Polski zawiodł serwis. Dlaczego jednak w starciach z innymi przeciwniczkami, nawet przy gorszej dyspozycji serwisowej, raszy-

nianka jest w stanie zwyciężać? I dzięki temu wygrała 5 Wielkich Szlemów i 17 innych dużych turniejów. Łotyszka nie ma tak imponującego CV - ona wzięła tylko jedną lewą szlęma (na dodatek już dawno bo 8 lat temu), i dorzuciła „tylko” 8 triumfów w innych zawodach wysokiej rangi.

Zresztą, Świątek jest nie tylko bardziej utytułowana od swojej najbardziej niewygodnej rywalki, bardziej „zarobiona”, ale i znacznie wyżej notowana. Mimo że od czerwca zeszłego roku nie zdołała awansować do finału żadnej imprezy, nadal jest nr 2 światowego rankingu, podczas gdy Ostapenko przed startem w Stuttgarcie zajmowała 24 lokatę. A stąd prosty wniosek, że z innym przeciwniczkami Iga - nawet jeśli bierze największy w karierze zakręt - nadal radzi sobie lepiej niż... Jelena. Skąd zatem ten trudny do wytłumaczenia kompleks Łotyszki u naszej reprezentantki?

OK, styl zawodniczki z Rygi zupełnie nie pasuje raszyniance, z kolei tenis prezentowany przez

Igę bardzo „leży” Ostapence. Tak się zdarza, nawet na najwyższym światowym poziomie, trudno jednak zrozumieć i wytłumaczyć, dlaczego sztab Polki nie jest w stanie opracować zwycięskiej strategii, a Świątek go wdrożyć. Zwłaszcza że Łotyszka nie jest najzwinniejszą i najbardziej mobilną - delikatnie określając - tenisistką świata. Opiera grę na prostych środkach, które śp. Franz Smuda zwykł określać dosadnie: siłą razu gwałt. Czemu inne tenisistki z tego po- trafiają - regularnie - zaradzić.

Natomiast Iga ewidentnie nie jest sobą, gdy po drugiej stronie kortu staje Ostapenko. Zmaga się nie tylko z zawodzącym serwisem, nie potrafi narzucić swojego stylu i rozrzuć Jeleny po narożnikach, zmusić do biegania. A stąd tylko krok do wniosku, że na te rywalizacje nie dojeżdża głowa Świątek.

Co zatem na to Daria Abramowicz, która - jak się wydaje - została zaangażowana w sztabie Igi przede wszystkim po to, aby pomagać rozwiązywać problemy natury mentalnej?



FOT. GRZEGORZ MOMOT

Maciej Maciusiak zastąpił na stanowisku selekcjonera kadry skoczków Austriaka Thomasa Thurnbichlera

Skoki narciarskie Nowy trener reprezentacji Polski przedstawił jasne reguły funkcjonowania kadry w sezonie olimpijskim

Zbigniew Czyż
zbigniewczyz@polskapress.pl

Rozmowa z selekcjonerem reprezentacji Polski mężczyzn w skokach narciarskich.

Sezon dopiero się zakończył, a już ruszyły przygotowania do nowego. Jak będzie wyglądać ten pierwszy okres przygotowań?

W ubiegłym tygodniu mieliśmy trzydniowe konsultacje w Katowicach. We wtorek po urlopie dołączył do nas Paweł Wąsek. W środę zawodnicy przeszli okresowe badania w Centralnym Ośrodku Medycyny Sportowej w Warszawie. Nie uczestniczył w nich Kamil Stoch, który przebywa na wakacjach. W połowie maja planujemy pierwsze zgrupowanie, a w końcu na skocznię w Zakopanem pod koniec maja.

Obejmując funkcję selekcjonera polskiej kadry skoczków, wkracza pan na dosyć niepewny grunt. Kibice oczekują znacznej poprawy wyników Białego-Czerwonych.

Zdaję sobie sprawę, że oczekiwania są spore, ale zamierzam im sprostać. W skokach narciarskich jestem już długo, potrafię radzić sobie z presją. Czekają mnie trudne decyzje, zwłaszcza w sezonie zimowym, gdy będę musiał ogłaszać nominacje na zawody

Maciej Maciusiak zdradza plany na pracę z kadrą skoczków

Pucharu Świata czy skład kadry na igrzyska olimpijskie. Na moich barkach spoczywać będzie więcej odpowiedzialności, trzeba się całkowicie poświęcić skokom, co też spowoduje mniej czasu dla siebie i rodziny.

Przedstawił pan już skoczkom zasady powoływania na poszczególne zawody Pucharu Świata?

Rozmawiałem z każdym zawodnikiem indywidualnie. Obowiązywać będzie szczerść, zaufanie, punktualność, jasne reguły gry i ciężka praca grupowa. Mimo że skoki to sport indywidualny, to musimy pracować sprawnie w grupie, aby osiągać satysfakcjonujące nas wyniki. Na pewno na zawody będą jeżdżić zawodnicy, którzy

na dany moment będą w najlepszej formie.

Ważne będzie odzyskanie zaufania na linii zawodnik-trener, o co w poprzednim sezonie skoczki mieli pretensje do Thurnbichlera.

Poprawa atmosfery i wzajemne zaufanie będą niezwykle ważne. Musimy wszystko zrobić, aby wykrzesać z zawodników potencjał. Dokonałmy analizy poprzedniego sezonu, wyciągnęliśmy wnioski i wiemy, że to zaufanie trochę zawiodło. Postawimy na pełną współpracę pomiędzy skoczki a całym sztabem. Postaramy się to naprawić.

Ze starszych zawodników, Dawida Kubackiego, Piotra Żyły czy Kamila Stocha można jeszcze coś „wycisnąć”?

Twierdzę, że absolutnie tak i zrobię wszystko, aby skakali na maksimum swoich możliwości. Jeżeli uważałbym inaczej, nie powoływałbym ich do kadry.

Kto będzie zajmował miejsce aktualnie najsłabszego zawodnika na kolejny turniej Pucharu Świata, jeśli trzeba będzie dokonywać zmian?

Nie jest powiedziane, że to zawsze będzie zawodnik z kadry A. Będziemy brać pod uwagę skoczków z kadry B oraz ju-

Kamil Stoch będzie ściśle współpracował z resztą kadry, ale jego trenerem w nowym sezonie pozostanie Czech, Michal Doležal

niorów. Będziemy mieć wspólne zgrupowania, a co za tym idzie, także bardzo dobry przegląd wszystkich kadr. Powoływani będą najlepsi niezależnie od tego, z której grupy szkoleniowej. A druga zasada, to jeśli ktoś z młodszych zawodników będzie skakał na podobnym poziomie do starszych, na zawody pojedzie ten młodszy.

W lutym przyszłego roku igrzyska olimpijskie. Polska kadra liczyć będzie maksymalnie tylko czterech zawodników i wybór tych najlepszych nie będzie łatwym zadaniem.

Dla nas bardzo ważny będzie już sezon letni w kontekście igrzysk. Na ten moment możemy być pewni trzech miejsc, a na igrzyska pojedzie maksymalnie tylko czterech, nie będzie rezerwowych. Zrobimy wszystko, aby do Włoch pojechało czterech skoczków. A żeby tak się stało, trzeba się dobrze zaprezentować już w Letniej Grand Prix i zamierzamy startować w każdym konkursie. Do kwalifikacji olimpijskiej będzie się zaliczał poprzedni sezon, letnie konkursy Pucharu Świata i początek nowego zimowego sezonu. Do 18 stycznia, czyli zakończenia kwalifikacji, będziemy startować wszędzie i we wszystkich konkursach. Będziemy brać też pod uwagę ranking olimpijski, w związku z czym czasami skład będzie ustalany strategicznie pod kątem kwalifikacji na igrzyska.

Jak będzie wyglądać współpraca z Kamilem Stochem, który w drugim sezonie z rzędu będzie pracował ze swoim sztabem?

Będziemy współpracować bardzo ściśle zarówno z Kamilem, jak i jego trenerem Michałem Doleżalem. To dotyczyć będzie chociażby wyboru materiałów do kombinezonów. Będziemy tworzyć jeden team, choć gdy czasami Kamil będzie potrzebował kilku dni wolnych dodatkowo, lub zmienić skocznię do treninów, to będzie mu to dane.

Michał Doležal będzie obecny na wieżycze trenerskiej i to on będzie machał Stochowi chorągiewką podczas startów?

Rozmawiałem z Michałem na ten temat. Jeśli będzie chciał, to będzie obecny na wieży trenerskiej i będzie puszczał Kamila do startu, a jeżeli nie, będzie tam obecny, a ja będę machał chorągiewką. Na pewno się dogadamy.

Kamil będzie uczestniczył w większości zgrupowań reprezentacji, czy będzie miał własny tok przygotowań?

W zdecydowanej większości, zakładam, że w około osiem-

dziesięciu procentach będzie pracował z nami.

Po zakończonym sezonie Kubacki i Zniszczol skrytykowali współpracę z Thurnbichlerem. PZN zaangażował nawet kancelarię prawną, aby wyciągnąć wobec nich konsekwencje, ale ich nie będzie, bo... „ugaszył pan pożar”.

Rozmawiałem z zawodnikami, nie chcemy już więcej wracać do tego i komentować tej sytuacji.

Kto będzie liderem kadry w nowym sezonie?

W ubiegłym sezonie najlepsze rezultaty osiągał Paweł Wąsek i wydaje się, że on powinien nim być, ale będę rozmawiał zarówno z Pawłem, jak też innymi skoczkami, że dobre momenty zostawiamy w głowie i poprzedni sezon jest zamknięty. Teraz wszystko zaczynamy od zera i kto będzie liderem, to się okaże, wszyscy mają równe szanse.

Thurnbichler odrzucił propozycję przejęcia kadry juniorów. W dalszym ciągu trenerem tej grupy będzie Daniel Kwiatkowski?

Daniel jest jednym z naszych lepszych trenerów. Jeżeli popatrzymy na poprzedni sezon, to sporo wniósł. Wykonał całą dobrą robotę i uważam, że będzie to kontynuował. Jestem przekonany, że nasi juniorzy będą rywalizować z Austriakami o złoty medal w konkursie drużynowym podczas najbliższych mistrzostw świata.

W których młodych zawodnikach widzi pan obecnie największy potencjał na dołączenie do kadry seniorów?

Niezwykle utalentowani są Kacper Tymosiak czy Szymon Byrski. Jest zdolna grupa, ale czy to wystarczy, aby już teraz rywalizowali skutecznie na poziomie Pucharu Świata, gdzie są inne wymagania? To nie będzie łatwe, dlatego jestem bardziej za tym, aby rozwijali się i nabywali doświadczenia poprzez starty w Pucharze Kontynentalnym, ale jeśli oczywiście będą w super formie, to będą powoływani na zawody do pierwszej kadry.

Jakie cele postawił pan przed sobą na najbliższy sezon?

Zamierzam wprowadzić skoczków i całą reprezentację na wyższy poziom już podczas Letniej Grand Prix. Zrobię wszystko, aby na igrzyska mogło pojechać czterech zawodników, a we Włoszech będziemy chcieli powalczyć co najmniej o jeden medal. Chcę bardzo dobrze przygotować zespół już na początek sezonu zimowego, który będzie dla nas bardzo ważny.

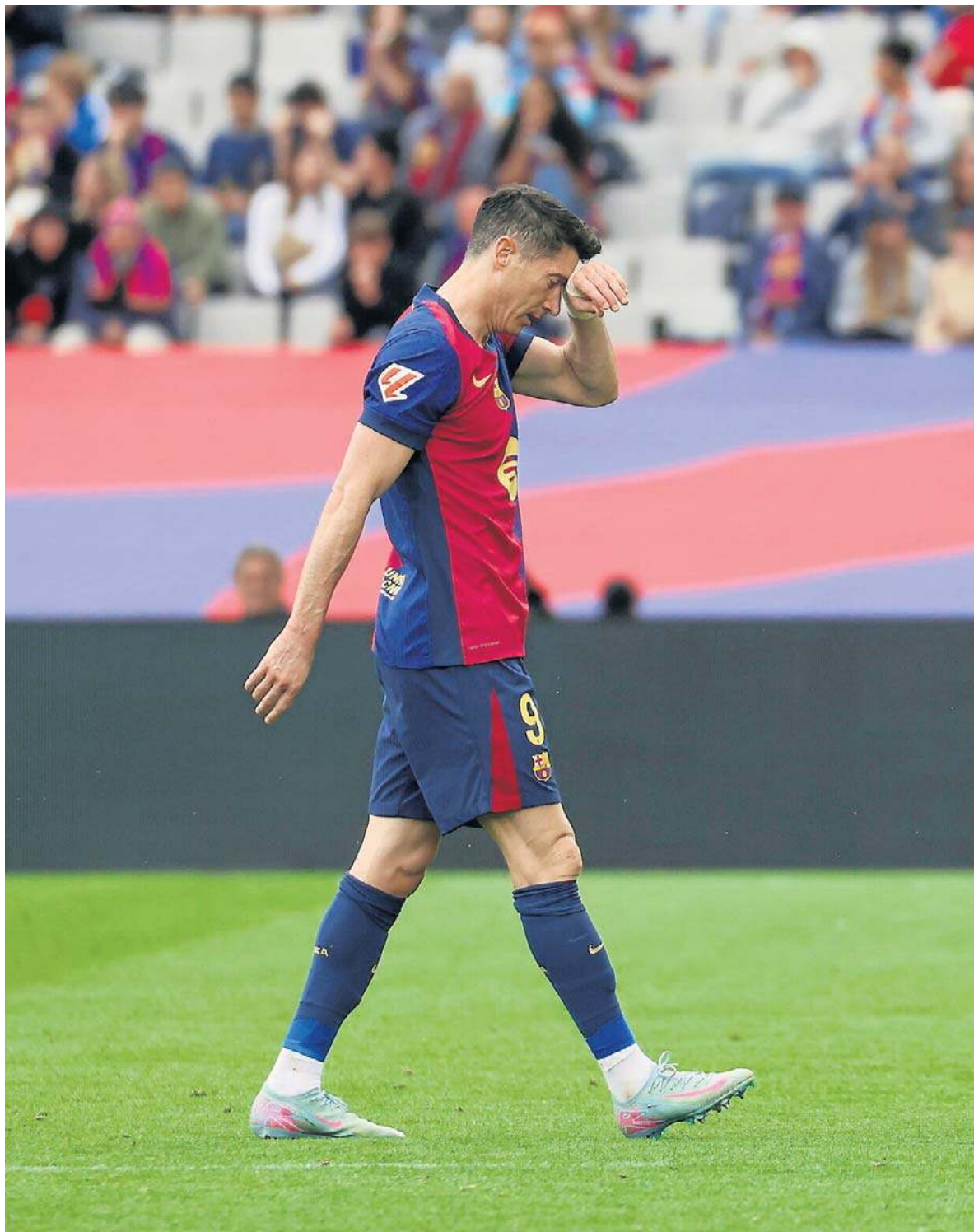
©©

MAGAZYN

SPORTOWY24

22.04.2025

Robert Lewandowski doznał urazu mięśnia lewego uda w meczu z Celtą Vigo i sam poprosił o zmianę. Kontuzja wykluczy go z gry na trzy tygodnie STR. 21



FOT. EPA/PAP

Niechciana przerwa naszego kapitana

**NIEKOŃCZĄCY SIĘ
KOSZMAR IGI
ŚWIĄTEK. ŁOTYSZKA
ZNÓW NA DRODZE
STR. 22**

**PKO BP Ekstraklasa.
Lider z Częstochowy
zatrzymany
w Szczecinie
STR. 20**

**Wywiad tygodnia
z Maciejem
Maciusiakiem, nowym
trenerem skoczków
STR. 23**

SPORTOWY24.PL